6998
IV

Oprawiono w r. 1939.

6998
IV

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

Listy do Henryka Sienkiewicza

z lat 1883 – 1905.

	Ilość	Karta
Adamska Janina	1	1.
Chłapowski Kazimierz	1	4
Czermak Wiktor	1	6
Dąbrowska Stanisława	1	7
Damiani Joannes Baptista	1	9
Darowski Adam	1	12.
Dębicki Zdzisław /wiersz/	1	14.
Diamandi P.	1	16
Donati Giuseppe	1	17.
Doniminski Antoni		
z listem W. Chodakowskiej i 1 drukiem	1.	24
Godlewski Mścisław	1	44.
Greiw Michał	1	45
Grelik Karol	1	46
Hłasko Stanisław	1	47.
Hoffman Karol	1	49.
Jankowski Kazimierz	1	50
Jenicke Ludwik	1	52
Kochanowska Apolonia	2	53
Kowalska. Leokadia, Wiersz, /wiersz/	1	56
Kozakiewicz B.	3.	58
Krasiński Adam	1	63
Krechowiecki Adam	3.	65
Krynski Aleksander	1	70.
Kubala L.	1	71.

	Ilość	Karta
Łoś Jan	1	72.
Łoś Wincenty	1	74.
Łubieńska Maria	1	75
Marrené Morzkowska Waleria	2.	76
Mosser August, ks.	1	78
Nowosielowa Katarzyna	1	79.
Ochorowicz Jul.	2.	83
Osuchowski Antoni	1	87
Pietkiewicz A.	2.	88
Piniński Leon	1	90
Podwysocki Klemens	4.	92.
Potocki Ant.	1.	97
Prusik B.	1	103
Przybyszewski Stanisław	1	105
Radziejewska Maria	2.	107
Rydel Lucjan	1	112.
Sarnecki Zygmunt	1	113.
Sienkiewicz Henryk /syn/	2.	114.
Sienkiewicz Zofia	1	118.
Skoryna Stefan /wiersz/	1	119
Ślinicki Daniel /wiersz/	1	120
Smolka Fr. Stanisław	1	121
Straszewicz Ludwik	1	123
Styka Jan	1	125
Swaryczewska Emma	1	127.
Ščigalskij AA.	1	129.
Szyszkowski Konstanty	1	130
Tarnowski Stanisław	2.	136.
Teodorowicz Ks.	1	140
Tokarzewicz Józef	1	146.

	Ilość	Karta
Towarzystwo wzajemnej pomocy i dobroczynności w Konstantynopolu	1	147.
Trojanowski Wincenty	1	149
Wodziński A.	1	150
Zakład Ossolińskich we Lwowie	1	152.
Zaleski Stanisław Modest	1	153
Żeromski Stefan	1	154
Żółtowski A.	1	155.
Zunda Arinette /wiersz	1	162.
D...ski E.	1	163
Kazimierz /wiersz/	1	169.
Adres uczestników zjazdu ku czci H. Sienk. w Smoleńsku	1	171.
Barreto de Aragão E.M., Bahia /fotogr./	1.	173.
Perret Wilson /fotografia/	1	174
Vrchlický J.: Pozdrowienie Polsce na jubileusz H. Sienk.	1.	175.

Karta 175.

1923 vol 17e 1

W zmierzchów godzinę.

Henrykowi Sienkiewiczowi

gorąca wielbicielka

poświęca.

Na sercach naszych, jakoby na niciach drżących strun, grają pieśniarze. Pieśni te, wstrząsając dźwiękiem swym piersi, wzbijają nasze dusze na wyżyny, a rozskrzydlają je i ogarniają tęsknotą do gwiazd i do słońc. I dusze zrzucają z siebie brudne, nędzne walki życiowe, zciszają, łzawą skargę i zgrzyty gniewu i jasne, białe zawisają na srebrzystych gwiazdach i złotych słońcach.

Lecz nie jednaka siła jest w pieniach pieśniarzy.

Jedni z nich dobywają tylko dźwięki słabe, delikatne, zaledwie uchwytne; inni – rwące, niby spiętrzone fale oceanu, wznoszące hen, na wyże ducha. – A takich mało.

I jednym z tych przepotężnych pieśniarzy w długim szeregu lat jesteś Ty, o Mistrzu! Grasz na sercach naszych. A serca te, czy przykryte szarą, sukmaną, czy cienkiem płótnem, czy mające w swych głębinach przezrocza górskich wód, czy jasny nieuzbroiony błękit nieba, – jednako wzbierają jednem jedynem słowem,

co brzmi, jak ziemia nasza szeroka, jak daleko sięga polskie imię, i bije serce bratnie: „Cześć Tobie!“

A w słowie tem dźwięczy miłość głęboka i wdzięczność bratniego ludu, dźwięczy w niem duma i uwielbienie.

Miłość i wdzięczność i uwielbienie za to, żeś rzucił jasny promień światła w zmierzchy lat i blaskiem tym świetlanym ozłocił i purpurą okrasił dawne, mocy i potęg pełne chwile. Myśl nasza na skrzydłach, które Ty jej przypiął, leci w te zarania burz, w te echa walk, w te pożogi zwycięzkich bojów i zawisa, niby drżące ptaszę, na potężnych ramionach w stal okutych mężów, a z oczu ich i z lic marsowych wchłania moc i siłę i daje je ugniatanej się w niedoli życiowej duszy.

*

W ciche wieczorne godziny, gdy pomroka zaćmi jasny błękit nieba i półcieniem tajemniczym napełni mój pokój, z oczyma, przesłoniętemi powieką, siedzę w milczeniu.

Przez okna, przykryte delikatnym tiulem firanek, wkrada się łagodne światło ulicznych latarni i odbija się fantastycznie na ciemni ścian.

Siedzę. — A nagle przed oczyma memi poczynają ukazywać się

postacie, zrazu nikłe, mgliste wyłaniając się z mroku, idą ku mnie jasne, świetlane, z aureolą sławy i miłości nad skronią.

Kto one?... Kto te duchy, co patrzą ku mnie poważnem lub łagodnem spojrzeniem i zaglądają w bezdno mej duszy, a słodkim uśmiechem ozdrawiają me usta?... Z tonącej w półmroku części pokoju wyłaniają się jeden za drugim zbrojni rycerze, z podniesionemi przyłbicami i, potrząsając orężem, gromkim głosem wołają: „Naprzód!"

Przebóg!... te twarze, te lica marsowe znane mi.

Tak, ten złotowłosy to Wybyszko, a ten... ks. Jeremi... Czarnecki... Skrzetuski. A! Kmicic i Wołodyjowski...

Idą, idą... wszyscy oni. — Piersi me rozsadza dziwna moc, wzbiera ona, a rośnie, rośnie. Ta moc... a rodzi się ona w tem jednem krótkiem słowie: „Moi..." I oto sunie wytworny ks. Bogusław, prowadząc zapłoniona Oleńkę, a tuż wychyla się drobna, z drgającymi uśmiechy, niby złotymi promyczkami, na twarzy Basia i wstrząsa swą maleńką główką. A z boku nad noszami, na których w powodzi kwiatów spoczywa „przetowłosa" Danusia, pochyla się Jagienka, i szepce modlitwę za umarłych.

Blizko, blizko mnie słodka twarz Maryni nachyla się nad cudną twarzyczką Litki i mieni się cała tęczą uczuć, a z boku stoi Stach, „pan Stach", jak go Litka nazywa, i głosem nabrzmiałym wielkiem

wzruszeniem mówi: „Moje ty kocięątko.”

A tam – blade wargi Rozowskiego szepcą w ekstazie:

„I dziwię się tylko, że kwiaty

„Pod twemi stopami nie rosną.

„Ty złoty mój ptaku skrzydlaty,

„Ty maju, ty raju, ty wiosno!...”

A nagle sarkazm je wykrzywia, i bolesny szept z nich idzie:

„Geniusz bez teki... Cha!..”

Żalem i czarnem współczuciem przepełnione źrenice zwracam w inną stronę, gdzie jasnowłosa Eunice, drżąca, miłości pełna, zarzuca śnieżne swe ramiona na posąg Petroniusza i przyciska purpurowe płatki gorących ust do zimnego lica posągu.

A otóż on sam. Wytworny, piękny, w malowniczych zwojach białej, bramowanej purpurą, togi, wyciąga dłonie ku swej złotowłosej niewolnicy i garnie ją, rozkochaną, drżącą niepojętem, wielkiem szczęściem do swej piersi.

A dalej Lygia, z oczyma wzniesionemi ku niebu, z słodkiemi modlitewnemi słowy na ustach, wyciąga drżące dłonie. Oczy me idą ku stronie, wskazywanej jej przejrzystą, śnieżną ręką, i widzą siwowłosego mężczyznę, przyciskającego obydwiema dłońmi książki do głośno dyszącej piersi. Latarnik...

Biała głowa chyli się niżej, niżej, a łzy, jakoby iskry srebrne,

padają na skrzyżowane dłonie jego.

A po nad wszystkimi, niby tchnienie ożywczych wiatrów, płynie słodki, tęsknotą do niebieskiej krainy nabrzmiały głos Piotrowy.

Głowy poczynają się chwiać, jak złote kłosy, po których lekką stopą przejdzie skrzydlaty wiatr. Winicyusz, klęcząc przy uduchowionej, prawie wniebowziętej Lygii, wzruszonym głosem powtarza: „Wierzę, o Panie..."

Z szczękiem zbroi osuwa się na kolana rycerstwo, a z szerokich, wiarą i miłością uzbrojonych piersi idą westchnienia, i prośby, i dziękczynienia i cichym szeptem napełniają mroczną tonią pokoju.

W nabrzmiałem tchnieniami powietrzu unosi się i opada ich szept, aż wreszcie cichnie, cichnie, i postacie jedna po drugiej poczynają się rozwiewać w mgle i mroku.

A wtedy z piersią, uzbrojoną uwielbieniem i czcią i miłością, idą cichymi kroki ku memu biurku, nad którem w bladem świetle latarni odbija od ciemnego tła Swe białe popiersie. Oczy me zawisają na szerokiem, rozumnem czole, prześlizgują się po subtelnym owalu twarzy, a czoło me chyli się, chyli, i z ust ciche, pełne miłości słowa spadają: „Cześć Tobie, Mistrzu..."

Janina Adamska

Radom, 22 grudnia 1900 r.

4

Kopaszewo 23 Lip. 1901.

Szanowny i Łaskawy Panie.

Przepraszam że śmiém nudzić Pana i czas zabierać moim listem: ale mi w pamięci zostało, co mi Pan powiedziałeś że Pana bardzo interesuje epoka Napoleońska, pozwalam sobie polecić z tych czasów 2e niemieckie książki. Pierwsza: General von Brandt / Aus dem Leben des / Berlin 1870. Był w wojsku Polskiem, odbył Hiszpańską i Rossyjską kampanię - jako oficer Polski. Dużo daje ciekawych szczegółów z Kam: 1812o. Po 1814m wstąpił do Armii Pruskiéj. Był w 1830m przy Marszałku Gnaisenau w Poznaniu. Powiada że po bitwie pod W: Dębami - oczekiwano katastrofy Dybicza. Odetchnięto gdy przyszła wiadomość że zdołał się z koncentrować. Posłany potém do Dybicza powiada: że magazyny Armii Rossyjskiéj tak stały, że wobec Jenerałowi Hiszpanii Miny itd: ani dnia by nie były pewne. - Że Mu się zdaje

jakby Wielki Xiąże Konstanty Polskim Jenerałem „den Verstand wegexerciert hatte." — Opisuje mało znane dzie-je naszéj armii, po przejściu granicy pod Rybińskiem. Intrygi - żeby nie wracała do kraju ale szła do Francyi. Druga książka jest rzadką. Miałem ją z biblioteki szkoły wojskowéj w Dreźnie - ale zdaje mi się jest i po francusku tłomaczona: bo Tiers ją cytuje. Major von Odeleben: „memoiren eines Sächsischen Oficier im Jahr 1813„. Był przy głównéj kwaterze w 13m roku. Opisuje szczegóły drobne o Cesarzu. Jego powóz - jazdę konną - jak klął i wyzywał - i inne szczegóły - bardzo żywo. — Konie miał Cesarz głównie 2a faworytalne. Wilczatą klacz Andaluzką. Odbyła 1809 - 1812 i 1813 rok. Ogiera arabskiego siwego - zabranego w Iwenack / Maltzahn Hr: Plessen / o którego w Pokoju Paryskim były pertraktacye i Francya go oddała, na żądanie Prus. — Kołaczkowskiego oczywiście Pan znasz. Jedyny opis śmierci X: Józefa z opowiadania świadków. Koń na którym siedział X: Józef był śliczny wałach jasnogniady, aż w bułane przechodził, kupiony od sztabsoficera Austryjackiego Któren, wojsko polskie z Krakowa przez Morawię przeprowadzał. Konie po Xięciu, kupił wszystkie Murat, wziął i koniuszego Niemca, którego nazwiska zapomniałem, ale je stajenni Polacy przerobili na „Szósty Pan"

Xiążę nosił czapkę ułańskim kształtem, uszytą przez Królową Neapolitańską z aksamitu w paski niebiesko-białe. / Z opowiadania mego Wuja Pułkownika Gutakowskiego /. Komenderował srebrnych huzarów X^twa Warszawskiego, ranny pod Dreznem. / Spotkałem się nie dawno z gazetą Wiedeńską z r: 1813° Ktoś z Saksonii opisuje karność wojska Polskiego pod X^m Józefem w porównaniu z Francuzami — owi „Bogu dziękujemy że mamy Polaków — to aniołowie w porównaniu z Francuzami." Miło to czytać. —

Posyłając Panu pamiętniki mego Ojca w Warszawie pozwoliłem sobie w liście dołączonym, kilka słów napisać. Pan mówiłeś mi w Krakowie: że się nosisz z myślą ażeby z nowszych dziejów naszych coś podnieść. Marzeniem mojém było — gdyby Pan mógł wziąć największych bohaterów jakich mieliśmy, — Unitów za Mikołaja 1° i Siemiaszki. Ich męczeńskie dzieje, opisane przez Pana poruszyłyby obie półkule i zbliżyły może chwilę — „gdy wiatr zachodni ogrzeje te państwa!" Dzieckiem pamiętam że powieść: „Chata wuja Toma" przyczyniła się nie mało, do zniesienia niewoli czarnych w Ameryce. — Cóż by Pana potęga zdziałać mogła. —

Łączę wyrazy szczerej czci i uszanowania
powolny sługa
Kazimierz Chłapowski

6

Kraków dnia 15/VII 99.

(Akademia Umiejętności).

Wielce Szanowny Panie!

Prof. Smolka, wyjeżdżając z Krakowa, prosił mnie, abym go zastąpił w dostarczeniu W. Szan. Panu materyałów do topografii i dziejów Malborga. Korzystam z przyjemności ze sposobności ustnienia W. Szan. Panu.

Literatura Malborga jest dosyć obfita. Mnie samemu wiadomo o dziesięciu osobnych dziełkach, poświęconych temu miastu. Wymieniam je w porządku alfabetycznym:

1). Bergau. Das Ordenshauptshaus Marienburg. Berlin 1871.

2). v. Eichendorff: Die Wiederherstellung des Schlosses Marienburg. Königsberg 1841.

/.

3). Frick. Schloss Marienburg. Berlin 1803.

4). Maciej Moraczewski. Zamek krzyżacki w Malborgu dziś a przed pięćdziesięciu laty. Lwów 1882.

5). Pedevzani-Weber. Die Marienburg. Königsberg 1890. (3 Aufl.)

6). Steinbrecht. Schloss Marienburg, 3 Aufl. Berlin 1894.

7). St. Tarnowski. Z Prus Królewskich (Z Wakacyj. Tom II: zawiera rozdział o Malborgu). Kraków 1882.

8). J. Voigt. Geschichte Marienburgs. Königsberg 1824.

9). Voigt. Ueber die Zeit des Aufbaues des Mittelschlosses zu Marienburg (Neue Preuss. Prov. Blätter 1850, pag. 97-166).

6b

10). Witt. Marienburg, das Haupthaus des deutschen Ritterordens. Königsberg 1854.

To jest wszystko, o czem mi wiadomo. Nie chcąc zbywać W. Szanownego Pana pustym wykazem bibliograficznym, przeszukałem katalogi dwóch otwartych jeszcze bibliotek: Akademii i Jagiellońskiej i poleciłem wyszukać te dziełka, które w katalogu znalazłem. Znalazło się niewiele, bo tylko cztery; mianowicie dziełka Moraczewskiego (ad 4), Eichendorffa (2), Steinbrechta (6) i Witta (10). Dziełka te ~~zebrałem~~ wypożyczyłem na swoje rewersa; dołączyłem do nich nadto interesujący wykaz Voigta: „Namen Codex der deutschen Ordens-Beamten" Königsberg 1843 w przypuszczeniu, że się także może przydać — i wszystko to wysyłam dzisiaj do Zakopanego pod adresem W. Szanownego Pana. Niech służą Szan. Panu tak długo, jak długo będą potrzebne; do zwrotu nikt naglić nie będzie. Przypuszczam, że zwłaszcza dziełka Moraczewskiego i Steinbrechta,

starannie illustrowane, przydadzą się. Co do braku-
jących — więcej mogłoby się przydać dzieło
Fricka (od 3), które podobno ma liczne i do-
skonałe illustracye, choć dawne; i dziełko Pe-
derzaniego-Webera. Fricka już pewnie nie
łatwo będzie znaleść na półkach księgarskich;
Pederzaniego ~~znaj~~ z pewnością można dostać w dro-
dze księgarskiej.

Ponieważ lato spędzam w okolicy Krako-
wa i często zaglądać będę do Akademii,
ofiaruję i nadal swoje usługi. Jeżeli jakie-
kolwiek inne wyjaśnienia lub opracowania będą
potrzebne, raczy W. Szanowny Pan udawać się
do mnie pod adresem Akademii Umiejętności.
Nie jestem wprawdzie specyalistą dla XV w. (lecz
dla XVII); ale mam też na myśli więcej me-
chaniczną, niż naukową pomoc: tj. pomoc w do-
starczaniu dzieł, notatek historyczno-bibliograficz-
nych i t.d., o które trudno w Zakopanem, a łatwo
tutaj: bo co do znajomości dziejów — jabym to
raczej mógł szukać pomocy u W. Szanownego Pa-
na, który ogromną wiedzą swoją nas, fachowych
historyków, nieraz zawstydzałeś.

Łączę wyrazy wysokiego poważania jako
powolny sługa Wiktor Czermak

Bądź Błogosławiony!

Niby srebrna tafla, oprawiona w malachit, błyszczało jezioro, otoczone ze wszech stron lasem. Jasne liście brzóz, i ciemne iglaste gałęzie sosen, tworzyły mozajkę z jasnej i ciemnej zieleni, poplątanej, zbitej, niby masy włókniste malachitu. — Na środku jeziora wyspa, raj ziemski, uhaftowana różami i kwieciem przeróżnem, na wyspie zamek ogromny, zbudowany z marmuru, królował jako orzeł wspaniały, w tym kwiecistem gnieździe. — Za jeziorem, u podnoża lasu, widać chatki maleńkie, jak szare wróble, przy tym zamku orle. — Kilka mostów łączy wyspę z ziemią, z jednej strony — ku chatom, a z drugiej — ku światu całemu. — Stary to zamek, dziewięć wieków dźwiga na swych barkach, w jego marmurowych ścianach tyle pokoleń porodziło i pomarło, tyle świetnych dni chwały przeżyło; i snać sława zamku głośną była na świecie, bo na moście od świata całego, codzień przejeżdżali rycerze zbrojni, gońcy i posłowie z darami i pokłonem dla pana tego zamku. A po mostach — od chat, to już jak mrówki lud szedł i szedł, to po radę, to po leki, to po zapomogę; a gdy o zachodzie słońca roztoczył się naokół wspaniały hymn wieczorny, to i od chat płynęła taż pieśń i potęgą całą wzbijała się ku niebu. — I tak długo, szczęśliwie żyli mieszkańcy zamku, aż przyszły złe chwile; czarne

chmury zaczęły nadciągać na zamek, i siać takie burze ze swych cyklopowych ramion, że zamek drżał od stóp do głów, a ludzie drżeli ze strachu, już nie o swoje życie, lecz o życie tego marmurowego orła. – Lecz niebo rozjaśniło się, radość zapanowała na zamku, radość i nadzieja, że już chmury tak straszne nie nadciągną więcej. – Cieszą się więc starzy i młodzi, zabawy huczne wyprawiają, a zabawy te, tak późno w noc się przeciągają, że hymn wieczorny już nie płynie ku niebu. – Na mocie od świata całego – tłumno jeszcze i gwarno, lecz od chat nikt nie idzie, burza porujnowała mosty, a o naprawie ich nie pomyśleli mieszkańcy zamku, oddani zabawom i igrzyskom, i tak już spokojni, i tak bezpieczni w tych marmurowych ścianach. – A cyklopi, w swych podziemnych kuźniach, wciąż kują i kują, – grzmot, błyskawicę i piorun.

I znów przyszły straszne chwile, burze zaszalały nad zamkiem, marmurowe ściany jego pękały, a wieże, dumnie wznoszące się do góry, leżały strzaskane u stóp jego, jak połamane orle skrzydło. – A ludzie? – Jedni, ogłuszeni piorunami, siedzieli bezradni, nieprzytomni, drudzy wznosząc ręce do Boga, wołali o ratunek i zmiłowanie, inni znów nieruchomo stali przed portretami swych przodków i surowym wzrokiem wpatrując się w ich twarze, głosem, zdrożonym rozpaczą, szeptali: "Wasza wina, wasza wina". – I cisza nastała na zamku, nie ta spokojna, ciemna cisza, na którą Bóg dłoń swą kładzie, kreśląc słowa

Zmartwychwstania, lecz cisza złowroga, pełna łez, bólu i bezgranicznej rozpaczy. — Na mogile od świata całego — cisza, nie jadą już posłowie, ni gońcy, nie wiozą darów ni pokłonów dla pana. — I zapomniał świat cały o tym wspaniałym zamku marmurowym, o tym świetnym orle. —— Spokojnie kołyszą się fale jeziora, budzi je wschodzące słońce, kładzie też ono purpurowe blaski na marmury zamku, i zapala różnobarwne ognie w kropelkach rosy na kwiatach i trawach, ptaki witają pieśnią dzień, a gałązki brzóz, szumem swym, wtórują tej pieśni. — Na kołyszących się falach jeziora płynie łódź, wiosło rozrywa fale i rozrzuca krople wody, niby brylanty, szmaragdy i rubiny błyszczące w słońcu. Łódź przybija do brzegu, tu niezapominajki i konwalie chylą swe główki ku wodzie, jakby się stały pod stopy tego wędrowca, który właśnie wysiadł z łódki. Słońce kładzie swe promienie na jego rozumne, myślące czoło, i na łagodne, smutne i bezgranicznie dobre oczy. Wędrowiec postąpił kilka kroków naprzód, i rozrzewnieniem, pełnym miłości, objął zamek marmurowy, patrzył długo, długo, aż dwie łzy, jak te krople rosy na kwiatach, stoczyły mu się z oczu i padły na czterostrunną cytarę, którą trzymał w rękach. I tak, jak od powiewu wiatru, drżą struny harfy eolskiej, tak od tych łez zadrżały struny cytary, i dźwięki cudne napełniły wyspę. Tak cudnej muzyki nigdy dotąd nie słyszano,

wieje i ptaki zamilkły na drzewach, i kwiaty ze zdziwienia pochyliły swe główki, aż krople rosy, niby łzy, spadały na ziemię. A muzyka, coraz cudniej, rozpościerała się wszędzie – daleko, i czarem swym powołała do życia, ogłuszonych piosenami mieszkańców zamku. Zgnębione, apatyczne twarze stawów, boleśnie i słodkiego namaszczone czoła młodzieńców rozjaśniały się stopniowo i wzrok ich zachmurzony pobiegł ku błękitowi, kolana zgięli przed nimi i wyciągając ręce ku niemu wołali:

Wskrzesiłeś ducha naszego
Bądź błogosławiony!

Otarłeś oczy nasze z łez zwątpienia, a zaświeciłeś w nich promyk nadziei
Bądź błogosławiony!

Dałeś nam pociechę w smutku i chwałę w poniżeniu
Bądź błogosławiony!

Otrzyłeś stanę imię nasze i naszych synów
Bądź błogosławiony!

A cytana śpiewała raczej cudniej i cudniej. ———

"

Szanowny Panie! W dowód bezgranicznej czci i uwielbienia, ośmielam się przesłać te kilka słów, zapewne są one nieudolne, lecz proszę je przyjąć tak, jak Bóg przyjmuje modlitwę, to jest, nie patrząc w jakich słowach ona jest wypowiedziana, byle tylko płynęła ze szczerego i wdzięcznego serca.

Stanisława Dąbrowska

Żabno. 2 grudnia 1900 r.

Lubelska gubernia, poczta Żółkiewska

Pologne Russe

Varsovie

ul. Wspólna 24

Monsieur

Henri Sienkiewicz

ВАРШАВА
12.VIII.00.УТ.
ГЛАВН. ПОЧТ.

Sicilia

Monreale 7 Marzo 1900

10

Illustrissimo Signore

Compreso della più profonda ammirazione per la sua arte straordinaria di scrittore e romanziere impareggiabile che Le ha procacciato le simpatie di tutti gl'intelligenti di questo paese, i quali l'han chiamato e lo chiamano meritamente il primo romanziere del mondo, mi sono affrettato ad indirizzarLe questo mio povero studio critico - «Natura - Arte e Verismo» - per testimoniarLe alla meglio tutta la devozione che nutro in cuore per Lei. Nato nella nobile lusinga il tentativo di dare un nuovo indirizzo all'Arte così decaduta, per iniziativa di Leone Tolstoi e di Ibsen per quella di V.a L.a S.a, è divenuto un fatto compiuto che segna il principio di rinnovamento letterario e artistico e perciò sociale decisivamente umanitario. Ella, arricchita da Dio delle più belle qualità di mente e di cuore, ha dato tale impul-

pronto all'arte ed alla letteratura moderna che difficilmente potrà essere trascurata dagli uomini di buon senso, mentre è il più lieto auspicio d'un avvenire sempre migliore.

Non so per adularla, lo ha detto il mondo, Ella è l'uomo provvidenziale, l'uomo dei tempi ispirato da Dio per dar principio alle meraviglie del nuovo secolo.

L'Alighieri creò la lingua d'Italia, Manzoni, superata l'eterna lotta fra classicisti e romantici, fece vedere quel che possa l'arte e la letteratura informata a sublimi ideali inseparabili dalla vita dell'uomo, ed Ella, il concetto sano e solenne del Manzoni così trascurato da mezzo secolo questa parte oggi richiama alle menti dei letterati e degli artisti del mondo in una maniera direi così prodigiosa, che è impossibile non produca duraturi e benefici frutti. Da canto

mio ho propugnato in questo mio lavoro il concetto d'un'arte che sia vera funzione sociale, ed Ella l'ha mostrato mirabilmente nelle quistioni che appariscono tra rigo e rigo dei suoi romanzi ammirandi. Se avessi avuto prima nelle mani il suo famoso Quo vadis, me ne sarei occupato più diffusamente, ciò che farò volentieri quanto prima, come ho promesso nella nota del mio studio critico a pagina 96, non già perchè Ella abbisogni degli elogi d'un povero professore quale son io, ma solo perchè è un dovere mettere sempre in maggior luce quel tanto di bene che ci è concesso vedere, a quando a quando, fra il lezzo nauseante di tante lordure che ammorba il mondo.

Intanto, se non sono indiscreto, e se non Le torna incomodo, desidero abbia a mandarmi due parole di giudizio intorno al mio lavoro a cui han fatto buon viso parecchi letterati italiani che possano servire di prefazione alla seconda edizione coll'aggiunta d'altri lavori non escluso il saggio critico intorno al Quo vadis. Accolga per ultimo i miei più

vivi ringraziamenti e si degni accettare questi poveri versi come tenue pegno della mia profonda ammirazione verso di Lei.

Ad Enricum Sienkiewicz.

Epigramma

Turpis dum labes terrarum regnat in orbe
Et puras animas inficit atra virum,
Causa mali tanti obscoeni foedique libelli
Et juvenum turmae noxiae ephemerides;
Vox tua [illegible] mirum sparsa per urbes
O Enrice tonans, pectora cuncta trahit.
Vera docens arcet gentes a crimine, pulcra
Ad sedes animos sublevat aethereas.
Vive Enrice diu, perstet tua maxima fama,
Et vivat saeclis innumerabilibus.

Joannes Baptista Damiani
italicae linguae magister in archigimnasio
seminarii Montis Regalis.

12

Rzym d. 22 Sierpnia 900

V. Chabrino 164

Szanowny Panie! Czuję się w obowiązku, donieść o rozmowie, jaką miałem, w lipcu, w Neapolu, z tamtejszym wydawcą Detkenem, tem więcej, że Verdinois radził mi, aby ją Sz. Panu zakomunikować. Zdaje się, że i sam Detken z propozycją się zwróci.

Detken chciałby ustalić prawa autorskie Sz. Pana, na Włochy, w ten sposób, aby wszystkie przyszłe powieści Sz. Pana, drukowane były, po polsku, w Neapolu jako oryginał.

Ofiaruje się dostarczyć Gebethnerowi i Wolffowi cały nakład, jakiego by

potrzebowali. W takim razie zapłaci prawa autorskie od wszystkich przyszłych powieści – zawrze umowę.

Co więcej, wydanie powieści w Neapolu, ustaliłoby prawa autorskie na wszystkie kraje należące do konwencji berneńskiej.

Gdyby tak było, gdyby się ta kombinacja udała, dochód roczny z praw autorskich, wynosiłby 2 do trzechkroć sto tysięcy franków.

Zasięgnąwszy rady adwokata, Detken przyszedł do przekonania, że „miejsce urodzenia książki", stanowi przejudykat dla praw autorskich.

Co prawda, możnaby to samo zrobić w Wiedniu, a nawet możeby i Gebethner i Wolff zainteresowali się taką kombinacją i mogliby traktować ją jako interes.

Tylko, że w tym przypadku, żadna z przyszłych powieści Sz. Pana,

nie mogłaby ukazać się w feljeto-
nie dziennika lub w druku, w
obrębie Rossji. Z chwilą, gdyby się
ukazała, w polskim oryginale(?), wolnoby
było wydać ją, bezkarnie, zagranicą.

Niewiem, jakieby przeszkody sta-
wić mogli rossyjscy wydawcy i dzienni-
ki?

W każdym razie, pozwalam sobie
zakomunikować wyżej Detkena —
gdyż wartoby spróbować.

Proszę przyjąć wyrazy
najgłębszego szacunku

Adam Darowski

P. S. Byłbym wdzięcznym Sz.
Panu, gdyby był tyle łaskaw
zwrócić mi, w kopercie, adresowanej
na V. Dabnino 164, list dyrektora
teatru Manzoni, pana Manzi
który, w swoim czasie, przesłałem
— zdaje się, iż będzie potrzebnym
w interesie Sz. Pana.

Henrykowi Sienkiewiczowi
w dn. 22 grudnia 1900 roku.

I.

Przedziwną mocą Twego słowa,
Co, jako metal, dzwoni,
Wróciłeś ku nam przeszłość naszą
Z Asfodelowej błoni – –

I ci, co dawno już odeszli,
Rycerskiem sławni męztwem,
Dali znać światu znów o sobie
Żelaznych zbroic chrzęstem . . .

I pociągnęli – hen – od stepów
Żółtawe orlich znaków,
Szumiąc skrzydłami u swych ramion
Na kształt ogromnych ptaków –

I pociągnęli – nieśmiertelni
I nieznający trwogi:
Lancorni dawni towarzysze,
Rycerze, czy pół-bogi?

A Ty nad nimi, hetman-ducha,
Rej wiodłeś Swą bursawą,
Aż się ich sława nieśmiertelna
I Twoja stała sławą . . .

Oni, rycerze w stal zakuci,
Na każde czyjni wici,
Przyszli Ciebie w grono swoje —
Mężowie znamienici . . .

A żeś nkochał ich kochanie
I z nimi cierpiał społem,
Wisi od ich czynów glorja jasna
Nad Twojem błysta czołem —

I od zachodu aż do wschodu
Imię Twe poszło grzmotem,
W naroda bijąc pierś otuchą,
Jako słonecznym grotem . . .

II

Przedziwną mocą Twego słowa
Krzesałeś iskry złote
Z ducha narodu, znając jego
Porywy i tęsknotę . . .

I do spragnionych ust mu niosłeś
Napoju pełną czaszę,
Zdumionym szepcąc tłokom słuchom:
„Oddaję Wam, co Wasze!"

Więc ci nad Twoich ksiąg krynicą
Schylały ludu głowy
Po wodę natchnień Twoich żywą,
Po napój krystalowy — —

I w zachwyceniu, chłonąc powieści
Przeszłości oddalonej,
Lud czuł, że w piersiach ma nie serca,
Ale bijące dzwony . . .

— — —
— — —

Te dzwony, Mistrzu, na Twą chwałę
Zgodnie ci dziś kołysza,

A rozdźwięczony głos ich mocny
Obce narody słyszą...

Biją przez mgły, przez puste drogi,
Przy których krzyże stoją,
Przez cały obszar Polski Twojej
Na chwałę biją Twoją...

I Oceanu niosą grzywy
Głos dzwonów tych z za morza,
Gdzie się wychodźczy lud zabłąkał,
Co poszedł na bezdroża...

— — —

A niech Ci dzwonów tych muzyka,
Ta gędźba serc narodu,
Pośród piołunów gorzkich życia
Kielichem będzie miodu!...

Zdzisław Dębicki.

Wiersz niniejszy, przeznaczony do jubileuszowego numeru „Gazety Polskiej" z dn. 21 grudnia 1900, w całości przez cenzurę wykreślony został.

P. DIAMANDI
10, Avenue des Vollandes
GENÈVE

Moscou le 13/26 Avril 1902

Monsieur Sienkiewicz,

Je regrette de n'avoir pas eu l'occasion de faire votre connaissance et passer quelques instants dans votre aimable société.

Étant moins de passage en Russie je m'empresse de vous exprimer toute mon admiration pour la verve si éclatante de votre talent.

Permettez-moi en même temps de vous prier de bien vouloir me consacrer sur votre carte, une petite dédicace que me rappelera toujours une figure illustre de la Pologne et me la faire envoyer à mon adresse: M. P. Diamandi (Hôtel Pera-Palace) Constantinople

Tout en vous remerciant à veuillez agréer Monsieur l'assurance de ma haute considération.

P. Diamandi

Illmo Signore

Fermo Febbraio 1901

Spero che Ella mi perdonerà l'ardimento di inviarle questo Carme che mi è stato ispirato dalla lettura del suo divino «Quo vadis?» che per consenso universale è giudicato il capo lavoro della fine del secolo XIX. Tra le tenebre dense in cui vanno brancolando tutte le menti, il suo libro è apparso come un potente raggio di luce serena e celeste che affascina e consola. Tutto il mondo n'è rimasto entusiasmato; e noi figli della grande Italia dove si svolsero quegli avvenimenti che Ella ha descritto con sì vivi colori, non sappiamo esprimere come ci abbia scosso e inebbriato le viscere dell'anima. Ella solo che conosce tanto profondamente il cuore umano potrà interpretare i nostri sentimenti. Il desiderio che ho di pubblicare questa poesia per unire anche la mia voce al coro degli omaggi che le giunsero specialmente in occasione del suo giubileo letterario, mi ha indotto, benchè trepidante a chiederle il consenso di porre in capo di questo lavoro il suo nome immortale. Dal carme io dedico e consacro a lei, pregandola caldamente di gradirlo come un saluto della mia Patria che tanto è stata onorata dal suo Genio.

umiliño devmo servo

Giuseppe Donati

Italia – Fermo (Marche) (provincia di Ascoli Piceno) Via Bergamasca – n. 1

Quo vadis? — Carme a Enrico Sienkiewicz.

Qual divo Genio che la smorta face
Ravviva e, dei sepolcri l'alta pace
Turbando, ancor l'accento
Lor tissimo ne trae, così tu, o Enrico
Fra le sparte rovine
D'un vasto mondo spento
Ci guidi, e il tenebroso
Vel diradando, al nostro guardo ansioso
Che va lontan come da un luogo aprico,
Spieghi immense visioni,
E udir ci fai d'amore
Gli bisbigli sommessi
All'ombra taciturna dei cipressi,
E di sante orazioni
Il flebile concento
Che dagl'imi recessi
Al sospirato ciel s'innalza lento.
Ne le pagine tue pien di freschezza
Quel vecchio mondo appare:
Tu non svisi l'eterna giovinezza
De le passion dell'uomo e il lagrimare,
Ma fido a la natura,
L'indumento dei retori bugiardo
Strappi e la larva a quella etade oscura,
E la presenti al nostro secol tardo.
Onde noi riviviam quelle passate
Ore così lontane:
Ripiangiam quelle lagrime sgorgate
Da tante luci spente,
Mentre scrutavan come noi l'immane
Mister che ne circonda:
E risentiam quel brivido fugace

De la notte profonda.
Ché piansero come noi quegli avi nostri,
E i lor sorrisi nei marmorei chiostri
E nei placidi impluvi
Lieti dei blandi afflavi
Dei fiori tremolanti
Sotto le nitide acque zampillanti
Ridean come i nostri.
Segui con l'alta mente
L'erme ruine a interrogar possente
E i silenzi lontani! ché il passato
A noi ritorna grato
Da le tue vive carte palpitanti
Di speranza e d'Amor! Volano i canti
Di celestiale spene,
E le preghiere ardenti
Dei vecchi e dei fanciulli crocifissi
O negli eculei saldi,
E de le invitte vergini serene
Tra le fiamme invadenti,
Pel circo insanguinato
E i fumosi giardini,
Col lene mormorio de le fontane
E l'empie grida insane
De la plebe chiedente l'orgia e il pane.
Muovon le rapide ombre silenziose
Tra i notturni misteri
De le solinghe strade tenebrose
Di convegni dei cupi cimiteri;
E passan con le porpore fulgenti
Di perle e di smeraldi
Le superbe matrone e i senatori,
Vani fantasmi degli aviti onori;
E, orrenda visione:
Sopra la spene e il pianto e il vil terrore
Sopra il malvagio e il giusto,
Impavida la fronte,
E vitrei sguardi fissi,

S'erge il pingue istrione,
Il sanguinario mostro, il vate folle
Che gli allori divini
Va mendicando, e in su la cetra molle
Canta d'Ilio combusto,
Mentre sanguigno il Tebro corre, e il monte
Riverbera sinistro a l'orizzonte,
E sale un nuvol denso
E il terribile urlio sale furente
D'un popolo morente,
Da la crollante Urbe, rogo immenso:
Mentre pietosa geme, appassionata,
La schiava abbandonata,
Che già de la sua pia luce modesta
L'incanto più non move quella infesta
Ria belva sotto il fascino fatale
De la donna ferale!
Ma intanto si ridesta
Gioconda e rumorosa eco di festa:
Per l'opalino lago,
Con le vele di porpora fulgenti
Nel roseo lume vago,
Spinta da biondi alati rematori,
Scivola dolcemente
Di Cesare la nave
Di voluttà ripiena e di söave
Lieta armonia che intorno si diffonde:
E su le verdi sponde,
Lascivi giovinetti,
Quasi procaci satiri, frementi
Inseguon le fuggenti
Stridole ninfe candide e vezzose.
E Petronio sogghigna freddamente
Agli entusiasmi indomiti e ai martirii
De la schiera inondante ch'a' suoi numi
Nega gli arsi profumi;
A le atroci laidezze, ai carmi e al canto
Del Cesare demente,
Di grami schiavi e al pianto,
E su Roma che cade.

Figlio de la beffarda ilare etade
Protesa a la bellezza,
Con la leggiadra tunica sorridente
Che gli palpita in seno,
In una estrema ebbrezza
Che non ha più desiri,
Ei dispare sereno,
E in cor ci lascia una tristezza amara,
Come un lugubre canto senza speme
Presso una chiusa bara,
Come il lagno morente
Ch'a la dubbiosa sfugge alma smarrita
Ne l'angoscia infinita
Del buio e duro stacco de la vita,
Allor che al sospirato: « Addio per sempre! »
Risponde la percossa eco: « Per sempre! »
Ma sui ruderi mesti
Di quel mondo che giace informi resti,
Co' suoi novelli raggi
Un auspice scintilla astro vivace
Di Fede, Amore e Pace!
E tu ben lo vagheggi, o Slavo ardito
Che il secondo cabore ne ritraggi
Per gli eloquenti inchiostri
Ove, di carità de il cor ferito,
A consolar la Patria sventurata
Che piange desiosa
Lungo i gelidi fiumi
La libertà immolata
Agli ambiziosi prepotenti numi,
Ai solenni trionfi ora rimostri
Di quell'umile Chiesa che nel pianto
E nel sangue e nell'ombre sepolcrali
Crebbe alta e rigogliosa,
Il serto cinse e l'imperiale ammanto,
E per tutta la terra spiegò l'ali
Pei secoli immortali.
O mite vecchio Pier, dal volto chiaro
D'una benigna luce,
Tu che dopo la morte vivo e vero

Lo rivedesti il tuo Signor glorioso,
E appiè di Lui piangesti il fallo amaro,
All'uom triste caduto e senza Luce,
Di perdono ancor parli e di riposo.
Oh! come, o generoso Paolo Piero,
Disbuggerà noi vorremmo nel tuo amore
Tutto il fiele del core!
Oh! come se la nostra alma al lamento
Ben risponde il tuo accento
Pien di quella Speme
Che la morte non teme,
E acceso di quel Foco
Che ci rapisce al più sublime loco!
O eterea Dia, in te chi non rivede
La fanciulla dei sogni giovanili
Con lagrime bramata?
Lei, qual giglio cosperso di rugiada
Che d'un'aspra contrada
Fra le ortiche e fra i sassi
Solleva i suoi profumi,
Sorgi pura dal fango. E non vide
Fra le gualcite rose il vitupero
Dei corrotti Quiriti;
E passi qual gentile intatto fiore
Nell'abbandon del tuo devoto amore
Per il baldo guerriero
Il qual più che nel memore indorato
Occaso dolce in cui bianca e raggiante
Sul bruno dei viali e sul trionfante
Sfondo del ciel, Ti contemplò estasiato,
E più che nei convitti,
L'adorò nei travagli e nei tormenti,
E in mezzo ai plausi vili
Che strappar le tue forme seducenti,
Allor che tra le nebbie del dolore
E le speranze del redento affetto,
Nel suo fulgido aspetto
Gli apparve la possanza del Signore.

Del Signor che i suoi figli
Non obbliò negli ultimi perigli. ....
Spuntava l'alba queta:
Inverso l'oriënte
Il pallido zaffiro s'imperlava,
E di viöla, di rosa e di croco
Tingëasi a poco a poco,
E suonavan fra i molli rami intorno
I timidi gorgheggi e i primi lai, ...
Quando in un'erma via per la campagna
~~[illegible]~~
Fuggente che il limoso Tebro bagna,
Una flebile murmurava:
« Signore, dove vai! »
E risponder s'udia söavemente
Con un divino gemito: « Io ritorno
A morir su la croce;
E' Roma la mia meta! » .....
E quel felice giorno
Con la sua luce lieta
Rischiarò dell'Apostolo il ritorno. .....
Là sul colle verdeggia la tua palma,
O Pietro! .... e poi la calma. .....
Di Roma allor la forza e la virtude
Languian fra l'orgie immonde,
In braccio a Etére nude,
Ma tu, de le profonde
Cripte vivevi, o Gesù vincitore,
Ne le lagrime ascose;
Vivevi nel sorriso
Dei martiri securi agonizzanti
Fra gli scherni, i tripudi e le baccanti! ....
E Nerone passò, larva funesta,
Con le fiamme del rogo,
E degli altri tiranni il greve giogo
E i serti insanguinati
Fur nel fango atterrati,
E passò la tempesta! .....
Ma tu, o Cristo, ancor vivi!
Nel santo monte tuo pieno di gloria
Stan le palme e gli olivi
Irradiati dal sol de la vittoria!

24

9/X. 1901.

Kochany Panie Henryku!

Posyłam w załączeniu nadesłane pod naszym adresem tłómaczenie „Czyja wina" i serdecznie dłoń Pańską ściskam

szczerze oddany

Antoni Mirski

prezes.

Lechinicze 19/IX (2/X) 1901 r. 25
p. Pieski, gub. Grodzieńska.

Szanowna Redakcyo!
Uprzejmie proszę o wręczenie książeczki, którą jednocześnie wysyłam pod opaską rekomendowaną, – p. Henrykowi Sienkiewiczowi, gdyż nie posiadam adresu. Książeczką tą jest – „Di chi la colpa?" (Czyja wina?) przetłómaczona na język włoski przez pannę Maryę Olivotti wspólnie ze mną. Łączę wyrazy szacunku
Walerya Chodakowska

16

MARITZKA OLIVOTTI

Di chi la colpa ?

SCENA DRAMMATICA IN UN ATTO

DI

HENRY SIENKIEWICZ

Prima traduzione italiana

PALERMO
Casa Editrice della Rivista "Iris,,
MCMI

Collezione dell'IRIS

Di chi la colpa?

MARITZKA OLIVOTTI

Di chi la colpa ?

SCENA DRAMMATICA IN UN ATTO

DI

HENRY SIENKIEWICZ

Prima traduzione italiana

PALERMO
CASA EDITRICE DELLA RIVISTA "IRIS,,
MCMI

Proprietà letteraria

STABILIMENTO TIPOGRAFICO FRATELI NOBILE

30

À mes chers amis
Valeyra el Jacque de Chodakowsky

LLLaritzka

Personaggi

EDVIGE KARLOWIECKA
LEONE celebre pittore.
Un domestico.

La scena si svolee nel salone della signora Karlowieka.

SCENA I

Domestico (*introducendo il signor Leone*)—La signora verrà tosto.

Leone (*solo*) —Non riesco a dominare questa strana emozione, ad arrestare i battiti accelerati del cuore.Tre volte allungai la mano al campanello senz'avere la forza di suonare, deciso d'andarmene. Mi sento così stranamente turbato. Perchè m'ha chiamato? (*leva dal portafoglio una lettera e legge sperando quasi trovarne la spiegazione* .

«Abbia la cortesia di venire da me per un affare urgente. Malgrado ciò che passò tra noi io spero che lei non risponderà con un rifiuto alla preghiera d'una donna.

Edvige Karlowieka »

Sarebbe stato assai più ragionevole, più prudente e più onesto lasciar questa lettera senza risposta, ma io seppi ingannare me stesso colla persuasione che or-

mai niente di spiacevole mi potrà infine succedere, che sarebbe stato scortesia brutale il non venire, e l'anima, questa povera falena, vola purtroppo verso la luce che la brucerà senza riscaldarla.

Che mi spinse a venir quì?

Amore forse? Posso io dire d' amar ancora questa donna così dissimile ormai dall' antica bianca visione, questa mondana ch'è ormai sulle bocche di tutti? No!... Io venni quì piuttosto attratto da una curiosità dolorosa, da quest'immenso rimpianto che due lunghi anni non riescono a mitigare, dal desiderio tormentoso d'avere una risposta a tutti i perchè delle mie notti insonni piene di spasimo. Oh! non mi preme nasconderle il mio viso pallido e magro; ch' ella guardi da vicino la mia vita spezzata. Non seppi resistere: ho diritto a questa vendetta. Saprò pertanto esser fiero, morderò le labbra per non lasciarne uscire neppure un gemito. Ciò ch'è fatto è fatto e non può disfarsi, ed io giuro (*giunge le mani*) dinanzi a Dio che non si disferà mai più.

SCENA II.

Edvige (*entrando*) — Perdoni se mi son fatta aspettare così a lungo.

Leone — La colpa fu forse mia, benchè avessi cercato esser preciso arrivai forse un pò troppo presto.

Edvige — Non è così, sarò sincera.

Prima eravamo così intimi ma ora non ci vediamo più da due anni... io le dissi di venire, è vero, ma non ero certa se sarebbe o no venuto... quando sentii il campanello.. dopo due anni (*con un sorriso*) ebbi bisogno di qualche momento per dominare... l'impressione. Pensai pure che ciò rarebbe forse stato necessario ad entrambi.

Leone — Io son calmo, signora, ed ascolto.....

Edvige — Desideravo ancora che il nostro incontro fosse quello di due persone che han già dimenticato il passato, che sanno ch' esso non potrà ritornare più mai e che fin dal principio fossimo come due buoni amici... non oso dire fratelli...

Dunque, signor Leone, (*gli stende la mano*) ed ora si accomodi e mi dica se acconsente a sottoscrivere un tale accordo.

Leone — Mi uniformerò al suo desiderio...

Edvige — Se è così, aggiungerò ancora che un tale accordo fondato sulla amicizia reciproca, esclude l'eccessiva freddezza: dobbiamo essere naturali, franchi e sinceri.

Leone — Ciò sarà forse un pò difficile, ma...

Edivige — Lo sarà certo se non osserveremo la prima condizione dell'accordo: al passato..... neppure un accenno.

Se riusciremo ad osservarla, l'amicizia s'insinuerà tra noi e col tempo saremo amici. Che ha fatto di bello in questi due anni?

Leone — Spinsi innanzi la... bouvette della vita come gli altri mortali. Ogni lunedì pensavo che tra otto giorni sarebbe ancora lunedì... l'assicuro che è divertentissimo l'osservare come passino i giorni propio come si svolge il filo d'un gomitolo, e come ogni cosa passata s'allontani, s'allontani e sparisca a poco poco dai nostri occhi quasi uccello che s'involi nello spazio....

Edvige — È solo divertente per coloro che dall'avvenire attendono un nuovo uccello con una nuova canzone. Ma nel caso contrario...

Leone — Nel caso contrario il divertimento è maggiore poichè si pensa che quando tutto il gomitolo sarà svolto non resterà più filo da svolgere. I ricordi son talora dolorosissimi: è una fortuna che il tempo smussi le loro punte; altrimenti pungerebbero come spine.

Edvige — O brucerebbero come foco.

Leone — La provvida natura trovò rimedio anche a ciò, poichè il foco non alimentato s'estingue e... la cenere non brucia più...

Edvige — Nostro malgrado corriamo tutti e due dietro quest'uccello che s'in

vola nello spazio. E di ciò basta. Dipinse assai in questo tempo ?

Leone — Non fo altro: medito e dipingo. Veramente a forza di meditare non ho ancora trovato nulla di peregrino nè dipinto gran che, ma non è colpa mia.

Dica piuttosto lei, Signora, colla franchezza dell' amicizia: perchè mi ha fatto chiamare ?

Edvige — Ciò verrà da sè. Per ora mi devo almeno render conto di ciò che si prova vedendo un grand'uomo. Lei ha dipinto tanto che il suo nome è ormai celebre in tutta Europa.

Leone — Lei mi darà del vanesio ma io avevo la coscienza di non essere una pedina qualsiasi sullo scacchiere mondano, ecco perchè durante due ann mi stillai il cervello in cerca del perchè e ro stato messo alla porta come il primo venuto.

Edvige — E... il nostro accordo, signor Leone ?

Leone—Oh...racconto una storia... oggettivamente, così come farebbe un terzo.

Volendo soddisfare al secondo articolo dell'accordo: la franchezza, dirò che ho già fatta l'abitudine di spingere innanzi il mio... veicolo.

Edvige — Non ritorniamo al passato.

Leone — L'ho già avvertita che ciò sarà difficile.

Edvieg — Eppure ciò dovrebbe riuscire assai più facile a lei ch'è un artista, gloria del suo paese, figlio prediletto insieme. Lei può vivere coll'anima intera nel presente e nell'avvenire. C'è di che vivere, c'e di che dissetarsi! Tra i fiori che le si gettano ai piedi, può sempre scegliere il più bello... oppure non scegliere affatto, ma calpestar fiori sempre fiori...

Leone — Fino al giorno in cui cadrò.....

Edvige — No, finchè arrivi all' immortalità.

Leone — Struggendomi però lungo la via pel desiderio di morire.

Edvige — Questo è un pessimismo eccessivo per uno che assicura essersi già abituato a spingere...

Leone — Oh, volevo soltanto mostrare il rovescio della medaglia! E poi, signora, il pessimismo è oggi... di moda. Non voglia prendere le mie parole, alla lettera. Nei salotti s'infilano le parole sul filo della conversazione come si fa d'un vezzo di perle false; tanto per passare il tempo, per divertirsi...

Edvige — Divertiamoci dunque (*dopo breve pausa*) Quanti cambiamenti! ciò non vuol entrarmi in capo! Se due anni fa qualcuno m'avesse detto che oggi noi ci saremmo trovati così vicini eppur così lontani, parlandoci così e guar-

dandoci colla curiosità di due persone che non si conoscono affatto, io non gli avrei certo creduto. Oh ciò è veramente divertantissimo!

Leone — Non è conveniente ricordarle la nostra convenzione...

Edvige — Eppure me la ricorda..... Obbligatissima! Questo tono melanconico è effetto di nervi; sento però che ciò non m' imbellisce... stia certo che non ritornerò più su questo spinoso sentiero, ma soltanto per... vanità femminile. Da parte mia io pure cerco divertirmi come posso e non ripenso al passato se non quando... mi visita la noia. Da più giorni m'annoiavo mortalmente.

Leone — Ed è per ciò, signora, che lei mi fece venire? Penso però di non essere una fonte troppo abbondante di... distrazione. Il mio carattere é troppo serio per divertirla colle mie facezie.... d'altra parte mi sento troppo fiero, troppo nobile, troppo onesto per servirle di... distrazione. Signora, permetta (*fa per andarsene*).

Edvige — Perdoni, non ebbi l'intenzione d'offenderla.

Senza richiamare il passato le dirò che la fierezza fu il suo più gran difetto e che se non fosse stato così fiero molte cose si sarebbero forse evitate...

Leone — Senza richiamare il passato io replicherò esser stata questa

l'unica vela che scampò dal naufragio la mia nave. Ogni altra cosa spezzò la bufera della vita; senz'essa credo che già da lungo sarebbe calata a fondo.

Edvige — Io credo, al contrario, sia stato lo scoglio contro il quale s'infranse miseramente la sua nave... e non soltanto la sua...

Ma lasciamo andare; peggio per quelli che si son lasciati ingannare dalla bonaccia e dal gorgo insidiosamente celato. Ora non lasciamoci trasportar dalla corrente là... ove non desideriamo navigare.

Leone — È dove siamo certi di dar nelle secche.

Edvige — Com'è strana la nostra conversazione! M'ha l'aria d'essere una rete, entro cui la verità— povero pesce prigioniere—s' arrabatti invano per uscirne. Ma è forse meglio così.

Leone — Certo. Lei mi fece chiamare per cosa urgente: dunque.., dica.

Edvige — Sì !... (*sorridendo*) Ad una donna possono venir talora certe fantasie, certi capricci , a soddisfare i quali gli uomini non hanno il diritto di rifiutarsi. Ebbene, in me nacque il desiderio d'avere il mio ritratto dipinto da maestro Leone; vuol farmelo ?

Leone — Signora..,

Edvige — Oh ! la fronte del leone si corruga come se questo mio... desiderio l'offendesse.

Leone — Penso soltanto che le... fantasie delle... signore, sono talvolta proprio inesplicabili e molto dissimili dagli scherzi.

Edvige — La cosa si presenta sotto due aspetti. Il primo può formularsi nettamente così : la signora Edvige Karlowiecka prega — il più gentilmente che possibile, maestro Leone a farle il suo ritratto. Ecco tutto. Maestro Leone che, come tutti sanno, ne dipinse già moltissimi, non ha nessuna ragione di rifiutarsi. Un pittore non può rifiutare un ritratto così come... un medico un soccorso d'urgenza. Guardata sotto l'altro aspetto... ci sarebbeveramente... il passato... Ma è inteso che del passato non si deve parlare ..

Leone — Permetta, signora...

Edvige (*interrompendolo*) — Non una parola del passato ! (*ride*) Oh ! la mia diplomazia femminile ha saputo stringere un nodo e sommergerne i capi sott'acqua perchè non possa esser sciolto. Come godo del suo imbarazzo ! Ma vi è ancora un'altra ragione. Supponga ch'io sia una creatura vana, piena d'amor proprio, invidiosa e gelosa come può esserlo una donna. Lei dipinse già i ritratti di Sofia, d'Elena... ebbene io pure voglio avere il mio. Non è cosa che si possa rifiutare ad una donna. La sua celebrità mi perseguita ovunque; nei

salotti non si parla che di lei e per antonomasia lo chiamano già « il nostro grande « il nostro maestro. » Le più elette riunioni se lo contendono a gara, mille cuori sospirano per lei... tutti possono infine vederla, avvicinarla, vantarsi della sua amicizia, posseder le sue tele, soltanto io—l'amica d'infanzia—io sola son la... scomunicata...

Leone — Signora Edvige!

Edvige — Lei m'ha chiamato per nome, grazie e... scusi. Non è che amor proprio di donna, nient'altro, non tema, sono i miei nervi!

Vede com'è pericoloso irritarmi! Certe volte sa, quando mi sento così... allora divento proprio insopportabile.

Ma è passato ormai, son calma.. Le do tre giorni di tempo per riflettere. Se lei non vorrà accettare me lo farà sapere scrivendomi (*rude tristamente*). Però l'avverto che se non verrà, nè mi scriverà io dirò a tutti che lei... ha paura di me e così il mio amor proprio ne sarà soddisfatto. Per ora, in riguardo ai miei nervi non aggiunga parola di rifiuto, neppurr una, signor Leone. Sono un po' malata e quindi ho qualche fantasia morbosa...

Leone — Fra tre giorni le risponderò scrivendole (*alzandosi*). Ed ora mi congedo.

Edvige — Oh, non è così facile!

Crederò seriamente che lei abbia paura di me. So che mi si crede civetta e sventata, so che si dicono molte brutte cose sul conto mio, ma alla fin fine non sono poi così nera come mi si dipinge. Oltre a ciò noi siamo conoscenze di vecchia data che una volta... che non ci siamo più visti da due anni. Dunque avremo qualcosa da darci. Di grazia posi il cappello. Bravo così, ora parliamo. Potremo forse ritornare amici..... almeno da parte mia...

Quali progetti ha per l'avvenire... oltre il mio ritratto ?

Leone — Scegliendo me per tema di conversazione, il soggetto sarà ben presto esaurito ; cerchiamone uno più... interessante,

Parliamo piuttosto di lei, signora, della sua vita, della sua famiglia.

Edvige — Mio marito, come al solito, è a Chantilly... mamma è morta ! Povera mamma ! Aveva una grande amicizia per lei, ricorda come le voleva bene.., (*dopo una pausa*) infine io..... come vede sono invecchiata tanto da non riconoscermi più.

Leone—Alla sua età la frase « sono invecchiata » non è che un' ardita provocazione di donna che non teme le si creda sulla parola.

Edvige—Ho ventitre anni, è vero, non parlo quindi dell' età ; ma si può invec-

chiare anche moralmente. Oggi ad esempio sento più che mai di non rassomigliare affatto a quell'Edvige Karlowieka che lei, signore... conosceva così bene. Mio Dio! Quando ripenso alla mia fiducia nella vita e nell'avvenire, alle mie care illusioni di fanciulla sognante un unico ideale, al mio fervido entusiasmo per tutto ciò che v'è di buono, di grande... mi chiedo con amarezza ove sia andato, ove siasi perduto tutto ciò.... E pensare che io pure ero realmente... un bianco fiorellino campestre... ed oggi.

Leone—Oggi... un aristocratico fiore di serra...

Edvige—Oggi...quando vedo un sorriso scettico, come quello fiorito poco fa sul suo labbro, allora sento quasi di esser ridicola... Che so io, forse lo sono spesso quando ad esempio mi siedo al telaio per ricamare sul canavaccio ideale del passato, e non mi riesce di constellarlo che di fiori appassiti. È la vecchia moda de' tempi ne' qual si credeva ancora seriamente alla fedeltà e si cantavano le canzoni di Filon (1).

Leone—In questo momento sembrate un discepolo dello spirito nuovo

Edvige—Devo io rimpiangere o riattaccare il filo spezzato? È difficile! I tempi cambiano! Però l'assicuro che ho

(1) *Nome d'uno degli eroi rusticani, d'un poema pastorale di Karpiuski, poeta polacco*

dei momenti migliori, durante i quali mi rido di tutto. (*offrendogli una spagnoletta*) Fuma?

Leone—Non fumo.

Edvige—Io... si. Anche questo è un divertimento.

Qualche volta « par torce » vo' pure a caccia con mio marito, leggo sola, fo e ricevo delle visite, e ogni mattina penso al difficile proplema d'ammazzare il tempo. Talvolta ciò mi riesce; non sempre però. *A propos*, lei conosceva, è vero, mio marito?

Leone—Sì, in altri tempi.

Edvige—È cacciatore passionato ma soltanto *par force*. Non si caccia mai altrimenti.

Leone—Siamo sinceri. Lasci, signora quella nota falsa.

Edvige — Al contrario, noi figli del secolo abbiamo bisogno d'impressioni che scotano i nervi. La musica moderna al par della vita si basa sulle dissonanze.

Non intendo dire con ciò d'essere infelice con mio marito. È vero ch' ei resta eternamente a Chantilly e ch' io non lo vedo che una volta ogni tre mesi ma ciò prova la sua fiducia in me. Non le pare, signore?

Leone—Io non so, nè desidero giudicare, ed anzitutto io non devo saper ciò.

Edvige—Oh credevo lo sapesse.

Sia certo che con altri, all' infuori di

lei, non avrei parlato così apertamente, ma noi ci conosciamo da così lungo tempo! Oh! io non mi lagno, sa; mi circondo di giovanotti che fingono d'amarmi. In questo gioco non c'è nulla di vero, mentono fino all'impudenza, ma la forma è lusinghiera, poichè son tutti de' gentiluomini.

Leone — Più che offendermi... m'addolora... Ciò può sembrarle ormai ridicolo, ma qui sul cuore serbo dei fiori — appassiti è vero, morti anche da lungo tempo, ma pur sempre cari — e lei ora li calpesta, signora...

Edvige (*con esplosione*) — Oh, signor Leone, se i fiori non fossero morti!..

Leone — Restano nel mio cuore..... ch'è la loro tomba.

Lasciamo in pace i morti!...

Edvige — Si, ha ragione, lasciamoli in pace. Ciò ch'è morto non rivive più. Parleró tranquillamente: si metta un po' nella mia posizione: chi mi difende, qual braccio mi protegge o mi guida? Son giovane, e a quanto pare, non brutta; dunque nessuno m'avvicina con cuore leale ed onesto ma con un'insidia negli occhi e sulle labbra. Quali arme posso io opporre alla difesa? Forse la noia, il duolo, il rimpianto? Nella vita anche l'uomo — il forte — deve aggrapparsi a qualcosa ed io, una debole donna, sono come una barca lanciata nell'oceano sen-

za timone e senza remi, senza neppure un faro verso il quale navigare. E il cuore intanto anela alla felicità. Oh capitela finalmente una volta, voi uomini, che la donna ha bisogno d'essere amata e d'amare qualcuno in questo mondo, altrimenti in mancanza d'un vero amore ella seguirà qualche larva, qualche parvenza d'amore !..

Leone (*febbrilmente*) — Povera...

Edvige-Non sorrida così ironicamente; sia meno severo per me. Vede; non ho nemmono chi mi comprenda... ecco perchè io non respingo il conte Skòrzewki. La sua bellezza mi nausea; io disprezzo il suo spirito perverso, eppure non lo respingo, poichè ei rappresenta la sua parte come un abile artista. . e mi fa risentire echi d' antichi ricordi... (*dopo una pausa*) Di che dovrei riempire lai mia vita ? La scienza ? L'arte ? Seppure io le avesse amate, esse non avrebbero potuto ricambiarmi d' amore, poichè sono cose inanimate... No, no ! Non mi si parlò mai di principii, di scopi, di doveri. A me non fu dato ciò di cui vivono le altre donne; ciò che forma il loro mondo, la sorgente onde scaturisce la gioia e il dolore, le lagrime e i sorrisi, è chiusa per me; non ho di che vivere come una mendicante, nè per chi vivere come un'orfana. Non m'è neppur permesso di sognare una vita degna e

tranquilla, devo soltanto nutrirmi di dolore, e cogli avanzi dei fiori morti e dei ricordi difendere la pura, onesta amata Edvige,.. Oh!... rompo nuovamente l'accordo... perdoni... signore...

Leone — Signora Edvige! La vita non ci ha sorriso, eppure quand'io era infelicissimo, poichè ogni gioia s'era allontanata da me, mi restò sempre l'amore dell'ideale, l'amore della patria.

Edvige (*come assorta in una rêverie*) — L'ideale... la patria..! In questi due nomi v'è qualcosa di sublime. Ogni sua tela accresce la gloria della patria e la rende immortale, ma io?... che posso io fare per lei?

Leone — Chi vive con onestà, soffre e compie silenziosamente il proprio dovere, colui serve la patria.

Edvige — Quale dovere? Oh datemene uno? Per la vita quotidiana non basta un solo e grande amore ideale. Io sono donna ed ho bisogno di stringermi, avvitichiarmi a qualcosa: così come fa l'edera sul forte tronco; altrimenti, signore, senza quest'appoggio io cadrò miseramente e i passanti mi calpesteranno.., (*con esplosione*) Se potessi almeno rispettare quello...

Leone — Signora Edvige! rifletta a chi lei dice queste cose. Io non ho neppure il diritto d'esser messo a parte di certe cose...

Edvige—Ah! lo so bene! Non pure il diritto, ma nè il dovere nè il desiderio. Soltanto i veri amici possano partecipare ai nostri dolori, soltanto quelli che soffrono sanno compatire. E voi, filosofi. che guardate in alto, voi passate accanto all'infelicità umana senza neppur volgere il capo, anche se vi gridasse dietro: è colpa tua...

Leone — Colpa mia!...

Edvige — Oh! non agrotti le ciglia, non atteggi le labbra a quell'ironico sorriso (*giungendo le mani*). Non voglio farle de' rimproveri... Ho già perdonato da lungo tempo ed ora io, una testolina sventata che tutti crediamo allegra e felice, son così povera, così povera da non esser più capace neppur d'odiare...

Leone — Basta! Signora... Ho ascoltata la sua storia, non mi trascini ora a raccontarle la mia. Se la sapesse, un più pesante fardello graverebbe la sua vita...

Edvige — No! no! Potevamo esser felici... e.., non lo siamo affatto. La colpa è d'entrambi. Che disperazione pensare che ci siamo divisi per un'inezia, per una parola imprudente, e divisi per sempre (*si copre il viso colle mani*) senza speranza, senza rimedio!

Leone — Quella parola era di nessun valore per lei, signora, ma io... io la ricordo ancora col cevvello e col cuore.

Allora non ero ciò che sono oggi: ero povero, ignorato e lei, Signora, lei era la mia sola ricchezza, la mia mèta, il mio avvenire.

Edvige — Oh signor Leone! Signor Leone! Che sogno delizioso!...

Leone — Ma io ero fiero, poichè sentivo in me questa divina scintilla. V'ho amata sopra ogni cosa, avevo fede in voi e niente turbava la serenità del mio cielo... una sera però apparve sull'orizzonte il signor Karlowieki. La seconda sera voi mi diceste già « di donare più che non prendevate ».

Edvige — Signor Leone!...

Leone — Che l'abbia spinta, signora a schiaffeggiar così la mia fiera povertà... io non seppi mai fino ad oggi.

Lei non poteva certo essersi innamorata dell'altro ma... appena l'altro apparve come un pretendente lei credè bene umiliarmi. Vi sono certi oltraggi, signora, che un uomo d'onore non può sopportare, perciò quelle furono le ultime parole ch'io intesi da lei.

Edvige — Davvero che sentendo ciò mi... Appena apparve l'altro, lei ebbe scatti irragionevoli di gelosia. Io dissi, è vero, di rendere assai più che non prendessi; ma lei crede dunque ch'io parlassi di denaro e non di sentimento?!

Dio! E potè sospettare ch'io avessi voluto buttarle in viso la mia fortuna?

Potè dunque credermi capace di tale bassezza? E fu per ciò che lei non potè perdonarmi? Fu questa la causa della sua partenza? Soltanto per questo spezzò la mia vita e... la sua?

Leone — È troppo tardi ormai parlarne!

Troppo tardi: lei sapeva allora benissimo e sa ancora oggi che io non potevo dare altro senso alle sue parole.... Nell'«altro» lei sentiva un momo del suo mondo aristocratico, di quel mondo che lei pareva amar tanto da sembrarmi talvolta esserle più caro del nostro amore stesso. Lei non seppe calmare questi dubbi angosciosi... Il pensare che lei tendeva a me la mano dall'alto, la faceva lieta. Ma io in un momento in cui fui stanco di sopportare e d'umiliarmi io... la respinsi.

Lei sapeva allora tutto ciò così come lo sa oggi.

Edvige — So oggi, sì, ma non sapevo allora; lo giuro sulla memoria di mia madre! E seppur fosse stato così perchè non seppe perdonarmi?

Oh Diò, c'è da impazzire! E non ci fu nè il tempo nè i mezzi per chiarire l'equivoco. Lei partì e non si fece più vedere... Che potevo io fare? Quando lei si disgustò con me, chiudendosi così nella sua fierezza, io sentii il cuore stretto da una morsa dolorosa, ed ho

perfin vergogna a dirlo, io guardavo a lei supplice come un canino che vuol disarmare il corruccio del padrone coll'umile sommessione.

Dunque... dunque pensavo: dicendogli addio gli stringerò la mano così fortemente e sinceramente ch'egli capirà e perdonerà... Invece mentre le dissi addio, la mano mi cadde inerte poichè lei m'accennò di lontano. Io inghiottii le lagrime e l'umiliazione pensando, ritornerà domani.

Passò un giorno, ne passarono due, poi una settimana, poi un mese...

Leone — Poi... lei... s'è sposata.

Edvige (*con esplosione*) Sì! Le inutili lagrime e il succedersi del tempo mi fecero certa che lei era partito per sempre. Allora su dal cuore sorse il rancore, il desiderio di vendicarmi su lei... e su me stessa.

Volli gittarmi in un precipizio senza scampo poichè mi dissi: quell'uomo non mi vuol bene nè me n'ha voluto mai.

E così... mi son maritata... come mi sarei buttata dalla finestra — per disperazione — poichè lo credo ancora oggi che lei non mi ha veramente amata mai!..

Leone — Signora... non bestemmi, non mi esasperi. Io non t'ho amata?...

Guarda l'abisso che tu hai scavato sotto a' miei piedi; conta le notti insonni nelle quali il mio petto fu straziato da mille angoscie; conta i giorni nei quali io t'invocai come dalla croce; guarda il mio viso pallido e scarno,

queste mani tremanti e ripeti ancora, se puoi, che io non t'ho amata...

Che fu di me? Che son io ormai? Che cos'era per me la vita se tu mi mancavi? Oggi la mia fronte è cinta d'alloro, ma qui nel petto io sento il silenzio, il vuoto, un dolore inestinguibile, e negli occhi la tenebra eterna! Oh, pel Dio vivente! io t'ho amata con ogni goccia del mio sangue, con ogni mio pensiero, nè sapevo amare altrimenti.

Avendoti perduta, ho perduto ogni cosa: la mia stella, la forza, la fede, la speranza, la volontà di vivere, la felicità, non solo, ma la capacità d'esser felice.

Donna! comprendi tu la spaventosa significazione di questa frase: ho perduta la capacità d'esser felice? Oh, non t'ho amata? Oh disperazione! Dio solo sa quante notti io gridai supplice a lui: Signore, prenditi il mio genio, prenditi la mia gloria, prenditi la mia vita, ma rendimi per un istante la mia Edvige, l'Edvige d'un tempo...

Edvige — Basta, basta... Dio... ciò che succede in me... Leone.. t'amo.

Leone — Edvige mia!... (*la stringe al petto. Un momento di silenzio*).

Edvige — T'ho ritrovato in fine! Oh t'ho amato sempre sai.., Oh... quanto soffersi senza te... Fu quest'amore che mi difese fino ad oggi. Io ti vedevo a tua insaputa!... Ciò mi causava una gran gioia e insieme una pena... una pena..

Mi sarebbe stato impossibile vivere ormai più a lungo così; allora t'ho chiamato... ho cercato quel pretesto...

Oh! se tu non fossi vennto sento che qualcosa di terribile sarebbe successo...

Ora non ci divideremo mai più... non disgusteremo più..... non è vero? (*un momento di silenzio*)

Leone (*svegliandosi come da un sogno*) — Signora! Perdoni... Il presente mi si presentò sotto la larva del passato, perciò... mi lasciai ingannare dall'illusione... Perdoni...

Edvige—Che è ciò che tu dici, Leone?

Leone (*severamente*)— Dimenticai per un momento signora, che lei é la moglie d'un altro.

Edvige — O tu sei sempre nobile e leale! No. Non sarà un romanzo colpevole il nostro. Ti conosco, mio grande, mio generoso Leone!

Questa mano ch'io ti stendo è pura, te lo giuro. Perdona, tu pure, un istante d'oblio. Vedi; ora io resto ritta dinanzi a te e ti dico: non sarò tua fino a che non sarò libera. Ma so che mio marito non farà difficoltà pel divorzio. Gli lascerò tutta la mia fortuna, e appunto perchè un giorno io ferii il tuo orgoglio — poichè fu colpa mia, si soltanto mia — tu mi prenderai povera con questa sola veste! Va bene così?

Poi sarò tua moglie. Mio Dio! Sarò io pure una donna onesta: amante e riamata!

Sempre e con tutta l'anima anelai a questa felicità. Non posso pensare al nostro avvenire senza sentirmi commossa sino alle lagrime. Dio è tanto buono! Quando la sera tu ritornerai dal tuo studio, non troverai più la solitudine e il dolore poichè io sarò sulla soglia a riceverti, dividerò teco gioie e tristezze come si divide il pane... Ho il cuore gonfio gonfio di pianto...

Vedi ch'io non sono poi così cattiva come m'hai creduta, soltanto prima ero... così povera, così povera... T'ho sempre voluto bene, cattivo! Senza la tua fierezza saremmo già felici da tanto tempo...

Ripeti ancora una volta che mi vuoi bene, che quando sarò libera mi faraitua...

Leone — No, signora!....

Edvige — Leone.... amor mio!... aspetta... forse non ho compreso..... non arrivo a persuadermi che essendo sospesa sopra un abisso di disperazione e cercando aggrapparmi all'orlo colle mani, tu invece di stendermi le braccia tu..... mi pesti le dita per costringermi a cadere! No, ciò non può essere. Tu sei troppo buono per far ciò. Non respingermi... La mia vita sarebbe spezzata... più ancora di prima. Non ho altri che te, al mondo; perdendo te io perderei non solo la felicità, ma tutto quello che in me v'è di buono, di puro, di santo... Poichè ora sento che questa tua decisione è suprema. Ma tu non sai come

sarai felice perdonandomi e.. salvandomi. Tu m'hai voluto bene.... l' hai detto tu stesso, l'ho sentito dalle tue labbra. Ora ti tendo le braccia, supplice, come chi sta per naufragare—soccorrimi, salvami !...

Leone—È meglio por fine a questa reciproca tortura. Signora, io sono debole—avrei ceduto, se.... desideravo risparmiarle ciò... se non fosse che il mio cuore ferito e moribondo non saprebbe darle ormai che pianto e compassione.

Edvige—Tu non m'ami dunque più?

Leone—Non ho più la forza per esser felice!L'hoamata.Il cuore tocco dal ricordo trasali per un momento,ma l'altra è morta. Nel dolore e nel martirio io son costretto a dirle che non l'amo più.

Edvige — Leone !

Leone—Abbi pietà di me e perdonami.

Edvige—Non m'ami più ?

Leone—I morti non risuscitano.Addio.

Edvige—(*dopo un momento*) Ebbene signore.... se voi credete avermi abbastanza umiliata e calpe stata, voi siete vendicato; allora uscite.... *(a Leone che sta per andarsene)*. No, no, resta... abbi pietà di me....

Leone—Che di te.... che di noi... Edvige , abbia pietà il Signore ! (*esce*)

Edvige—È finita ! ! !

Domestico *(annun.)*.Il conte Skorzwsk!

Edvige — Ah !... passi, passi... ah ! ah ! ah ! (*ride spasmodicamente*).

FINE

44

Kochany Henrydzie,

Dziś o 7-ej mamy obiad na uczczenie radcy Kłobudzowskiego, który obchodzi 25-cio lecie swego urzędowania w Komitecie Towarzystwa Kredytowego. Myślę, że obiad zdrożeje się przed 10-tą i że będę potem mógł przyjść do Ciebie. Tymczasem — serdeczny uścisk dłoni. Twój Mieczysław Gorlewski

4/IX 901

Gorlewski

M. Greim, photo-typogr., Kamenetz-Podolie.

Kamenetz – Podolie. 9/22 XII 1900

Czcigodnemu Autorowi „Pana Wołodyjowskiego"

Chlubię się ziem Podlasiak, rodem z Zelechowa
gdzie w pobliżu Sienkiewicza ujrzał światło dzienne,
Że mogę choć z oddala hołdy swe niezmienne
przesłać Mu wraz z listkami; – ufny że zachowa
te pamiątki kresowe, zniknie lub niknące,
bądź przemianie uległe, bądź jeszcze stereżące.

Michał Greim x)

x) autor i wydawca „pocztówek" świeżo nagrodzony medalem w grodzie Syrenim.

ВСЕМІРНЫЙ ПОЧТОВЫЙ СОЮЗЪ. РОССІЯ.
UNION POSTALE UNIVERSELLE RUSSIE.
ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО. — CARTE POSTALE.

Мѣсто для марки.

Najdroższemu Druhowi

A. Pługowi

do uznania

w Warszawie

На этой сторонѣ пишется только адресъ. — Côté réservé exclusivement à l'adresse

Stuttgart, 9. maja 1902 r.

Do

J. Wielmożnego Pana

pozwalam sobie zwrócić się z uprzejmą prośbą o odstąpienie mi wyłącznego prawa tłomaczenia swego nowego dzieła „na polu chwały" na język niemiecki

Prosząc wesprzyć takim sposobem Polaka Górnoślązaka, który już kilka dzieł J. Wielmożnego Pana przetłożył, i przesłać warunki, kreślę się

z głębokiem poważaniem

Karól Grelik,

Rosenstrasse 17 B I.

Panie,

Zaprzyjaźniony ze mną inżynier marynarki rosyjskiej p. Zygmunt Brynk podczas postoju swojej kanonierki w Pireusie zaproszony został wraz z innymi oficerami do stołu królewskiego.

Królowa Olga, której obejście się jest pełne prostoty, dowiedziała się, że p. Brynk jest polakiem i rzekła doń: „Szczęśliwy jesteś pan, że możesz czytać Sienkiewicza w oryginale", na co p. Brynk

zauważył, że Jej Król. Mość,
mając talent do języków i po-
siadając język rosyjski, mogłaby
łatwo wyuczyć się po polsku
i czytać utwory Gawlika w ory-
ginale. Królowa zapytała go
o podręcznik. Inżynier Brzuk
odrzekł:

„Wasza Król. Mość, nie umiem
wskazać podręcznika, gdyż uczyłem
się tego języka od matki."

Za zezwoleniem p. Brzyska
ośmielam się zakomunikować
Panu tę rozmowę, która świadczy, że
dzieła Pańskie zapewniły mowie
polskiej szacunek Królowej
Hellady.

Łączę wyrazy czci mojej

Stanisław Wasko

Warszawa 22 Luty 1900.

SIEDLCE.

49

Park.

Teatr.

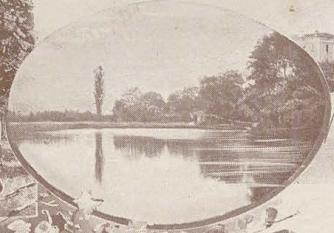

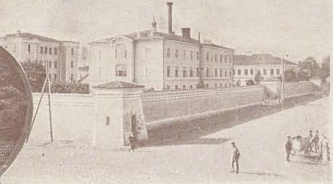

Więzienie.

Izba Skarbowa.

Z pod Woli Okrzejskiej pozdrowienie niosę,
W Twych rodzinnych stronach byłem, Mistrzu drogi:
Chłoną tam Twe słowa, jak kwiat zwiędły - rosę,
Szare, puste, tęskne podlaskie rozłogi
Dziś Twego imienia opromienia chwała,
Sława Twoja brzmi tam, jak słodka muzyka...
Gdy ziemia podlaska nam ciebie wydała -
Zdrowie jej i zdrowie Syna jej - Henryka!

Karol Hoffman

Warszawa 23/XII 902 r.

Nakł. Księgarni M. Domańskiej w Siedlcach.

ВСЕМІРНЫЙ ПОЧТОВЫЙ СОЮЗЪ. РОССІЯ.
UNION POSTALE UNIVERSELLE. RUSSIE.

ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО.—CARTE POSTALE.

МѢСТО
ДЛЯ
МАРКИ.

На этой сторонѣ пишется только адресъ.—Côté réservé exclusivement à l'adresse.

50

Redakcya
Dziennika Kujawskiego.

Inowrocław, dnia 15. września 1905.

Szanowny Panie!

W imieniu Zarządu Spółki „Dziennika Kujawskiego" i zarazem na życzenie szerokich kół czytelników pisma naszego, śmiem zanieść pokorną prośbę do Szan. Pana, abyś zezwolił łaskawie na przedruk w „Dzienniku Kujawskim" najnowszego swego dzieła „Na polu chwały". Spółka nasza obecnie w nader krytycznem znajduje się położeniu finansowem, dla tego za zezwolenie na przedruk płacić nie jest w stanie; w to miejsce staralibyśmy się, jak już oddawna, o jak największe rozszerzanie utworów Pańskich przez

naszą Księgarnię.
Spełnieniem naszej prośby zobo-
wiązałbyś nas Szanowny Panie, do
najgłębszej wdzięczności.
Przy tej sposobności miło mi
przesłać Szanownemu Panu wyraz
mego najwyższego szacunku i
poważania, z jakiem się kreślę

uniżonym sługą

Kazimierz Jankowski
naczelny redaktor „Dzien. Kuj."

Dostojny Jubilacie.

Masz cześć ogólną między Swoimi i obcymi, masz sławę i dostatek, masz kochającą Cię i kochaną rodzinę, masz licznych przyjaciół, a niezliczonych wielbicieli — czegoż więc jeszcze mam Ci życzyć, piśmiennie przynajmniej, skoro osobiście w ogólnym chórze życzeń udziału wziąć nie mogłem ?... Tego chyba, żeby Bóg Najwyższy, przez długie, jaknajdłuższe lata, dał Ci myśl twórczą i zdrowie czerstwe, którego wartość tem bardziej cenię, że mnie od lat kilku zupełnie opuściło.

Zapracodę bawiem, dziś właśnie dzieła Twoje, więcej niż kiedykolwiek, dla podtrzymania ducha u nas są potrzebne.

23/12 90 r.

Stary przyjaciel

Ludwik Jenike.

Warszawa 27/12 1900

53

Nasz Ukochany

Jaśnie Wielmożny Panie!

Ośmielam się przesłać Jego Ex-cellencji moją broszurkę, za co naj-uniżeniej przepraszam! —

Życzliwe słówko z Jego strony mogłoby mnie uszczęśliwić, lecz nie śmiem o to prosić. —

„Hołd talentom i zasługom!" —

„Żyj nam długo i szczęśliwie
Mistrzu Ukochany!
Geniusz Twój na pociechę Narodowi dany. —

Z głębokiem poważaniem

Pseudonim dotychczasowy
Ap. Konopasek

Apolonja Kochanowska
Dzika 7.

Warszawa
15 1901
11

Jaśnie Wielmożny

Panie!

Czuję się niezmiernie winn
że się ośmielam przeszkadzać
Waszemu Jaśnie Panu w Jego
ważnych zajęciach!

Lecz niestety! by nie stanąć w
opinji podważam się przedstawić Pa
liczność która mnie do tego skłoni
ta, raco stokrotnie i serdecznie prz
praszam:

Przed dwoma laty oddałam rękop
pis do druku. Podług przepisu obe
cnie przeszedł drugi raz cenzurę.

Druk będzie kosztował około 100 rs
chciałam więc prosić, by Jaśnie
Pan raczył kazać przesłać jaką
zaliczkę aby dziełko mogło być dru-
kowane. Sumkę pożyczoną zwró-
ciłabym z wdzięcznością, czy to ze
sprzedanych exemplarzy, czy też
z własnej pracy. Wiadomo i z Jaśnie
Panu nie wiele by szło o tę sumkę,
ale rzetelność byłaby przyjemną.
Aż dotąd zarabiałam nie źle, je-
dnakże zawsze potrzeba mi było wspie-
rać kogoś z rodziny.
Ostatecznie błagam tylko Jaśnie
Pana o przebaczenie za moją śmia-
łość! —

Z najgłębszem poważaniem

Ap. Kochanowska

Karmelicka 11.

Najukochańszemu Mistrzowi Henrykowi Sienkiewiczowi.

„Ziemio nasza sława ci –
Henrykowi dałaś dni!"

Czarodzieju nasz, harfiarzu,
Na Parnasu wszedłeś szczyt –
Nie stopniowo, lecz odrazu
Stałeś, stoisz sławy syt.
Promienistą snujesz przędzę
Na tle dziejów naszych barw,
I przeszłości wielkość, nędzę –
Wyśpiewałeś ze swych harf.
Harmonijne dziel Twych tony,
Gdyż na sercach wszystkich grasz,
Sława płynie w świata strony,
Że Ten Twórca – Wielki – nasz! –

Mowy uczą się Sarmatów,
Aby poznać księgi Twe,
Z nieśmiertelnych tkane kwiatów.
Obey niosą hołdy swe —
Z współziomkami zlane razem —
Na ćwierć wieku Twoich prac,
Są miljona serc wyrazem;
Więc je, Mistrzu, przyjąć racz!
Żyj i stwarzaj arcydzieła,
Sławą naszą wieki bądź,
Bo Twa dusza chryzmat wzięła —
Wśród geniuszu złotych słońc.

Z najgłębszą czcią i uwielbieniem

Leokadja z Jordanów
Kiernsz-Kowalska.

Radom
dnia 22 Grudnia 1900 roku.

Paris, 4 juillet 1900
12 Rue Mouricher

Cher Maître,

Je vous ai envoyé, dès son apparition, un exemplaire de la traduction de Quo Vadis. Aujourd'hui j'expédie un autre exemplaire, plus digne de votre bibliothèque, sur Chine, numéroté.

Je sais combien vous détestez écrire, — mais j'insiste beaucoup, cher Maître, pour que vous ayez la bonté de me dire si vous viendrez à Paris en juillet, et à quelle date. Des journalistes, des gens de lettres désireraient organiser une réunion, un banquet en votre honneur. Faites un sacrifice, je vous en prie, aidez-nous, — nous, traducteurs et éditeurs, — à faire connaître au public français notre cher maître polonais et ses œuvres admirables.

Je vais ici tous les jours M. Neyroud le traducteur de Bartek Vainqueur. Je lui propose aujourd'hui même de faire une nouvelle édition, revue et corrigée, de cet ouvrage auquel j'ajouterais vos Esquisses au fusain que je termine.

Par le fer et par le feu est également sur le chantier et paraîtra en Octobre. — En un mot, cher Maître, je veux réaliser le rêve que j'avais fait à Nice, celui de devenir votre traducteur attitré.

Croyez, je vous prie, mon cher Maître, à mon fidèle dévouement et à ma sincère admiration non seulement pour votre génie mais aussi pour votre grand cœur que j'ai appris à connaître.

B. Koz-Kiewicz

Paris, 2 Septembre 1900.
1. Rue Lacaille

Cher maître,

Je viens de voir Godebski qui m'annonce votre prochaine arrivée à St-Maur.

Je vous serai très-reconnaissant de me dire quand je pourrai vous voir. J'ai à vous soumettre plusieurs questions très-importantes: la nouvelle édition, complétée, de Quo Vadis; — une traduction de Szkice Węglem, — ma collaboration avec le Cte Wodzinski pour Ogniem i Mieczem; — enfin la souscription à l'Université de Cracovie.

A bientôt, j'espère, le plaisir de vous revoir. — Croyez, je vous prie, à ma sincère reconnaissance et mon fidèle dévouement

B Kozakiewicz

Paris, 17 Septembre 1901
1. Rue Lacaille

Mon cher maître,

Je suis très-inquiet, et très surpris de ne pas recevoir de réponse à ma lettre non plus qu'à mon télégramme. Seriez-vous souffrant? Je préfère supposer que vous êtes quelque part à la chasse et que votre courrier attend votre retour.

Mais je suis très-embarrassé: les Natanson insistent pour que je signe le traité relatif à Sobieski, et moi je voudrais avoir de vous une autorisation en règle pour qu'une bonne fois la situation soit nette.

Je vous envoie un modèle de traité qui est à peu près celui de Rudyard Kiepling

avec ses traducteurs d'Humières et Fabulet, avec une petite modification : ces messieurs réservent seulement 20 centimes par exemplaire à l'auteur ; comme je serai seul traducteur, sans collaborateurs désormais, je majore le pourcentage.

Si vous approuvez ce traité, ayez l'obligeance de me le renvoyer en copiant à la main la mention au crayon.

Le Déluge est déjà tiré et paraîtra le 24 ou 25. La carte de Pologne m'a donné beaucoup de peine, mais je la crois assez bonne, et certainement elle fera grand plaisir aux Polonais. J'ai pu y caser même Oblagorek et Okrzejska Wola, d'après les documents que j'avais réunis à Cracovie.

Quo Vadis va recommencer à tenir

l'affiche à partir de vendredi, mais hélas! la distribution est encore défectueuse et ne me donne pas satisfaction.

Tout le monde était en vacances, mais voici enfin la rentrée: les règlements de comptes vont être établis et je pense que vous recevrez sous peu un chèque des Natanson.

Vous savez que Marysia (les Esquisses au fusain) n'a pas eu beaucoup de succès. Je regrette de n'avoir pas publié ma traduction qui était toute prête: vous vous rappelez que vous m'avez demandé de céder ce droit à Mme Poradowska.

Mais un auteur de talent, Gustave Kahn, est venu me proposer de faire une pièce que nous intitulerons Gelka et qui sera jouée cet hiver. Bien entendu c'est mon manuscrit qui nous servira, et non

pas la traduction de Mlle Noirot. Bien que vous m'ayez donné une autorisation verbale jadis, je vous prie de me la confirmer par écrit et j'en joins le modèle.

Vous recevrez le premier exemplaire du Déluge.

Agréez, je vous prie, mon cher maître, avec mes hommages et amitiés pour tout votre entourage, l'expression de mon sincère dévouement

B Koz a Kiewicz

63

Warszawa Czwartek rano.

Łaskawy Panie

Ogromnie żałuję, że nie będę mógł jutro stawić się wraz z P. Franciszkiem Morawskim i w jego a właściwie w sprawie wszystkich nas obchodzącej i wszystkim bliskiej z Łaskawym Panem pomówić:

Gdy pisma nazwami stare a gawędą artykułów wyblakłe dobijają się o chwałę podpisu na felietonach, łaskę autora uzyska to, które mu

bardziej znajome i z dwóch nudnych mniej nudne.
Tak jeszcze rok temu przedstawiałaby się emulacya
między Kuryerem a Dziennikiem Poznańskim.
Tymczasem od miesięcy kilku zmieniły się pod
tym względem rzeczy i zmieniły bardzo. Pan Mo-
rawski powie, a potwierdzić to mogę, że Kuryer
zgoła przekształcony i odrodzony, wsparty pracą,
dobrą wolą, usilnem staraniem grupy młodych
obywateli Księstwa, pragnie, o ile się da, skupić
wszystkie wybitniejsze siły umysłowe w Poznańskiem
a zarazem zjednoczyć na wspólnym gruncie polskości
wszystkie żywotne partye za wyjątkiem zgoła skrajnych,

że znaczna ilość prowincyonalnych gazet przystąpiła do tego programu życzliwie i oświadczyła swe chęci poparcia i że do współdziałania z odrodzonym Kuryerem stanęło wszystko co najtęższe w Księstwie. – Co do Dziennika i tu porównać nie było by poważniejszej trudności. Część wybitnych akcyonaryuszy zdecydowaną jest zjednoczyć Dziennik z Kuryerem – jedynie stosunek finansowy i umowa z Panem Łebińskim obecnym redaktorem utrudnia chwilowo zlanie się obydwóch dzienników w jeden najsilniejszy i najpoważniejszy. Ci, którzy dbali o utworzenie takiego pisma rozpoczęli pracę od Kuryera – mogli równie dobrze od Dziennika rozpocząć – zdało im się atoli łatwiejszem zadaniem i roztropniejszym czynem wziąć początek od Kuryera. Tak więc rośnie tam siła, którą powinniśmy

wszyscy utrwalić o ile można i rozwinąć. Przy starym zmurszałym pniu zasadzono drzewo a może się ono, rozrosnięte, stać cienistem i osłaniającem jeśli je dziś pielęgnować będziemy.

Otóż wraz z młodym redaktorem wnoszę prośbę, by łaskawy Pan poparł usiłowania te swą wielką powagą i wielką siłą słowa i dopomógł, dając Kuryerowi powieść nową do utrwalenia tego, co tak jawnie na pożytkowi ogólnemu rozpoczęto i co tak dobrze rozwinąć się może.

Załączam wyrazy wysokiego szacunku i poważania

Adam Krasiński

wiedział że cierpisz i gorąco z Tobą współ-
czułem. — To rzeczywiście strata ogromna
i niepowetowana.
Ja kilka tygodni letnich i bardzo upalnych
spędziłem nad jeziorami włoskiemi i
szwajcarskiemi. Było mi bardzo dobrze
i wróciłem zdrów a silny jak Jurand.
Ale dziennikarski warsztat, to prawie
tak, jak krzyżackie tortury, — już mnie
zmiażdżył i pochłonął. Jedyne pro-
mienne chwile to owe godziny, zbyt
krótkie, w których piszę „Fiat Lux"
lub ta obecna, gdy piszę do Ciebie.
Tak jest, bez żadnego pochlebstwa. Gdym
otrzymał Twój list i czytałem go, zdało
mi się że wróciły piękne dni lwowskie,
takie piękne i niezapomniane! Było
tak jasno i ciepło, — a ludzie zdawali się
inni, bardzo dobrzy i dobrze czujący...
Wyglądałem Twego przyjazdu na otwarcie
naszego teatru. Złe przeczucie mówiło mi,
że nie przyjedziesz i spełniło się! Było

ładnie, ale co za wylew wymowy! pięknej i nie pięknej, potrzebnej i zbytecznej... Piękny to dar Boży wymowa, ale mieszkając w Galicyi, przychodzi mi czasem pokusa prosić Boga, aby swoją łaskę zwrócił w innym kierunku.

Czy przyjadę na Twój Jubileusz?.. Gdybym umarł, będę obecny duchem, – jeśli żyw będę, przyjadę.–

Dziękuję Ci bardzo za pamięć o moich Paniach. Są obecnie na wsi. Pannie Jokis (nie Jetys!) zakomunikuję Twoje pozdrowienie. Rumiana buzia zasumieni się pewno jeszcze bardziej. Bo ono powiada, że za mąż iść nie chce, albowiem wyszłaby chętnie tylko za Henryka Sienkiewicza; gdy zaś to być nie może, to wyszłaby za mnie. Tu znowu ja nie mogę! O kandydacie 3° loco nie wspomina, ale ten napewno zwycięży i będzie słuchał jej ślicznego grania.–

Otóż i żegnać Cię muszę! Bardzo a bardzo wdzięczny Ci jestem, żeś użył mego pośrednictwa. Nie było mi ono trudne, bo znasz uprzejmość i dobrą zawsze wolę Leona. W każdym wypadku szczęśliwy będę, mogąc Ci usłużyć.

Najserdeczniej Cię ściskam drogi Henryku

Adam Krechowiecki

Drogi Henryku,

Równocześnie wysyłam do Rapperswylu reskrypt Prezydyum Namiestnictwa, delegujący P. Grabskiemu na pobyt w Galicyi. Byłoby to nastąpiło znacznie wcześniej, ale P. Grabski dopiero w pierwszej połowie bm. przysłał mi podanie swoje i wszystkie. —
Szczerby jestem, że mogłem zadośćuczynić Twemu życzeniu.
A teraz, kochany Henryku, wielka do Ciebie prośba o taką pomoc

prośby, wyrażonej już w Zachacie przyjaciej we Lwowie. Idzie o to, aby „Gazeta Lwowska" miała prawo drukować powieści Twoje, które wychodzić będą w pismach warszawskiej, tak samo, jak drukowała „Krzyżaków" i na tych samych warunkach /10 ct. od wiersza/. Otrzymiście wyłączne na Galicyę. I niech że ona zachowa to prawo dopóty, dopóki wierny Twój sługa i wielbiciel będzie jej redaktorem. Mam nadzieję, że to już zbyt długo nie będzie, bo i czas pora wyzwolić się z pod dziennikarskiego jarzma. A

67

mój następca niech się znów stara
o Twoje łaski. – Chciej odpowiedzieć
słówkiem, czy zgadzasz się, – bo przed
moim wyjazdem do Warszawy chciałbym
ogłosić prospekt felietonowy a w
nim pochlubić się Twojem nazwiskiem.
„Biesiada" i „Słowo" zapowiadają
„Swaty Pana Zagłoby" – i ja chciałbym
być na tem weselu!
Do Warszawy przyjadę na parę dni
przed jubileuszem a zaraz po nim
wyjeżdżać będę musiał, aby zdążyć
na wigilię do domu. Będzie to
zatem krótka ale dla mnie bardzo
radośna chwila. – My tutaj jubileusz
Twój zaczniemy obchodzić już

15 grudnia. Urządza go Związek naukowo-literacki i mnie proszono z odczytem. Za to co powiem, przeproszam Cię z góry, bo niedostateczna będzie, ale że będzie szczera i serdeczna, to będź pewna.

Gorąco ściskam dłoń Twoją i słówka odpowiedzi oczekuję bardzo niecierpliwie

Twój
Adam Mickiewicz

Lwów 23/11 1900

Drogi Henryku,

Z niewymowną radością powitałem p. Dmochowskiego i list Twój tak miły, serdeczny, kochany. - Po wielu przykrościach, doznanych w ostatnich czasach, należała mi się ta pociecha i za nią najserdeczniej Ci dziękuję. Skądś napisano jest w owej księdze przeznaczeń, że Ty nie tylko nad ex-socjalistami rozciągać masz opiekę, ale że będziesz kozepił serca innych, zmordowanych życiem śmiertelników... Poruczoną mi sprawę p. Fodki zająłem się natychmiast i zbadałem ją gruntownie. Niestety, na razie nic się uczynić nie da; trzeba towarzyszom czekać, aż ów grzech młodości p. Fodki - socjalizm - stanie się mniej... świeży. P. Fodek przed trzema zaledwie laty wydalony został z granic

Austryi, musi więc jeszcze trochę czekać, zanim władze uwierzą w jego skruchę i poprawę. Namiestnik, z którym o tem długo mówiłem, polecił mi zapewnić Cię, że jest dla tej sprawy najżyczliwiej usposobiony i że uczyni wszystko, skoro to tylko okaże się możebnem.
Co się tyczy Twojej sprawy honorowego obywatelstwa m. Lwowa, mniemam, że lepiej zwlec podziękowanie do czasu, aż Ci dyplomu nie doręczą, co prawdopodobnie nastąpi w jesieni. Dyplom doręczony być musi w formie uroczystej, jeśli nie przez deputacyę, to z pismem ozdobnem a wówczas milczeć byłoby trudno. Dwa razy zaś dziękować za jedno i to samo, to wprawdzie nie szkodzi, ale zdaje mi się być trudem zbytecznym. Czy uczynisz tak, czy inaczej – zawsze będzie dobrze.
A teraz, drogi Henryku, jakże ja Ci podziękuję za Twoją o mnie pamięć i przyjacielskie zaproszeny do Oblągorka. – Że pragnąłbym tam być co rychlej, o tem chyba nie wątpisz, – a gdybyś mógł w tej chwili być nie tylko ze mną lecz we mnie –

69

co przyznaję, byłoby operacyą nad wyraz przykrą – tobyś wiedział, że może jeszcze nigdy nie pragnąłem bardziej przygarnąć się do takiego serca jak Twoje. Więc chcę, pragnę, pożądam tej podróży do Oblągorka! Przed odczytaniem nawet jeszcze Twego listu, wygadałem się przed p. Dmochowskim, że układam sobie najazd na Oblągorek, choćby na dzień jeden. – Ale teraz – Rzeczywistość ... Zapewne do 1 sierpnia będę musiał siedzieć we Lwowie, gdzie mnie zatrzymują wprawdzie nie moje, ale zbliska mnie obchodzące interesy. Potem zamierzam, wraz z synem moim starszym wyjechać do Zakopanego, albo do Krynicy na jakąś tam kuracyę. Około 20go a raczej po 20tym obiecuję sobie, że będę mógł rozmachnąć się i wpaść do Oblągorka na jeden lub dwa dni najdłużej, bo 1 września muszę już być z powrotem we Lwowie. – Takie jest moje marzenie. –
Jest u nas na Ukrainie przysłowie: „Durnyj dumkoju bohatije." Otóż jako Ukrainiec mam wielką skłonność do takiego bogacenia się „dumką", nie mówiąc już przez skromność o kwalifikacyach, wymaganych w przysłowiu. Myśląc tedy i marząc o Oblągorku, jużem sobie nawet paszport wyrobił – przed wyjazdem do Krynicy wezmę wizę u konsula, słowem zbogacę się o całe marzenie, – czy to

wszystko wystarczy, aby do Ciebie dojechać? – nie daleka przyszłość okaże.
Wypytywałem p. Dmochowskiego szczegółowo o Ciebie i Twoich. Mówił mi same rzeczy pocieszające: że Twoje zdrowie wyborne, że p. Henrykowi doskonale zrobiła podróż po Szwajcaryi i że p. Jadwiga, pomimo chęci, aby wyglądać – demonicznie, wygląda jak róża... A...a...a! Mówił mi także że „Pole chwały" jeszcze w dalekiem polu... No, żebyś Ty tylko, drogi Henryku, i wszyscy Twoi byli zdrowi – na wszystko będzie czas...
Rozgadałem się niepomiernie. Więc kończę najserdeczniejszym uściskiem dłoni. Pani Szetkiewiczowej racz oświadczyć odemnie wyrazy uszanowania. Panna Jadwiga niech się na mnie nie gniewa za – różę. P. Henia serdecznie, po przyjacielsku pozdrawiam. Żona moja i synowie łączą ukłony i pozdrowienia najszczersze.
Jeszcze raz uścisk z głębi serca

Twój

Adam Krechowiecki

Lwów 22 lipca 1902
ul. Gosiewskiego 4.

ALEKSANDER KRYWULT

SALON SZTUK PIĘKNYCH
Nowy-Świat 63. (Róg Świętokrzyskiej)

SALON DES BEAUX ARTS
à Varsovie
rue Nowy-Świat № 63

KUNST-SALON
zu Warschau
Nowy-Świat Str. № 63

Warszawa, 5 grudnia 1900

70

JWielmożny Panie!

Stosownie do uprzejmej i łaskawej obietnicy JWPana przysyłamy po portret pędzla Pochwalskiego zatacza-jąc na opustoszałe miejsce węglowy portret Mickie-wicza przez ś.p. Witolda Pruszkowskiego, który oddawcy, woźni wystawy, mogą w razie życzenia JWPana zaraz zawiesić.

Bardzo wdzięczni bylibyśmy JWPanu za łaskawe użycze-nie nam na czas wystawy również i „Latarnika" Stachiewicza.

Przepraszając najmocniej JWPana za sprawiony kłopot dziękujemy najserdeczniej za łaskawe uwzględnienie naszej prośby i kreślimy się

Z najgłębszym szacunkiem

AKrywult

SALON SZTUK PIĘKNYCH ALEKSANDRA KRYWULTA
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 63 RÓG ŚWIĘTOKRZYSKIEJ.

71

Lwów 25/XII 1900

Drogi dla wszystkich Jubilacie,

chociaż spóźnione, ale nie mniej od innych serdeczne i gorące racz przyjąć życzenia na dalszą drogę życia. Okrom dobrego zdrowia, życzę Ci, abyś i nadal zachował tę wielką prostotę i swobodę umysłu, którą podbiłeś tysiące serc ludzkich i którą zdobyłeś prawo przemawiania w imieniu i do całego narodu.

Że społeczeństwo nasze instynktownie czuje potrzebę takiego człowieka,

dowiem powszechne uznanie
i sława wielka, jakiej nie
doznał żaden z naszych wielkich
pisarzy: bo też i żaden nie potra-
fił z taką prostotą i prawdą wy-
razić uczuć i myśli tkwiących
w duszy naszej.

Oby Ci Bóg dodał siły spełnić
zadanie, jakie nakłada wyjątko-
we stanowisko, które Ci obecnie
przypadło w udziale.

Ołomuńcie przyjmij wyrazy
najgłębszej czci

L. Kubala

72

REDAKCJA „KRAJU"

BIURO
REDAKCJI i ADMINISTRACJI
Jekateryński kanał, 82.

Adres dla telegramów:
«PETERSBURG. — KRAJ».

Petersburg, 9 września 1896 r.

Szanowny Panie!

W naszej redakcji zaszły nowe zmiany, o których spieszę zawiadomić Szanownego Pana ze względu na rozpoczęte pertraktacje. P. Kutyłowski przyjechał na pewien czas do Petersburga a niedługo też spodziewamy się powrotu i p. Sołkiewicza. Ponieważ zaś Redaktor skraca swój pobyt zagranicą i zamierza za parę tygodni być w Warszawie, przeto porozumienie w kwestji przyjazdu do Petersburga może Szanowny Pan odłożyć zechce do chwili osobistego

73

zobaczenia się z p. Piltzem

Przy tej sposobności łączę wyrazy głębokiego szacunku i szczerej życzliwości, z jaką dla Szanownego Pana pozostaję

Sługa

Jan Łoś

Szanowny Mistrzu !

Powracam do przedmiotu, który już był przedmiotem jednego mego do Niego listu. Jakkolwiek od tego czasu mieliśmy sposobność osobiście o treści mej prozby się porozumieć, jednakowoż ja Pana nią zaczepiać niesmiałem, a nawet przzwzgląd, że Pan tej zimy był daleko od moich do Jego pióra aspiracyi, niestarałem się nawet moją sprawą Pana trudzić i osobiście Mu moje uszanowanie złożyć.

Nieczytując nigdy powieści w fejletonach, a temwięcej stósując to do dzieł pana, niewiem w jakiem stadium się znajduje Jego epopeja i być może, że wystąpię tu z musztardą po obiedzie.

Poświęcając dużo pracy i zdolnośći monografyi mej rodziny, niewydam się Panu dziwnym, że tak gorąco pragnę, by takie, jak Pana pióro, ją uswietniło i przypomniało. A że najswietniejsza jej karta zchodzi się dzisiaj z kartą którą Pan obrał, więc chciałbym się z Nim podzielić mojemi zdobyczami archiwalnemi, które by Pan wpleść w Swoje opowiadanie może zechciał.

Jan III trzymał do chrztu syna Władysława Łosia wraż ze swą siostrą Radziwiłłową, a ceremonyi dopełnił Opaliński bisk. Chełmiński. Metryka ta znajduje się zapisana w kościele Św. Jana pod dattą 26/7 i683.

Że zaś Jan III jadąc pod Wiedeń cały dzień zatrzymał się w Falętach, pod Warszawą t.j. u Łosiów, bo Falęty były rezydencją Łosia, będąc dożywociem jego żony po jej pierwszym mężu Opackim, więc ja twierdzę, że JanIII zatrzymał się w Falętach, by tej ceremonyi chrztu dopełnić i po dopełnieniu jej wojewodę Łosia ze sobą zabrać. A metryka została później wniesioną, bo inaczej datta jej była by niemożliwą, albowiem król, zdaje mi się, wtedy był już w drodze. Więc niemógł chrzcić w War. ani też, gdyby nie ta ceremonia, która w tych dn.

mieć miejsce musiała, pobyt jego całodzienny w Falętach nieumiałby być wytłmaczony.

Te chrzciny więc w Fal., do których jakby do pewnika hist. doszedłem, byłyby wcale ładnym i historyczno nowym i Łosiom miłym epizodem.

Jesli więc i Pan dojdzie do przeświadczenia, że tak było studiując tę chwilę, to chyba by nic niestanęło na przeszkodzie, by ją Swem piórem zrobił nieśmiertelną.

Naturalnie, iż na zażądanie Pana mogę Mu służyć dalszemi mojemi wiadomościami dotyczącemi tych Łosiów, syna i ojca, i żródłami do nich. albowiem monografię tę prawie mam gotową.

Zrobiłby mi Pan kolosalną przyjemność, bo niemógłbym wymyslić piękniejszego owocu mych mozolnych studiów familijnych, jak kartę w powieści Jego. Więcej by ona znaczyła, niż karta historyi i więcej niż cała moja monografia która mnie kosztuje dwadzieścia lat niestrudzonej, zamiłowanej pracy.

Jesli Mistrza nudzę, to bardzo przepraszam. Najmilsze chwile w życiu zawdzięczamy ludziom, co uwzględniają nasze słabostki i je wybaczają.

Zasyłam Panu wyrazy mego głębokiego poważania i szacunku

sługa

Wincenty Łoś

w Ożarowie
5/8 904
o.p. Nałęczów

Poniedziałek wieczór

Szanowny Panie

Przychodzę przypomnieć Mu łaskawie mi w Radziejowicach uczynioną obietnicę odwiedzenia nas, i zarazem dać mi sposobność oddania Kochanemu Panu, ciążącego mi na sumieniu długu Karciannego!! Gdyby Pan

był bardzo dobry, a że Pan takim jest
o tem nikt nawet nie wątpi, to by
Pan przyszedł do nas na śniadanie
we czwartek o 1szej. Czy dobrze? Ocze-
kując i spodziewając się miłego tak
załączam prawdziwie serdeczne wy-
razy szacunku i poważanie

Marya G. Łubieńska

76

Szanowny Panie

Korzystając z łaskawego zezwole-
-nia zgłoszę się w poniedziałek
o naznaczonej godzinie

Z najwyższem poważaniem

W. Marrené

6/X 900

Czcigodny panie

Wraz z wszystkimi którzy panu oddają sprawiedliwość chciałam uczestniczyć w jutrzejszej uroczystości w ratuszu i zapisałam od miesiąca moje żądanie gdzie należało. Pomimo to miejsca dla mnie nie znaleziono. Wielka to dla mnie przykrość. Nie chcąc jednak by można sobie fałszywie tłumaczyć moją nieobecność przy obchodzie z którym łączę się całą duszą przesyłam wyrazy największego uznania i hołdu.

Walerja Marcinie Morzkowska

21/XII 900

ÉTABLISSEMENT D'ÉDUCATION DES P. P. RÉSURRECTIONNISTES A ANDRINOPLE.

Завѣдение на О.О. отъ Възкресението на Г. Н. Й. Хр. въ. Одринъ

Czcigodny i Zacny Panie!

I my, polscy kapłani, na misyi bułgarskiej pracujący, ślemy Ci, Czcigodny Panie oświadczenie, że najwyższą jesteśmy przepełnieni radością z okazyi, iż Pan Bóg pozwolił Ci, Czcigodny Panie, doczekać dwudziestopięcio letniego Jubileuszu w Twej pracy pisarskiej, przez którą Pan taką chlubę przynosisz imieniowi polskiemu i tak zdrowo karmisz masy całego świata czytające.

Życzymy Ci zarazem z całego serca, Czcigodny Panie, abyś jeszcze drugi, ~~świetniejszy~~ Jubileusz mógł obchodzić; abyś jeszcze ludzkość, tak dziś niskiemi sprawami zajętą, do wyższych mógł podnosić ideałów; aby jeszcze bez liczby mnożyły się pod Twojem piórem takie dzieła, jak „Quo vadis", za które usłyszałeś Pan od samego Ojca świętego Słowa całkowitego uznania i pochwały.

Ubolewamy tylko, że nasza tu biblioteka jeszcze nie posiada wcale dzieł Pańskich, z któremi moglibyśmy zapoznawać młodzież bratniego nam narodu, którą tu kształcimy i wychowujemy.

Niewymowną sprawiłoby nam to radość i najwyższy byłby to

dla nas zaszczyt, gdybyśmy je mieli z własnoręcznym Pana podpisem: byłby to skarb w naszej bibliotece, którym chlubilibyśmy się przed gośćmi zwiedzającymi naszą Misyę.

Za wszelkie dowody pamięci i życzliwości Zacnego Pana dla naszej Misyi będziemy zawsze czuli prawdziwą i żywą wdzięczność, którą głośnie przez gorące nasze modlitwy za Czcigodnego Pana postanawiamy wyrażać: prosząc Boga o coraz to obfitsze dlań dary i o spełnienie wszystkich Jego szlachetnych, świętych i ku uszczęśliwieniu ludzkości zmierzających życzeń.

Pozostajemy z całym szacunkiem, z pełnem uznaniem i z gorącą nawzajem życzliwością

X. August Hosse, C.R.
Przełożony Misyi.

Adryanopol d. 18 lutego 1901 r.

Адр. мой: „Г. Гатчина. — Петерб. губ.
По Варш. жел. дорогѣ
Богговутовская ул. Дома № 3.
Домъ Красавина. Кв. № 4."

— 1. —

Гатчина. — 1900 г. 17-го Окт.

Позвольте русскому поэту
Восторгъ въ стихахъ Вамъ
свой излить!
Позвольте русскому привѣту
По русски съ Вами говорить.
Я польскимъ языкомъ владѣю,
Мнѣ даже дорогъ Вашъ
языкъ....
Но — Вамъ писать на
немъ не смѣю:
Вашъ слухъ къ ошибкамъ
не привыкъ. —

Признаться ли Вам?....
Мечту мою
Я польской речью облекать..
Сознаться ли?.... Мечтать я
смею
И лирой польскою
владеть!....
О, я — дерзка, смела, я
знаю....,
Но — только истину пишу
Я путь поэта начинаю...
Как знать?..... Быть мо-
жет, совершу?....
Быть может..., словно
заверщу?.....
Быть может, суждено мне
свыше

80

Навѣкъ двѣ музы поми-
рить?....
Быть & можетъ, все слабѣй,
все тише —
Вражда въ нихъ будетъ
говорить?....
О, сладкій подвигъ при-
миренья!
Мечта завѣтная души!
Уже-ль близка къ осущест-
вленью!....
Поэтъ, мечтатель! Не
спѣши! —
Но какъ мнѣ быть, когда
любовью,
Одною ей горитъ душа?....
Когда, быть можетъ, сердца
кровью

Ее куплю..., лишь ей дыша
Всей жизнью только ей
служа!.....
— Но къ Вамъ, Сенкевичъ,
возвращаюсь.
Талантъ Вашъ всюду
прогремѣлъ;
Я больше всѣхъ имъ-вос
хищаюсь,
Отъ Вашихъ чаръ не защи
щаюсь:
О, какъ полетъ Вашъ —
— дивно смѣлъ!
Какъ смѣлъ полетъ мечты
и мысли!
Какая мощь и глубина!
Pan pisze zawsze pięknie,
stisle.....

81

Я восхищенья вся полна!
Да, преклоняюсь передъ
Вами,
Литературный Корифей.
Смогу ли выразить
словами?....
Пусть Вашей славы я —
— трофей!
— Еще поэта въ Васъ съ
волненьемъ
Я отличаю и люблю
И, преклонясь съ благого-
вѣньемъ,
Вамъ руку робко подаю....
Пожмете, можетъ быть,
мою?.....

Екатерина Новоселова

На оборотѣ

В.

Не думайте, что я тщеславна,
Что Ваша слава — мой магнитъ!
Нѣтъ, что-жъ, что Ваше Имя — славно?.....
Меня иное въ Васъ манитъ:
Въ Васъ — свѣточъ генія горитъ!
Так! Arcydzieła: "Bez dogmatu",
"Quo wadis", "Potóp", "Bartek" — ja
Czytałam nawet kilka kraty;

Natchnione działa! czuję ja....

Katarzyna Nowosselowa

P.S. № 2.

Осмѣлюсь-ли.... просить
отвѣта....,
По польски...., въ нѣсколькихъ строкахъ....,
Рѣшусь прибавить: и —
— портрета!....
На немъ (опять — въ двухъ-
трехъ словахъ....)
И надпись — Вашею рукою...
Простите смѣлость мнѣ,
прошу!
Но — я не буду знать
покоя...,
Покуда — Вамъ не напишу!

Быть можетъ, Вашихъ
сочиненій
Пришлете такъ же книжку
мнѣ?....
Чтобъ почерпать въ ней
вдохновеній
Могла бы я — вдвойнѣ, втройнѣ...

Еще одно! „Quo wadis„ стало
Настольной книгой у меня!
Читаю — все мнѣ мало, мало...
Все — увлекаюсь больше я!

Znajduję coraz większy urok,
Coraz mocniejszy urok ja.

E.K. K.N.

21/2 900

83

REDAKCYA
BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH
Warszawa,
47. Nowy-Świat 47.

Kochany Henryku!

Wobec niepowodzenia moich dawniejszych prób zdobycia dla Bibl. Dz. Wyb. jednego z Twoich dzieł, a niechcąc zarazem żeby Twój rok jubileuszowy przeszedł bez śladu dla naszych prenumeratorów — proponuję rzecz następującą:

Czy byś nam nie pozwolił zebrać w jeden tomik wyjątków (po 1 lub kilka kartek) ze wszystkich Twoich utworów, w porządku chronologicznym, wyjątków, które, albo sam byś zakreślił, albo też

jakbym ja wybrał, po ogólnikowem porozumieniu się z Tobą?

Całość poprzedzilibyśmy jakiemś obszerniejszem studyum o Tobie, z okazyi jubileuszu, napisanem przez kogoś coby Ci dogadzał (może przez Tarnowskiego?).

Tytułem honorarium mógłbyś otrzymać dowolną liczbę egzemplarzy odbitych na lepszym papierze.

Do książki dołączyłby się Twój portret lub nawet kilka wizerunków odpowiednich a między innemi podobizny kart tytułowych wydań za-

granicznych i t. p.

Takie wyjątki, jakkolwiek dające tylko przedsmak właściwej uczty, byłyby jednak bardzo pożądane dla tych spomiędzy naszych prenumeratorów (a takich mamy wielu) którzy skazywszy sobie język, będą gwałtem wzorów dobrej polszczyzny. Nie sądzę zaś żeby takie wszystkie mogły się wpłynąć na pokrycie dzieł całkowitych. Raczej przeciwnie. Wreszcie chodzi mi przedewszystkiem o to, żeby Bibl. w jakikolwiek sposób mogła zamanifestować swój udział w jubileuszu.

(Samego studyum o Tobie

nie puściliby nam, bo nie mamy
tego w koncesyi, ale „przedmo-
wa" mała zająć i pół tomu)
Rozwoń, i bądź łaskaw
dać mi słówko odpowiedzi

Twój

Jul. Ochorowicz

ul. Szopena, 8

Wisła 7/V 901

85

Kochany Henryku!

Piszę do Ciebie w sprawie Kasy Literackiej.

Za czasów Twego prezesostwa Piltz ofiarował Kasie 3000 M. w listach Banku Pom. Już w r. z. fakt ten wywołał wrzenie i na posiedzeniu ogólnem zeszłorocznem chciano gwałtem przeprowadzić uchwałę zwrotu tej ofiary. Ponieważ jednak nie zachowano formalności, przewodniczący, Struve, mógł nie dopuścić wniosku. W r. b. przeciwnicy Piltza wystąpili w podwójnej sile: wnio-

sek o wykluczeniu Polska pod-
pisało 54 członków a nadto
jeden z nich ponowił wniosek
zwrotu ofiary. Dzięki usil-
nym staraniom udało się
Komitetowi skłonić większość
do cofnięcia (bez śladu) wniosku o wy-
kluczeniu jako najbardziej
mogącego narazić Sługę, a nad-
to wyjednać, żeby wniosek
drugi postawiony był w formie
możliwie najłagodniejszej i bez
wymienienia nazwiska. Pomi-
mo że Komitet go nie popierał
(ze względów formalnych) przeszedł
większością 109 przeciw 50 kilku.
Ugodowcy wściekają się o to i
ogłaszają protesty, nie pomnąc że

w ten sposób mogą zgubić Kasę
i że gdyby nie łagodząca interwen-
cya Komitetu, byłby niewątpli-
wie przeszedł wniosek drugi, je-
szcze przykrzejszy.

Po Twoim powrocie do Warszawy
mają zamiar i Ciebie wciągnąć
w tę walkę, coby jeszcze bardziej,
przez sam rozgłos Twego nazwi-
ska, mogło zaszkodzić Kasie,
Otóż, jakkolwiek nie wątpię
że cokolwiek zrobisz, zrobisz
dobrze, sądzę że najwłaściwszą
metodą byłoby nie mieszać
się do tej sprawy, ażeby, ile moż-
ności rozgłos jej zmniejszyć.
Ogół członków Kasy miał
prawo rozporządzać swoim ma-

jątkiem – to wątpliwości nie u-
lega. Wniosek był postawiony
i przyjęty zgodnie z Ustawą
a Komitet uczynił więcej niż
~~się~~ uważano za możliwe, skła-
niając większość do cofnięcia
wniosku o wykluczenie drogą prywatną. F

Tak stoi kwestya. Wybacz,
że Ci nas zajmuję, ale czynię
to dla dobra Kasy oraz dla
tego, żebyś i Ty większej straty
nam uniknął.

Ściskam Cię najserdeczniej
zawsze Twój wielbiciel

J. Ochorowicz

Wisła p. Ustroń, Szlązk
Austrya

F Chociażby wniosek nie przeszedł, samo postawienie go byłoby faktem b. przykrym i niezapieczętowanym dla Kasy

Warszawa 1903

ANTONI OSUCHOWSKI
W WARSZAWIE

[illegible] 1903
Warszawa
Senatorska 8.

86

Szanowny Panie!

Posiedzenie nasze miało miejsce zawczoraj - przy udziale pp. Felixa hr. Sobańskiego, Adama hr. Krasińskiego, Karola Deikego i Dra Buczewicza.. Ci panowie rozpatrzyli i sprawdzili rachunki z ostatniej akcyi ratunkowej Cieszyńskiej, - poprzednio już szczegółowo sprawdzone przez urzędnika Banku Handlowego p. Konstantego Paprockiego delegowanego ze strony Dyrektora Deikego - i buchhaltera ordynacyi hr. Krasińskich p. Świdę wyznaczonego ze strony Adama hr. Krasińskiego.-

Stwierdzonem zostało że na pol. Gimnazyum i pol. Szkołę ludową zebrało się z 222 list zwróconych wypełnionych - ogólna

suma rub. 29.919 k. 52 - do d. 22 b. m. i że powyższa suma wniesioną została do Banku Handl. na r/k „A. Osuchowski, Dr N. Hasewicz".-

W obiegu pozostało jeszcze 99 list z ogólnej liczby 346 rozebranych.- Z tych list wpłynęło do Banku już po dacie 24 b. m. tj. po dacie zamknięcia rachunków przeszło 250 rubli.- Nadto w powyższy rachunek nie wchodzi 1000 (tysiąc) koron przesłane przez Jakóba hr. Potockiego wprost do Cieszyna.- W ten sposób z akcyi rozpoczętej w d. 1 Lutego r.b. wpłynęło ogółem przeszło 30569 rubli - oprócz zadeklarowanych dwóch akcyi Banku Ziemskiego w Poznaniu, - i zjednanych oddzielnie od hr. Wład. Branickiego pięciu akcyi tegoż Banku.-

Mam nadzieję że z pozostałych list jeszcze coś wpłynie, - wiele jednak spodziewać się nie można.- Pozostali są to niedobitki w rodzaju pp. Hoesicka - i Meyeta z których każdy złożył w tych dniach do Banku

87

rubli 5.– Jestto bajecznie mało mając na względzie zamożność tych panów – i zarazem tę okoliczność że zostali zaszczyceni autografem Szanownego Pana.

Pozwoliłam sobie przesłać Szanownemu Panu dla wiadomości – kopię protokółu rewizyjnego pp. K. Gajewskiego i T. Świdy z d. 22 b. m., – oraz kopię protokółu podpisanego u mnie w d. 24 b. m. przez obecnych na zebraniu pp. T. Sobańskiego, Adama Krasińskiego, Karola Deikego i Dr Bucewicza.– Ponieważ zamierzam rozesłać kopje tego ostatniego protokółu – niektórym osobom, w szczególności tym, którzy najwięcej zasłużyli się swymi datkami lub zabiegami w zebraniu składek, – byłoby bardzo pożądane aby Szanowny Pan raczył protokół ten również podpisać, – i pozwalam sobie prosić o dwa słowa odpowiedzi czy na podpis Szanownego Pana liczyć mogę..

Przy załączeniu rzymi najlepszego zdrowia przesyłam i składam wyrazy i zapewnienia mego uszanowania
Szyndzielska.

Oryginał protokółu – mogłabym przesłać do Oblęgorka w liście poleconym, – lub też zatrzymać go u siebie do czasu przyjazdu Szanownego Pana.– Podpis nie jest pilny – a jedynie pożądaną jest dla mnie wiadomość czy na niego liczyć mogę.

Niezmiernie żałuję że Szanowny Pan nie mógł wziąć udziału w naszem zebraniu.– po zatwierdzeniu się ze sprawą Leszczyńską, poruszyłem sprawę czytelni lud. i Mazurską.– lecz konkretnych rezultatów na razie nie było. W ogóle atmosfera panowała dość chłodna – Henkiel mnie pocieszał że dobre rezultaty przyjdą później.. i że Sobański nie ostoi się długo ze swoją rezerwą i powściągliwością..

Mam dobrą nadzieję że kuracja pobyt na świeżem powietrzu i spokój – jak najlepiej posłużą Pani. Szczerze ubolewam nad przykrościami doznawanemi ze strony stowarzyszenia Oblęgorskiego – i drugiej strony pociesza mnie to że Pani znosi je z rezygnacją a nawet dobrym humorem.–

Dzisiejsze depesze przyniosły dobrą wiadomość o wyborze na Marka Kurpantego i Kwiatkowska a w Tow. Lich. Brzeskiego. Lek X. Kappa na razie ustalmy na dalszą metę przynosić nie małe korzyści.–

W WARSZAWIE

Do Henryka Sienkiewicza

„Quo vadis?" Mistrzu drogi! gdyby to pytanie,
Które dziś z księgi Twojej świat powtarza cały,
Rzesze Twych wielbicieli Tobie wprost zadały,
O z jaką słodką chlubą mógłbyś dać na nie:
„Idę tam, gdzie mi Matka-Ojczyzna iść każe,
Jak na rozkaz Chrystusa szli Apostołowie,
Między wszystkie narody, idę w wieszczem słowie
Opowiadać Jej chwałę, sławiać Jej oblicze!"

Tak zaiste! Tą Księgą niezrównaną swoją,
Uczysz świat, jak siłą ducha bez oręża
Brutalną się dzikiej przemocy zwyciężа
I jak potężną Wiara i Miłość są zbrojа,

Otwarłeś sobie drogę przez wszystkie krainy
I powiodłeś z tryumfem w świata strony cztery
Te, coś z grobu wywołał, polskie bohatery,
I wszystkich ludy zdumiał ich wielkiemi czyny.

Bo gdy raz treść cudowną Twego arcydzieła,
Zaklętą w dźwięki obcej cudzoziemskiej mowy,
Opowiedział im język międzynarodowy;
To ich wszystkich gorąca, wielka żądza zjęła

Powiązać więzi dzieł Twoich, poznać się z wszystkiemi,
Aby czarem ich rzeźwić, poić dusze swoje,
Spragnione ideałów, których czyste zdroje
Ledwie nie do ostatka wyschły na ich ziemi.

I posiedli, i sława Twojego imienia
Rychło po całym świecie zabrzmiała rozgłośnie,
A blask jego z dniem każdym wzmaga się i rośnie
I jasnością swą cały naród opromienia.

Któż i czem dosyć godnie za to Ci odpłaci?
Wobec tej, jaką w sercu Swem czujesz, nagrody,
Żeś Ojczyznę rozsławił pomiędzy narody,
Jakaż Tobie nagroda przystoi od braci?
Masz wprawdzie już ich miłość, hołdy, uwielbienie,
Ale tego nie dosyć; więc stanęła rada,
Że im taki dar dla Cię obmyślić wypada,
Któryby mógł u Ciebie być w najwyższej cenie.
Wiedząc więc, że Swej duszy siłami wszystkiemi
Umiłowawszy Polskę, wielbisz ją jak Świętą,
Dobrą pono, poczciwą, mądrą myśl powzięto:
Ofiarować Ci w hołdzie — zagon Polskiej ziemi.
Niechże zagon ten będzie sercu Twemu gwoli,
Niech Bóg na nim łask zdroje zlewa na Twe życie,
Aż na szczęścia najwyższym postawi Cię szczycie,
Gdy cząstką wolnej Polski stać się mu pozwoli!

Adam Tług

1900 r. 22 Grudnia
w Warszawie.

Szanowny Panie!

Zachorowałem w sam dzień jubileuszu Pańskiego i przez to straciłem szczęście i zaszczyt uczestniczenia w tej wspaniałej uroczystości narodowej.

Pocieszałem się miłą nadzieją, że, wyzdrowiawszy, będę mógł choć prywatnie hołd swój Panu złożyć, a razem z nim i skromne, ubożuchne podarunki, nadesłane z Kamieńca na moje ręce.

Tymczasem choroba się przewlekła, nie wolno mi jeszcze z domu wychodzić, a p. Dynowski wczoraj mi oznajmił, że dzisiaj Pan wyjeżdżasz z Warszawy!

Uprosiłem więc go, żeby wręczył

Panu mój wiersz jubileuszowy, a dziś ośmielam się odesłać Panu upominki z Kamieńca: 1) adres zbiorowy 2) Kulę turecką i „pocztówki" podolskie od Grejma i 3) dziesięć rycin od Romualda Przestrzelskiego.

Ufam, że przez wzgląd na poczciwe intencye nie wzgardzisz Pan temi darami, a mnie za złe nie weźmiesz, żem się podjął tego poselstwa, którego nie przyjąwszy, byłbym największą krzywdę Kamieńczanom wyrządził.

Cześć najszczersza i pozdrowienie serdeczne!

A. Pług

1901 2 Stycznia.

Lwów 21. 2 900

Kochany Panie Henryku!

Najserdeczniej winszuję Panu odznaczenia, które zresztą jest tu w Austryi za najwyższe odznaczenie dla osób zasłużonych na polu literatury, nauki lub sztuki. Oczywiście, że robi Pańskiej tak wielkiej i świetnej sławy, która

z Polski rozeszła się na cały świat
cywilizowany, odznaki zewnętrzne
małe mają znaczenie, nie jest
to wszakże bez znaczenia dla
całego społeczeństwa polskiego. —
Domyśla się Pan zapewne, że
ja w tej sprawie wziąłem inicyatywę
wobec Ministra i Cesarza. Cieszę
się niezmiernie, że tak u Cesarza
jak i u Ministra oświaty spotka.

łem się z usposobieniem jak naj-
sympatyczniejszem dla tej myśli
i z chętną bardzo gotowością objawienia
w tej formie uznania dla olbrzymich
zasług Pana. Bardzo mi miło
przypomnać się przyjaznej pa-
mięci Pana przy tej sposobności. Ża-
łuję niezmiernie, że tak się
rzadko widujemy. Trzeba, aby Pan
koniecznie odwiedził nas kiedyś

we Lwowie. – Proszę Pana przyjąć
zapewnienie najszczerszej przyjaźni
wraz z serdecznem pozdrowieniem

Leon Piniński

„Mistrzu nasz, słowo nasze!"

Wnoszę, z której nie widzę już wyjścia, wołam do Twego serca!

Jest to głos człowieka, dla którego niema już miejsca na ziemi... Pukałem do wszystkich wydawców i redaktorów, błagałem: dajcie mi stałą pracę i nie nigdzie nie znalazłem... Głodzina wymarła... Sam jeden pozostałem na świecie... Śród zwierząt, śród ludzi, jak w pustyni!...

Doszedłem już do tego, że wymawiają mi mieszkanie, żyję o głodzie i wysyłając list ten do Was, Onieśmiony

Jubilacie, ryzykuję, bo nie mam nawet tyle, ile płaci się posłańcowi za kurs podwójny.

Jednem słowem: jestem żebrak!.. Umrzeć śmiercią grzeszną – nie mam odwagi... Wyjść żebrać na ulicy – wzdragam się... Udaję się do serca Sienkiewicza i... czekam!..

Z głęboką czcią

Klemens Podwysocki.

Upraszam, błagam o tajemnicę!!...

Mieszkam dotąd na Nowym świecie – w pokojach umeblowanych – domu N-er 70, mieszkania 8.

21. 10

531287

8) 558209

5 005260.

Szanowny Panie.

Pióro drży mi w ręku, czuję, iż popełniam żebractwo, lecz w takiej jestem biedzie, iż wyciągam rękę, do Ciebie, Czcigodny Mistrzu, – pomóż mi raz jeszcze! – P. Gadomski, od kilku już miesięcy, na dla mnie, przy każdem stawieniu się w redakcyi, zawsze jedną i tę samą odpowiedź: „nic nie mam obecnie dla pana, ale jak tylko mi wpadnie do ręki coś, co warto będzie tłumaczyć, to natychmiast dać znać panu nie zaniedbam.” A tymczas położenie moje z każdym dniem staje się groźniejszem. Jestem tak zbiedzony, iż zaledwie skleić mogę jako tako tę moją epistołę żebraczą – i ufam, że nie będziesz Szanowny Pan swoim krytykiem. –

Oczekując z niewymównym niepokojem na odpowiedź, pozostaję z głęboką czcią

Klement Radwyłocki.

Mieszkam na ul. Okólnik.
N. 7 m. 18.

Henrykowi Sienkiewiczowi

I.

Jubilacie! Tyś wielki, jak świat! Po twe imię,
Jak słońce życiodajne, promienne, olbrzymie,
Dziś świat cały obiegł! I miljonowa
Narodów rzesza woła: „To Mistrz! To król słowa!"

II.

Na głos twój, głos Tyrtaua, groby się rozwarły –
I wstał z nich bohaterów świat, od wieków zmarły!
I walczą, i wołają: „Myśmy – tak – walczyli!
I wy tak walczcie w dzisiej zmartwychwstania chwili!"

III

I duchem w nas podnosi, zwątpienie rozprasza
Okrzyk twoich rycerzy, wieszczu, sławo nasza!
I głos, zda się, słyszymy z wyżyny, zdaleka:
„Ojczyznę z grobu zbudzi głos tego człowieka!"

IV

O, bądź nam! Nie ustawaj! Szczytna twoja praca
Ojczyzna ją laurami, a Bóg Niebem spłaca!

„A gdy pod broń nas wezwie sprawa nasza święta,
Usłyszysz moje z tłumu: „Jam tu! Podbipięta!"

Ks. Klemens Podwysocki.

Szanowny Panie!

P. Antoni Pietkiewicz, przed kilkunastu dniami, wielce mię uradował wiadomością, iż Szanowny Pan, powodowany właściwą Mu dobrocią, oświadczyłeś się z łaskawą gotowością zaproponować Panu Jadowskiemu, by powierzył mi przekład z angielskiego powieści, którą uważałeś za zasługującą na danie jej miejsca w Bibliotece cenniejszych utworów literatury Europejskiej.

We wtorek i środę bieżącego tygodnia byłem u dnia Szanownego Pana, by Mu złożyć osobiście najgłębszą moją wdzięczność i prosić najpokorniej być osobistą swą raczył uskutecznić. Lecz oba razy, niestety, lokaj mi objawił, iż Szanownego Pana niema w domu...

Ośmielam się więc listownie przesłać Szanownemu Panu z głębi serca „Bóg zapłać" za szlachetną chęć ratowania starego znajomego i starego pracownika w zawodzie literackim, nie zawsze wdzięcznym, oraz prosić Go o polecenie mię, w kilku słowach listownie p. Jadowskiemu, jako gotowego natychmiast na jego usługi.

Wiersz, który mógł szczęście podobać się takiemu znawcy, jak autor tylu arcydzieł, oddałem do „Tygodnika Illustro

warnego", lecz czy go wydrukują tam, nie wiem!.. Jedno słówko Szanownego Pana byłoby dostatecznem, by zechciał p. Redaktora do pomieszczenia tego wiersza na szpaltach szacownego czasopisma.

Przepraszam po tysiąc razy, iż śmiem Go utrudzać - i pozostaję

z wysoką czcią

Klemens Podwysocki.

p.s. Mieszkam obecnie na Nowym-Świecie N-er 32 w mieszkaniu Wł. Adamskiego - parter w oficynie poprzecznej.

4 października r. 1901.

1

97

28 maja 1903
5, r. de l'Odéon

Szanowny Panie,

Donoszą mi z Warszawy, że pierwsze zeszyty „Pologne" zostały Szanownemu Panu doręczone. Są to egzemplarze próbne z błędami korekty, ale przesłałem je korzystając z okazji. Z resztą co do układu, czcionek, odbitek, papieru i t. d. są niewiadome. Reszta nakładu w tej chwili już także odbita

i w znacznej części puszczona
w świat.
„Pologne" budzi znacznie więcej
zainteresowanie niż przypu-
szczałem. Nawet prasa,
mimo, że na reklamę brak grosza,
zaczyna o książce mówić, i
dobrze. Otrzymuję mnóstwo
listów z wyrazami sympatji,
a z Berlina, Lipska, Wiednia
(ba, nawet z Galicji) księgarze
nadsyłają zamówienia — Cztery

następne zeszyty są już w
Krakowie (na 15 czerwca i 15 Lipca)
W Wenecji, ustaliłem wszystkie
szczegóły budżetu, czego nie
podobna było zrobić bez przej-
ścia przez pierwszą praktykę.
Otóż na dokończenie wy-
dawnictwa trzeba obecnie
8 tysięcy franków jedna-
razowego wkładu. Trzeba
również, żeby te pieniądze
zostały wpłacone bezzwłocznie

jeżeli wydawnictwo ma
uniknąć dalszych opóźnień.
Sądzę, że wobec tego, że
ja sam gotówką, poży-
czoną lub ściągniętą z
zaliczki księgarskiej na
przyszłe prace, dołożyłem
lub dołożę jeszcze przeszło
6500 franków — sądzę, że
suma 8-tysięcy nie wyda
się zbyt wielką panom,
którzy swą pomoc obiecali:

2)

99

Powtarzam, że wystarczy ona tylko w razie, gdy będzie wpłacona bez zwłoki i pozwoli mi na przeprowadzenie oszczędności czasu, mieszkania, posługi, ekspedycji, okładek i t. p. — Suma, którą tu podaję, wynosi 20% poprzednio ułożonego budżetu — czyli po prostu, gdyby ten budżet

był układany przez fa-
chowców – figurowałaby w
nim, jako pozycja nieprze-
widzianych wydatków! –
Nie mówiąc już o tem, żeśmy
w tym sławnym budżecie
zapomnieli o kosztach
reklamy i ekspedycji!
Otóż pierwsza kosztuje
słono, nawet kiedy jest
„bezpłatna", druga zaś

wynosi od numeru – 40 Cent.
Za zaś dla obsłużenia sa-
mych tylko instytucji pu-
blicznych wysyłam przeszło
300 egzemplarzy ——
Zresztą wiem, że choć
tym tu duszę wygadał
nie przekonam tych,
którzy wierzyć nie chcą,
którym wierzyć nie na rękę
Jeżeli zaś ludzie, o których
Pan pisał, mają szczery

zamiast pomocy, to
zrozumieją, że jest dziś
chwila dla niej nie tylko
stanowcza, ale i ostatnia.
Przełamałem nie-
ludzkim wysiłkiem wszystkie
przeszkody, nałożyłem
wprost życiem i pieniędzmi,
by przekonać nieufnych,
jaka ta książka będzie.
Ale jeżeli teraz jeszcze będą
zwłoki i wahania — to

3)

interes powszechny osłabnie,
a ufność złamie się do reszty.
Nie grożę tu, ani przy-
naglam, przedstawiam tylko
wyraźnie stan rzeczy. Owszem,
muszę się przyznać, że „Pologne"
wydam nawet i wtedy, gdy
mi nikt nie dopomoże. Tylko
że wówczas będzie się ciągnęła
przez dwa lata, bo swo-
jemi środkami nie po-

dołam więcej, jak jednemu
zeszytowi na miesiąc. Była
by to klęska dla wydawnictwa,
bo dokumenty się starzeją
— a razem wzięło by to cztery
lata czasu! Dla mnie
zaś dwa lata jeszcze przy-
musowego pobytu „zagranicą"
— razem pięć — z perspektywą
ceregieli z rządem po po-
wrocie — to szczytna za-

płata za pracę! —
W razie przysłania 8 ty-
sięcy franków skończę wy-
dawnictwo do Nowego Roku.
Jeszcze jedno. Wiem, że
ewentualnym dokładcom nie
będzie nazbyt chodzić o
pieniądze, jeśli się raz je
dać zdecyduje. Ja jednak
weksle wydam i spłacę
sumę w ciągu trzech lat
Do Szanownego Pana, któ-

rego cierpliwości nadużyłem,
piszę w tej sprawie po raz
ostatni. Piszę, bym spełnił
oba warunki: wydałem coś
w druku i podaję ostateczną
sumę i termin ściśle
Chodzi więc tylko o osta-
teczną decyzję
Wyrazy najgłębszego szacunku
Tyczy Ant. Potocki.
P.S. Co do 200 fr. tego Panu czekam
na decyzję również: czy mają
być 2 egzemplarze zbytkowe czy
inaczej? —

Czeska Praga - Winohrady
Slovenská ul. 1107.

8/XII 01.

Wielmożny Mistrzu!

W uzupełnieniu mego listu z dnia 24. listopada r. r. mam zaszczyt donieść Wielmożnemu Mistrzowi, iż p. Edward Beaufort, wydawca w Pradze, który prosi o pozwolenie wydania nowych dzieł wielmożnego Mistrza, dopiero co wydał studyę p. Sekaniny p. t. „Henryk Sienkiewicz".

Książkę tą

zaopatrzoną portretem Wielmożnego Mistrza, zapewnie Wielmożny Mistrz w krótce otrzyma.

Mam zaszczyt zwrócić łaskawą uwagę Mistrza na to, iż p. Beaufort książkę tą zupełnie ofiaruje w rzecz biednych ofiar Wrzesieńskich. Tem dwa cele są połączone: pomoc cierpiącym matkam polskim i jak najszersze rozprostranienie krytycznego studjum o Wielmożnym Mistrzowi.

Z wyrazami ponownej prośby o łaskawe uwzględnienie

mego pokornego ~~za~~ dania w liście
z dnia 24. listopada b.r. mam zaszczyt być z najgłębszym Szacunkiem

najuniżeńszy sługa

Dr. Fr. Prusik.
Austrya, Czechy, Praga-Vinohrady 1106.
8/XII 07.

Wielmożny Panie

W stanie chorobliwej i silnej z niej pobudzonej gorączki, nie byłem w stanie przybyć się w właściwym czasie do życzeń całego narodu. Zechciej Pan zatem teraz przyjąć mój serdeczny, szczery i wdzięczny hołd od człowieka, który się omal że nie wychował

na pismach Pańskich.
Drogi i cele nasze artys-
tyczne się rozchodzą, ale
na chwilę mi to nie
przeszkadzało, uwielbiać
Jego potęgę i piękność
słowa, Jego niezrównaną
plastykę, bogactwo obrazów
a przedewszystkiem natchnioną
miłość, jaką każda rzecz
Pana jest przesycona.
Przytem należę do narodu
i kocham ten naród, którego
przeszłość Pan pierwszy
odtworzył i dla którego
Pan tak nieskończenie
dużo zrobił.

Ale nawet wtedy, gdybym
do obcego narodu należał,
kornymbym się chętnie
przed wielkim, szczerym
i szlachetnym artystą.

Jeszcze jeden wierzę, że
nie osobista wdzięczność,
ale podziw dla artysty,
dla jego mocy i miłości
podyktował list mój.

Szczery uścisk dłoni
prasy[illegible]

Stanisław Przybyszewski

Lwów 24 grudnia 1900.
Kochanowskiego 15a.

1.

Bytom d. 12/7. 93.

Drogi Panie.

Mogłabym tak bardzo cieszyć się nadzieją zobaczenia Pana – gdyby to nie stało w związku z wyjazdem do wód dla poratowania zdrowia. – Szczególniej współczuję z Panem z powodu bezsenności na którą się Pan skarży – bo uważam ją za jedną z najstraszniejszych plag jakie człowieka trapić mogą. – Nie wiem jakie wody ~~temu~~ temu złemu są w stanie zaradzić – ja w takich ~~razach~~ stosuję do siebie nader prosty sposób: chodzę po pokoju aż do zawrotu głowy. – W każdym razie jest to dolegliwość pochodząca z chwilowego usposobienia wewnętrznego – więc każda okoliczność

2.

przynosząca zmianę – a więc i wyjazd może sprawić ulgę. – Oby się tak stało! Czy wolno mi uczynić uwagę płynącą z serdecznej troski o Pana? Nie będę czekała na odpowiedź, lecz powiem od razu: – Pan się zanadto marnuje i męczy zbyt licznymi obowiązkami – jakie Pan w swej gorliwości obywatelskiej sobie nałożył. – Czyż nie dosyć Pan daje społeczeństwu swym talentem? Pocóż cząstkować siły skoro – jak sądzę – powołanie Jego wymaga ich w całości. – A tymczasem chociażby przez te dwa miesiące ostatnie pisał mi Pan o tylu a tylu zebraniach w których brał udział. – W tym miejscu mogłaby przytoczyć ustęp jednego z Pana listów – mający dowieść że – udział jednostki w służbie ideałów jest zawsze tylko tak niezmiernie mały – że – gdyby Pan naszej literaturze nie był dał nic z tego – co dał – nie byłoby to w jej istocie – stanowiło – znacznej różnicy. – Zapewne – z jednego punktu

widzenia wszystko jest małe - ale z
innego znów ~~wszystko~~ nawet małe -
wielkiem - więc toby nie rozstrzygało -
o niczem - i nie potrzebuje też - gdy
przed kim tak jasno wytknięty zakres
pracy - jak przed Panem. -
Oto zamieniliśmy na chwilę role - i
nie Pan mnie daje wskazówki - ale ja
Panu. - Wszystko na podstawie obietnicy -
że moje słowa będą dobrze przyjęte. -
Szczególna pomyłka zaszła co do
obrazu Malczewskiego - który uważałam
za Pana portret. Czy to nie charakte-
rystyczne - i wątpliwie zaszczytne dla
artysty - że malując twarz swego modela
czyni ją podobną do kogoś innego i to
do takiego - który nie jest do modelu podo-
bnym. - Zdarzyło mi się - rozmawiać wczo-
raj ze znajomym - który świeżo z Krakowa
wrócił i opowiadał między innemi
o obrazie Raczyńskiego otoczonego chi-
meranie - więc nie trudno nie było
się domyślić - że to ten obraz. Gdybym

ja sama była owo podobieństwo odkryła
- mogłoby to być złudzeniem - zresztą nie-
zrozumiałem - ale nie byłam samą i inne
osoby czyniły ~~to~~ ~~samo~~ spostrzeżenie i
tak byli pewni swego - że nawet do
katalogu nie zajrzeli. - Gdy Pan będzie
w Krakowie - trzeba aby poszedł swego
sobowtóra zobaczyć. - Naturalnie
nie ma mowy o podobieństwie w ści-
słem znaczeniu - ale wygląda to - jak
gdyby Pana głowa - była użytą za motyw
do fantazyi artystycznej. - Bardzo
mnie cieszy - że to nie Pan, - pisane
wielkiem P. -
Odłożył Pan pracę nad Sobieskim - a już
się cieszyłam - że wkrótce czytać będę -
jak wojska polskie ciągną przez Śląsk
~~obozi~~ obozują pod Bytomiem - bo w Niem.
Piekarach - gdzie pobożny król - składa
hołd Matce Boskiej - i poleca się jej
opiece przed wyprawą. - Że tak było
dowiedziałam się z broszurki - którą
niedawno poprawiałam. -

5.

— Nie zasługuję na to — aby drogi Pan zastanawiał się — z czego wypływa moje cierpienie i jaki to cierń tkwi we mnie — więc wolę Go zaraz objaśnić. — To nic — właściwie tylko życie na opak. Nie wiele a wszystko. Lecz w żaden sposób — gdyby Pan miał mnie rozumieć — nie mógłby „siebie usunąć zupełnie na bok." Poznanie Pana doprowadziło moją niedolę do szczytu — ale też i dla tego do przesilenia — na lepsze — ku zdrowiu duszy. —

Na pytanie — które stawia przyjaciel — odpowiadam — że nigdy nie ukochałam nikogo ani niczego głową — ale przeciwnie — głowa w takim razie stanowiła opozycyę — lecz przegrała sprawę. Więc rozum — który na kart wyobraźni składał wszystko — czego się serce domagało — jest ~~[illegible]~~ bardzo zawstydzony. —

Pana pojęcia o mnie ~~[illegible]~~ wymagają bardzo często sprostowania i jeżeli tak dużo piszę o sobie — to tem się tłumaczy. — A znowu drogi Pan się myli — mniemając — że auto-analiza mnie wprowadziła w to koło błędne — w którem się traci odwagę i ochotę do życia. — Zupełnie nie — bo w kole błędnem znalazłam się — zanim myśleć zaczęłam i zastanawiać się — a dopiero z poznania samej siebie, w prawdzie późno — wyniosłam przekonanie — że Bóg złożył w ludziach pewne pierwiastki do lepszego i szczęśliwszego istnienia — ~~[illegible]~~ i że się ich na rzecz niższych względów i praw świata zbyt łatwo wyrzekamy. — Przeciw temu odwrotnemu porządkowi podnoszą więc bunt wszystkie władze mej duszy i serca. —

Prócz tej odpowiedzi — mam jeszcze kilka słów dla Petroniusza — ale odkładam je na później — i łączę pełne szacunku a serdeczne pozdrowienia dla drogiego Pana. —

Marya Radziejewska

~~Bytom d.~~

2/ To miejsce słynące cudami jest oddalonem od Bytomia o pół godziny jazdy – a kilka kroków od Królestwa. Z naszej strony kominy, czarne, olbrzymie rusztowania i nasypy zużli – a przez maleńką rzeczkę – ponad którą możnaby sobie ręce podać – chałki niskie – pokryte słomą i okolone drzewami. – Obejmując jednem spojrzeniem obie strony – wyraźnie się czuje – że granica to nietylko linia. Tej różnicy nie było – gdy Sobieski przechodził – i ani granicy ani kominów – a obraz cudowny też ma już nowy przybytek. –

Co do powieści – którą Pan pisze – nie odgadłby Pan – jakie mam na nią zamiary. – Ni mniej ni więcej tylko ~~[illegible]~~ zamyślam uczyć się czytać na niej. – Bo nie tylko nie umiem – ale po prostu nie mogę czytać od jakich sześciu lat ~~więcej lat~~. Swego czasu – zatrułam sobie umysł jaknajgorszą lekturą – co doprowadziło do niesmaku i przesytu – a zewnętrzne wpływy były tego rodzaju – że już upodobania w czytaniu odzyskać nie mogłam – na długo. –

Trzeba odwagi – aby się przyznać – że dzieł Pana nie znam prawie wcale – a w każdym razie niczego w całości – lecz tylko z felietonów i tygodników przygodnie. – Pochwyciłam niektóre rysy charakterystyczne głównych postaci i na tem koniec. –

Gdy ~~[illegible]~~ otrzymałam wszystkie dzieła Pana – wyjechałam – a zabrałam tylko jedną książkę z sobą. W ostatnim roku mało miałam czasu a spoglądając na szereg tomów nie wiedziałam od czego zacząć. – Zacznę więc od najnowszego i będę starała nauczyć się czytać. —

1)

I

Szanowny Panie

Wiedziałam z pism dla czego Pan bawił w Warszawie zanim list Jego otrzymałam i z opisu przebiegu zjazdu nabyłam wyobrażenia w jak podniosłym odbył się nastroju. I nietylko o uroczystości samej nabyłam pojęcia — lecz i o tem czem była Szkoła Główna — o której nie wiem doprawdy — czy dotąd co słyszałam. — Niby dźwięk tej nazwy nie był mi obcym — a jednak wszystko czego się dowiedziałam było mi nowością. — Gotowam zazdrościć tym — którzy w młodości — mieli taki pokarm duchowy — w takiem się zaprawiali myśleniu

2)

i takie znakomite mieli wzory do naśladowania — Albo te górne uczucia i porywy — które Pan w swej przemowie wspominał — jak rzadko są w tak szczęśliwym przejawie udziałem młodości. — Po części to nieuchwytne mary — gorączkowe marzenia — przeplatane apatyą i zniechęceniem. — Czy w ogóle może Pan sobie wyobrazić — jak wygląda w duszy człowieka — którego nikt nie uczył rozróżniać dobrego od złego — który naukę zawdzięczał tylko przypadkom, i całą mądrość życiową wysnuć musiał z przejść własnych i osobistych doświadczeń. — Nie sądzę aby wiedza i pojęcia zaszczepione przez innych miały chronić od rozsterek i przejść we własnej duszy — ale myślę — że gdy człowiek otrzyma z cudzej mądrości podwaliny — to musi być zupełnie inaczej — jak gdy nie otrzyma nic — albo gorzej jak nic. — Są tacy — którzy otrzymują jako zada=

3)

tek na życie - tylko naleciałości spa-
czonych pojęć, przesądy i nawyknienia
które jak chwasty trudno wyplenić.
Na progu do świadomości - staje się
już obarczonym błędami, pomyłkami
i różnymi nonsensami - i nie wie
się co począć z tym balastem. -
Dla zadowolenia własnego poczucia
sprawiedliwości - szuka się w sobie
winy - bo wiara w sprawiedliwość
więcej potrzebna - jak dobre mniemanie
o sobie. - Tą drogą przychodzi się do tysią-
cznych skrupułów - które z kolei stają
się balastem - i człowiek znajduje
się jakoby w zaklętem kole - wskutek
fałszywie założonego życia. - Czy Pan
uwierzy - że nieraz żałuję iż nie byłam
świadomie złą - i to tak z czystego zami-
łowania do jasności. - Nie marzę dla
świata o doskonałości - ale o takim
stanie rzeczy - aby wszystko się przedsta-
wiało takiem - jak jest. -

[illegible] przy-
puszczeniem - że moje gorące przejęcie
się toczącą się u nas walką polityczną -
wynika z uczuć osobistych. - Może się
to wydać nieprawdopodobnem - że mnie
los „Katolika" i jego reprezentantów jako ta-
kich mało obchodzi - a w każdym razie
umiem te względy odosobnić i widzę
tylko zasady. - Ta sprawa mi jest tylko
dla tego bliższą - że ją lepiej rozumiem
i gruntowniej zbadałam, - ale te same
uczucia przejmowały mnie - i tak samo
czułam się dotkniętą w mem poczuciu
sprawiedliwości i godności ludzkiej - gdy
generał Funston na Filipinach podstę-
pem w przebraniu schwycił Aguinalda
i za to był sławiony, - i znowu z tego
samego źródła płynie mój podziw i
uznanie dla morderstwa królestwa
serbskiego. - Może tylko zbyt tragiczne
zakończenie jak na melodramat. -
Bawi mnie to szlachetne oburzenie
cywilizacyi dla barbarzyństwa zbrodni,
tej cywilizacyi - która ostanią wdzięczną

1)

II

szatą wiedzy i postępu nędze ludzkości
a łagodząc zewnętrzną szostkość — nau=
czyła za to czasem jednem słowem
lub milczeniem popełniać niegodzi=
wości. — Wiem — że istnieje i dzisiaj
prawość, dobroć i szlachetność — ale
to jest dla ducha tak naturalnym
warunkiem — jak powietrze dla płuc,
nie czuje się gdy jest — tylko gdy go
nie ma. —
Ogromnie jestem rada Panu zapewnie=
niu — że moje słowa będą przyjęte
z jaknajlepszą chęcią i wolą — inaczej
bowiem przechodziłabym jeszcze nie=
pokoje przy wysyłaniu każdego listu.
Gdy byłam w domu — słyszałam mniej=
więcej codziennie od najmłodszych lat —
że — jestem istotą — która się ani Boga
ani ludzi nie boi. Dzisiaj w każdym
razie tak nie jest i gdybym nie polega=
ła na Bogu — obawiałabym się niemal

wszystkiego. — Jestem w dużej mierze mi=
styczną i byłam bliską ascetyzmu —
gdy napotkałam zdanie św. Augustyna:
„Miłuj Boga nadewszystko i czyń co
chcesz" Tych kilka słów — stało się
dla mnie jakoby wyzwoleniem, zda=
wało się mi — że wyszłam z ciemnego,
stęchłego sklepu — na światło. —
I rzeczywiście sądzę, że wystarcza uznawać
za najwyższe prawo sprawiedliwość —
prawdę — miłość i piękno — aby o
resztę być spokojnym. Tak jak od tła
w obrazie — zależy wartość reszty kolorów — tak
od tego tła duchowego — zależy wartość
osoby, — a słowa i czyny dopiero na niem
we właściwem oświetleniu występują. —
Najsłabszą moją stroną — w tej miłości
Boga — jest — miłość bliźniego. Powiedziano
gdzieś — że łatwiej kochać ludzkość jak
ludzi — i muszę przyznać — że prawda — ku
wielkiej niewygodzie — mego sumienia.
Mógłby Pan przypuścić — że spotkałam
w ostatnim czasie Lutosławskiego — skoro
rezonuję — już na szóstej stronie —

ale nie – chociaż w przeszłym tygodniu bawiłam w Krakowie. – Nie byłam na żadnym wykładzie ani odczycie – ale za to na wystawie dzieł Malczewskiego. Ku mojemu wielkiemu zmartwieniu zobaczyłam tam Pana secesyjnie malowanego otoczonego „zmorami". – Symbolistyka – jeżeli udatna – może być artystyczną – ale próby plastycznego – bezpośredniego odtworzenia „nagiej duszy" wrażeń i nastrojów – bywają zazwyczaj fatalne.
Nietylko wielcy ludzie – ale i zwykli śmiertelnicy podlegają stanowi wewnętrznemu – który gdyby wyrażony naprzykład w liniach – toby w porównaniu nawet rzeźby Biegasa – zdawały się tylko mdłe i słabe, – ale nie racya – żeby piękno sztuki dla tego poświęcać. –
W ostateczności już wolę rzeźbę na podobne experymenta – bo tam cała potęga w kształcie i ruchu jest

skupioną – a w takich rzeźbach jak Biegasa – widać prawdę – bo można czuć taką odrętwiałość z bólu – taki kamienny spokój, naprężenie lub rozprzężenie jakie on odtwarza – ale wyrażanie wrażeń i nastrojów wewnętrznych na fioletowo, żółto, czerwono i niebiesko – nie da się pewnie usprawiedliwić. – Może przenoszenie duszy na płótno jest bardzo szczytnym przejawem sztuki – ale co do mnie – jestem przeciwniczką uzmysławiania rzeczy nadzmysłowych – z tej prostej przyczyny – że większe w mniejszem zmieścić się nie może. Jako symbol owszem – ale jako istota sama – nie, – a na to właśnie o ile rozumiem kuszą się moderniści. Już granice zwykłego listu przekraczam – a jeszcze narzuca mi się odpowiedź – na Pana uwagę – co do tej dziwnej jałowości ducha i umysłu w Księstwie

1)

III

Nader trafnie to Pan ocenił, — jednak pozwolę sobie zaprotestować w tem co Pan nazywa „ołowiem pruskim". Nie Niemcy i nie ich system winien że taka tam panuje poziomość, taka niezdolność do „wyższych lotów" lecz to-że w bezmiernej wygodzie i bezduszności korzystamy z pretekstu „wyjątkowych okoliczności". — Nie rozumiem coby mogło prześladowanie pruskie z naszej wewnętrznej wartości ująć — gdybyśmy w ogóle sobie zdawali sprawę z tego co wartość człowieka stanowi i na tem się opierali. — Ale my którzy nawzajem w sobie ducha zabijamy — nie możemy się chyba skarżyć — że nas obcy krzywdzi — bo w porównaniu każde inna krzywda — jest małą — a od nieprzyciela — nawet zrozumialszą. — Nie ma wielkich artystów, pisarzy, mówców u nas — nie dla tego aby się nie rodzili tacy — ale dla

2)

tego — że im nie pozwalamy nimi być. Ja Panu powiem, Niemcy nie prześladują nas dosyć abyśmy cierpieli rzetelnie — a dosyć aby nam dać pozór „biednych ofiar bezwzględności pruskiej." Gdyby tak bardzo — źle było — czy potrzebowalibyśmy powtarzać przez lat dwanaście nie zbyt rycerskie rzeczywiście powiedzenie hr. Ballestrema jako dowód naszej niedoli i dla podtrzymania nienawiści? czy potrzebaby gazetom głosić o jakiej zaczepce brutalnego Niemca w wagonie lub na ulicy a przemilczać o pięciu którzy się za pokrzywdzonym lub pokrzywdzoną ujęli. — Ja znam rzeczy z tej strony i to polowanie na dowody prześladowania dawno we mnie wstręt budzi. — Znam Polaków — którzy ~~[illegible]~~ patryotyzm wprost tak jak inni sport uprawiają. — Wyznaję też — że więcej znam ofiar małodusznych stosunków ~~[illegible]~~

i ciasnych pojęć – jak ofiar prześla-
dowania. – Nie dalej szukając mam
brata – którego wielki talent i na
wskroś artystyczna natura muszą
uledz w obec mniemania środo-
wiska w którym żyje a które głosi:
że sztuka to nie zawód, że my w
naszych „wyjątkowych warunkach"
musimy tylko o byt się troszczyć a
sztuka to zbytek. – I cóż może jedna
osoba przeciw całemu legionowi. –
A faktycznie ja tylko sama walczy-
łam w imię jego powołania – czem
przecież jest talent. – Ponieważ brat
mój jest nadzwyczaj religijny – próbowa-
łam i w tem świetle mu ważność
powołania przedstawić. Wszystko
napróżno – a wiem – że niczem nie
będzie w żadnym fachu – bo zdolno-
ści i zamiłowanie tak wybitne nie
dadzą się stłumić – czego wreście dowo-
dzi w tem że kradzieżą na uniwersy-
tecie – zajmuje się niezmiernie operą
i jak mi pisał w ostatnim liście
nawet później na wakacye przyjedzie
gdyż będzie dawanym cykl – którego
nie chce opuścić. Sam gra bardzo
ładnie – ale talent jego – o którym
warto mówić – leży w malarstwie. –
Co do mnie – nie posiadam – żadnego
talentu – a zamiłowanie do malarstwa
wynika zapewne – z wielkiego zami-
łowania w przyrodzie. – Moje ~~[illegible]~~
upodobania wszakże tak są oddalone
od rzeczywistych warunków – że staram
się o nich nie myśleć i nie mówić – aby
tej przepaści nie pogłębiać. – Jedyną zdol-
nością uratowaną od zmarnowania – jest
ta – która mi pozwala ocenić przyjaźń Pana –
i czerpać z niej siłę i osłodę życia. – A chociaż
zresztą wszystko jest tak smutnem jak
było – to mi się zdaje wszystko wyrównane.
Ściskam drogą dłoń Pana a mam nadzie-
ję – że newralgia ramię już zupełnie opuściła
i pozwala Panu swobodnie pracować nad Sobie-
skim. Z uczuciem niezmiennej wdzięczności
Marya Radziejewska

Bytom d. 28 czerwca 1903.

112

Kraków 1. X. 1899

Łobzowska 27

Szanowny i Łaskawy Panie

W tej chwili otrzymałem Pański telegram z tak nadspodziewanie świetną wiadomością. To ocalenie i ratunek. On nigdy może nie dowie się, że to Pan sprawił. Więc niechże Pan choć odemnie przyjmie podziękowanie z całego serca i z całej duszy. Chciałbym w tej chwili uściskać rękę Pańską z niewypowiedzianą wdzięcznością i radością. Zrobił Pan rzecz wielką i szlachetną. Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego uszanowania i najgorętszej wdzięczności

Lucyan Rydel

Warszawa. Ulica Warecka. 9.

d. 20 grudnia. 1900 r.

Czcigodny i Kochany Henryku,

Jestem chory, więc nie zobaczę Cię w czasie uroczystości jubileuszowych, nie wątpisz jednak chyba, że z całem społeczeństwem polskiem biorę w nich udział myślą i sercem. Przyjm zatem, zanim się spotkamy, wyznanie czci głębokiej, wraz z gorącemi życzeniami szczęścia i nieustannych tryumfów na wszystkich polach Twojej, pobłogosławionej przez niebo działalności.

Łączę do wyrazów powyższych wiecznie przyjazny uścisk ręki

Zygmunt Sarnecki

Caux 11. Maja 1902.
Niedziela

114

Kochany Tatusiu

O ważeniu się nie zapomniałem, ale zato nie wysłałem kartek. Otóż od Tatusia wyjeżdża ważyłem się dwa razy; pierwszy raz 30. Kwietnia waga wykazała 61,2 kilogr. a drugi 6. maja 59,8 kg. O ile pamiętam przy Tatusiu było 59,3, zdaje mi się, że 30/IV musiała zajść jakaś pomyłka, bo trudno, żeby przez tydzień przybyło mi prawie 2 kg., a w następnym prawie półtora ubyło. Nie miałem powodu tak schudnąć. Chodziłem wprawdzie

dużo, ale nie zanadto, nie mę-
czyłem się. Najdłuższa wycieczka
jaką zrobiłem była do Les Avants
tam i na powrót 3 godziny. Podobno
można krótszą drogą w 5 kwadransy
tam zajść. Tak mi mówił tu-
tejszy angielski kapelan Mr Smyth,
z którym się poznałem. Przeko-
nałem się też, że Glion jest bardzo
blizko. Jest droga, przecinająca szo-
sę, dla pieszych tylko, którą się
schodzi w 20 minut. Oprócz pana
Smyth'a poznałem bardzo wiele An-
glików. Poznałem tego pastora z żo-
ną, o której Tatuś mówił, że ma

klasyczne brwi, jego matkę i kuzyna Mr. Harbeen. Potem jedną panią Mrs. Jackson z dwiema pannami i jeszcze kilku pastorów (strasznie ich tu wiele) Zdaje się, że oni o Tatusiu nie bardzo słyszeli, bo w żaden sposób nie mogą spamiętać jak się nazywam. Seen-key i dalej ani rusz. Za to jest tu niemiec, który się widocznie więcej literaturą zajmuje. Siedział on przeciwko nas i mówił mi, że Tatusia poznał. Czyta Quo-Vadis, i zapewniał mię z miną pełną przekonania, że to jest „tres choliment écrit". J'te crois — pomyślałem sobie.

Przyjechał tu dziś pan Franciszek Gór-
ski. Narzeka na zimno i ma słusz-
ność. Zaledwie kilka stopni cie-
pła, chmurno, mglisto, deszcz chwi-
lami pada. I dziś brzydki dzień
mimo wczorajszego pięknego za-
chodu słońca. Może nam się na
Zakopane zrobi piękniejsza pogo-
da. Przeprowadzka do Oblęgorka
już musi być rozpoczęta. Pewnie
Dzinia żałuje starego mieszka-
nia. Nie było ono bardzo wygod-
ne, aleśmy do niego przywykli.
Całuję ręce Kochanego Tatusia
i ściskam z całych sił.

Henio.

Kraków 25. Czerwca

116

Kochany Tatusiu!

Bardzo dziękuję kochanemu Tatusiowi za Mantegnę, ale to tylko podziękowanie prywatne i tymczasowe, bo officyalne nastąpi dopiero w Oblęgorku, 15. lipca. Moje wykłady mniej więcej kończą się koło 10. lub 12. Lipca. W każdym razie tak wyjadę, żeby być na dzień lub dwa przed Tatusia imieninami w Oblęgorku.

Ciocia przyjedzie pewnie do Oblęgorka okropnie zmęczona, bo wyjechała o piątej zrana, po trzydniowem, gorączkowem pakowaniu. Przywalało ono swym ogromem trzy pokoje; salon był pełen sukień i kufrów,

na fortepianie wznosiła się góra różnych przedmiotów, które nie wiem jakim sposobem mogły się pomieścić w kuferze.

Dom teraz został pusty, ale oczekamy na gości z dwóch stron, na ciocię Marę i pana Witkiewicza, którzy niewiadomo poco dotąd we Lwowie siedzą i na Dzinię; ale jej się spodziewam najwcześniej w niedzielę lub poniedziałek, bo jedzie przez Monachium, Drezno i Norymbergę (a raczej Norymberg i Drezno) i wszędzie chce się zatrzymywać. Zabawi też pewnie kilka dni w Krakowie, nie zastanie więc jej zapewne Cioci Dzini w Oblegorku. Chociaż dobrzeby było, gdyby Ciocia dłużej tam zabawiła i przed dalszą drogą dobre wypoczęła.

Ja w dalszym ciągu biorę lekcye konnej

117

jazdy. Wziąłem już ich dwadzieścia, ale sobie jeszcze dobrałem pięć lekcyi skoku, przyczem raz miałem sposobność sprawdzić, że przyciąganie ziemi działa wprost w kierunku pionowym.

Namawiam pana Potkańskiego, żeby przyjechał do Oblęgorka, ale dotąd pozostaje niewzruszonym. Może się jeszcze da przepiłować.

Całuję ręce kochanego Tatusia, Babuniejcili już jest w Obl. i Cioci, a Edwardka ściskam

Henio.

118

Mój Drogi Henryku!

Z pokorą ręce Twoje całuję, przepraszając z głębi serca, za tę ofiarę, którą dla mnie poniosłeś, a obiecuję że nigdy już żadnego długu nie zrobię, i we wszystkim do Twoich rad się zastosuję — Owdzięczności mojej mówić ci nie śmiem, bo choć ją czuję taką, że za ciebie, i każde z Twoich dzieci życie bym oddała; lecz tak niedowiodłam dotąd tego postępowaniem moim, na tyle przykrości i strat cię naraziłam, że wszystkie zwroty o wdzięczności, muszą ci się wydawać tylko pustemi frazesami — więc tylko to powiem że całą duszą starać się będę, tak nad

niedołęztwem moim moralnym za-
panować, żeby już nigdy zmartwie-
nia Tobie nie przysporzyć, i nie bydź
takim cierniem wśród drogi, jakim
dotąd byłam — całuję ręce i nogi
Twoje, mój Dobrodzieju, mój bracie
najszlachetniejszy najlepszy —

Kochająca Cię bardzo Siostra
Zofija Sienkiewicz

Dąbrowa Garnicza
d. 28 Października 1901 r.

Lucia ręce Twoje całuje

Mistrzu! Ja nie mam klejnotów w szkatule,
Lecz czystą duszę pełną uwielbienia
Dla tego, który rozpieścrał tak czule
Moje najpierwsze młodzieńcze marzenia!

Który krew burzył, zadawał katusze,
Skrzepił chęć k'pięknu i ukształcał duszę,
Gnijąc obrazy tak odległych czasów
Tkliwej miłości i krwawych zapasów!

A teraz przyjmij ubogie wawrzyny
Z krajin kurhanów — pustej Ukrainy,
Przyjm.... słów gorących ognisty krateru,
Piewco narodu i polski Homerze!

Stepan Skorynа.

Woroneška gubernija, Bobruczary.

120

Henrykowi Sienkiewiczowi

w XXV lecie literackiej pracy.

„W ciągu lat" snułeś „i w niemałym trudzie"
Z dziejowej przędzy nić nadziei jasną
„Dla pokrzepienia serc", mdlejących w ludzie,
I ognieś wzniecał skrzącą duszą własną
W duchach zmęczonych, idących po grudzie –
Nocą, gdy w chmurach jasne gwiazdy gasną...
Aby przyśpieszyć zrąb wielkiej budowy
Rękęś przykładał do odrodzeń dzieła
I głośneś rzucił nad schylone głowy
Hasło: „Purpura jeszcze nie zginęła"!..
Naprzód! Z drgnień naszych stworzmy prąd dziejowy,
Bacząc, by wszędy się robota wszczęła...
Kapłanem byłeś i stróżą ogniska
Co ukochaniem świeci się Ojczyzny!...
Tworzyłeś księgi, w których przeszłość błyska
Nimbem promiennym, uświęcając blizny,
Wpajając wiarę, że godzina blizka.
I że plon będzie z twego siewu żyzny...
Miłość Ojczyzny siałeś w czas jesieni,
Wierząc, że z wiosną wzejdzie wolność święta
I że wolnością kraj się opromieni...
Wierz!... Tak się stanie!... Walka rozpoczęta...
Za twoim duchem wyjdziem z nocnych cieni,
A w żarze duchów pękną z stali pęta...
Więc za Twą wiarę i w trudach wytrwanie,
Za siew Twój plenny w naszą krwawą rolę
I za siermiężnej rzeszy powołanie
Przeszłością w przyszłość w wspólnem bratniem kole
Żyj nam!... wołamy... w zdrowiu wieszczy Panie
Ojczyzna laury zwiesza na twem czole...

Paryż 22/XII 1900. Daśli

Daniel Śliwicki

Stanisławów pod Grodnem 121
(p. Grodno, château de Stanisławów)
d. 2. sierpnia 1899.

Kochany Panie Henryku!

Powtarzam, co pisałem w tej chwili do Badeniego (Marszałka). Siedzę tu od dwóch tygodni w pałacyku letnim króla JMCi nieboszczyka, a myśląc o tem i o owem, jednak najwięcej myślę o tem bezkrólewiu bez końca, którego 109 rok rozpoczął się przed paru miesiącami, i o tego bezkrólewia tysiącznych przyczynach. (Dotąd plagiat z listu do Badeniego). Ale i o innych rzeczach myślę, a między innemi i o tem, że w przyszłym roku jest jubileusz naszego Uniwersytetu a ja jestem przewodniczącym komitetu jubileuszowego. Jest to ciężka odpowiedzialność, im więcej bowiem mam czasu myśleć o tym przedmiocie, tem więcej nabywam pewności, że ten jubileusz – jeżeli z niego zrobimy obchód taki, jakiego położenie nasze wymaga, a nie szopkę, broń Boże – że ten jubileusz może stać się faktem historycznym pierwszorzędnego znaczenia. Będzie to od 100 lat pierwsza

sposobność, żebyśmy przed sobą i przed całym światem zda-
li egzamin żywotności cywilizacyjnej i dojrzałości poli-
tycznej zarazem. Przed całym światem – bez przesady, bo
śmiało liczyć na to można, że zjadą się do Krakowa delega-
ci uniwersytetów z całego świata, mimo obojętności ca-
łego świata dla nas i dla naszej sprawy. Składają się na to
różne przypadkowe okoliczności: między innemi to, że
historya starych, średniowiecznych uniwersytetów a także
i ich jubileusze są dzisiaj w modzie; i to, że w przyszłym
roku będzie wystawa paryska, a z tego powodu niejeden
nawet Amerykanin lub wreszcie i Australczyk, będąc
już raz w Europie, zawadzi może i o Kraków.

Jubileusz ten powinien stać się czemś takiem, czem
były dla Grecyi i w obliczu nie-Greków igrzyska olimpij-
skie – w dziedzinie cywilizacyjnej. Umysłowość polska,
kultura polska, sztuka polska powinny w tym roku ju-
bileuszowym zdobyć się na to, na co nas stać tylko u
progu nowego stulecia. Sztuka – rzecz naturalna –
produkować się będzie w Paryżu; u nas w Krakowie,
spodziewam się, urządzi się – nietyle dla nas co dla obcych gości, retrospektywna wystawa sztuki polskiej,

122

która po doświadczeniach lwowskich z r. 94 i warszawskich przeszłorocznych może wypaść bardzo dobrze. To i owo jeszcze się urządzi. A teraz zapytanie do Pana, kochany olimpijski atleto! Czy będzie na koniec maja przyszłego roku książkowe wydanie Krzyżaków? jak mi się zdaje i o ile mogę sądzić, Pańskiego capolavoro. Jeśli nie będzie całości, niechby za witrynami były przynajmniej w książkowem wydaniu te tomy, które będą gotowe, w polskim i w obcych językach.

Nie śmiem Panu o niczem wspominać, coby w danym razie mogło oderwać od Krzyżaków. Ale że to byłoby piękną rzeczą, gdyby Pan chociaż coś krótkiego napisał, coby było w jakimś związku z jubileuszem Uniwersytetu — to pewna! Tak nasza fundatorka — warta Pańskiego pióra. Słyszałem wprawdzie, jak zachwycano się cieniem Jadwigi, przesuwającym się w Krzyżakach, ale wyznam szczerze — Pan tego za złe mi nie poczyta — cień to zanadto blady, jak na to, co się Jej od Pana należy.

Ale dość tego. Serdeczne uściśnienia

od szczerze oddanego sługi

[illegible]

123

REDAKCJA
„Kurjera Polskiego"
Marszałkowska 141.

Adres dla depesz: „Polski".

Warszawa, d. 28 Czerwca 1899 r.

Szanowny Panie!

List do Pana podczas nieobecności mojej pisał Dobrowolski. Nie miał on najmniejszego zamiaru uchybić Panu, a o lekceważeniu przecie nie może być mowy. Jak to Panu do głowy przyjść mogło!

Co zaś do samej sprawy, to rzecz ma się tak: wydrukowaliśmy ustęp z książki Pana tak, jak się drukuje przeglądy prasy lub daje cytaty. U nas dotychczas za takie przedruki się nie płaciło. U nas — to znaczy w prasie naszej. W „Kurjerze" wskutek jego małej objętości i popularnego charakteru nieraz już drukowaliśmy wyjątki z książek zamiast recenzji, wydawcy o to prosili i byli wdzięczni.

Nie zwróciłem się do Pana z prośbą o pozwolenie, bo nie sądził, aby to w wypadku podobnym było potrzebne. Upewniam

Pana jednak, iżem wcale nie uczynił tego w zamiarze uchybienia lub przez lekceważenie. Pan wie, jak zawsze jestem życzliwy, przeciwnie przedruk był dowodem uznania i chęcią zapoznania ludzi z charakterem dzieła.

A przytem, gdyby mi nawet przyszła myśl proszenia o pozwolenie, byłbym się zwrócił nie do Pana, lecz do wydawcy. A zrobiłbym to przez niewiadomość, a raczej wskutek mylnego pojęcia o rzeczy. Niedawno prosiłem Prusa i Orzeszkową o pozwolenie drukowania ich powiastek w tanim wydaniu — oni oboje odesłali mnie do Wawelberga, jako do wydawcy, i tłómaczyli, iż dopóki się wydanie nie rozejdzie nie mają prawa ~~go~~ sprzedawać utworów swoich. Sądziłem więc, że taki jest zwyczaj powszechny i prawo

Co się tyczy ceny, to malutki, tamiutki kurjer nie może za przedruki płacić po 2 kop. Gdybym się

z Panem umawiał, to nie mogłbym iść po za ½ kop. Wobec zaś tego jak rzeczy stoją załączam rb. dwa, t. j. mniej więcej po kop. za wiersz.

Wreszcie przepraszam Pana za całą tę sprawę, o ile Pan wierzy, iż w Kurjerze nikt złych intencji względem Pana nie żywi.

Łączę zapewnienie szacunku L. Straszewicz

Ludwik Straszewicz

125

Czcigodny i kochany

Panie Doktorze!

Jeszcze tylko dzisiaj bawię w Warszawie, jutro już wyjeżdżam do Moskwy na otwarcie Golgoty - a pragnąłbym tak bardzo żeby twórca Quo vadis widział „Męczeństwo Chrześcijan w Cyrku Nerona"

Jeśli zatem Czcigodnemu Prezesowi możliwy będzie rzecz przybyć dzisiaj do Panoramy wielce bym

126

był z tego uradowany –
jestem dziś cały w budynku –
Załączam wyrazy
najwyższego poważania
szczerze oddany

Jan Styka

Warszawa 8/10 1899.

2 Stycznia 1901 r.

Stacya Jaroszynka wieś Czeremoszne na Podolu.

Szanowny i Uwielbiony Panie!

Przyznanie się do najcięższej nawet winy jest okolicznością łagodzącą. Więc na wstępie przyznaję iż wiem że się okrywam śmiesznością pisząc dziś do Pana. Zabieram Mu czas tak bardzo drogi dla nas wszystkich, dla całej ludzkości. Po cóż więc to robię? Czy ja wiem... Napisałam powiastkę dla dzieci, podobała się ona tu bardzo moim małym słuchaczom. Napisałam coś w rodzaju nowelki, z życia obrazek. Nie wiem co z tem zrobić. Pragnęłabym bardzo aby to gdzieś było

wydrukowane, ale czy to warto?
Wynagrodzenia oczywiście żadnego
bym nie chciała bo wiem że to nic
nie warte. Do Pana mam
wielką prośbę ale doprawdy wstyd
mi ją wyrazić. Oto proszę odczy-
tać te moje nieudolne pisanie
i zrobić co się Panu stosownem
zdawać będzie. Najmniejszego
żalu ani pretensyi mieć nie
będę jeżeli Pan to wrzuci do
kosza. Jeżeli by to było godne
druku a potrzeba było na to ja-
kich sto rubli, najchętniej przyszlę
w każdym razie nie przestanę być
stałą wielbicielką szanownego
Pana najniższa sługa
Emma Szczerowska
Na Podolu gdzie ogólnie szanownego
Pana czczą i uwielbiają, mnie

128

specyalnie dokuczają że głośno
mówię iż czułabym się dumną
i szczęśliwą gdybym mogła być
bodaj kucharką takiego jak
Pan Orłowicz to też raz jeszcze
proszę wybaczyć zuchwalstwu
memu i nie mieć za złe za-
ufania z jakiem się do Pana
udałam. — A chyba mam
odwagę przekonań kiedy całem
mojem znaniem na Podolu nazwis-
kiem podpisałam się. —

Szczgalski A.A.

ng

Глубокоуважаемый

Г.Сенкевичъ!

Нѣкто, поручилъ мнѣ продать записки покойнаго графа Михаила Николаевича Муравьева 2-го, объ усмиреніи польскаго возстанія 1863 г. Записки писаны большею частью собственноручно графомъ и часть подъ его диктовку. Чрезвычайно интересныя по своему содержанію и изложенію, они составили бы драгоцѣнный вкладъ въ архивъ польской исторической литературы и прекрасный матеріалъ для написанія историческаго сочиненія въ духѣ Вашихъ произведеній. Записки, между прочимъ, заключаютъ въ себѣ сообщенія графа о сочувствіи русскаго высшаго общества и интеллигенціи къ движенію польской національности, о стремленіи Великаго Князя Константина Николаевича на польскій престолъ, о противодѣйствіяхъ Великаго Князя и министровъ и нежеланіи Государя Императора Александра II къ назначенію графа усмирителемъ возстанія; затѣмъ, слѣдуютъ подробное изложеніе усмиренія возстанія и реформы по обрусенію и упорядоченію Сѣверо-Западнаго Края.

Нынѣшній владѣлецъ этихъ записокъ, лично противъ того, чтобы они перешли въ собственность кого либо изъ польской національности, но, къ сожалѣнію, находясь ко мнѣ въ обязательныхъ отношеніяхъ съ довольно уже продолжительнаго времени и вынужденный наконецъ удовлетворить мою претензію, онъ, по безденежью, поручилъ мнѣ продать ихъ, за рѣшительную цѣну 1500 рублей. Съ своей стороны, считая себя добрымъ католикомъ, думаю, что особенно не погрѣшу, если обойду нѣсколькихъ русскихъ интеллигентовъ, желающихъ пріобрѣсти эти записки, и состоя въ числѣ искреннихъ почитателей, какъ лично Васъ, такъ и Вашихъ литературныхъ произведеній, предложу Вамъ, или вѣрнѣе, въ лицѣ Вашемъ, - польскимъ патріотамъ, - купить это рѣдкое произведеніе. Просимую владѣльцемъ сумму, я нахожу умѣренною, уже потому, что нѣкоторые изъ покупщиковъ не изъявляли желанія, по обыкновенію русскихъ, торговаться. Поэтому, если бы Вы пожелали купить записки графа, то соблаговолите почтить меня объ этомъ увѣдомленіемъ, съ просьбой выслать Вамъ ихъ для обозрѣнія, что немедленно будетъ исполнено мною, чрезъ посредничество моихъ знакомыхъ въ Варшавѣ.

Въ ожиданіи Вашего отвѣта, съ совершеннымъ почтеніемъ къ Вамъ остаюсь Александръ Александровичъ Шигаевскій.

Іюля 1901 г.

Адресъ: Пески, 7 Рождественская ул., д. № 31, кв. 8.

130

Do Administracyi
Tygodnica Illustrowanego
(Księgarnia Gebethnera i
Wolfa w Warszawie).

Upraszam Szanowną
Administracyą Tygodnika
Illustrowanego oddać
przyłączony list JwPanu
Henrykowi Sienkiewiczowi.
9 Marca 1901. roku
Życzliwy Sługa
Konstanty Szystowski

Мой адресъ: врачу Константину Шистовскому
Митрофановскій переулокъ №3.
Г. г. Ставрополь.

Szanowny Panie!

Uciekam się do Ciebie w mojej, która z resztą iest i ogolną moralną, potrzebie. Jestem polakiem i katolikiem, ale zrusiałym, zwłaszcza w języku. Żonaty z Ruską z którą przeżyłem 47 lat.* Całe życie dręczyłem się od wyznaniowych krzywd, i dla tego napisałem dziełko: „Опытъ соглашенія разномыслій въ церкви Христовой" z 25 arkuszy.

W 1883 roku Włodzimierz Sołowjow napisał o zjedno-

(*) 5 dzieci [illegible] wnuków

czeniu kościołów. Zaraz
posłałem mu mój rękopism; on odpowiedział
mi: „Глава о примать
и по содержанію и по
изложенію-превосходна".
Radził mi odesłać do
Strossmayera. Nie mogłem
i zostawiłem u niego.
Tymczasem okoliczności
świata i Rossyi znaglity
mnie jeszcze przepisać
w dwóch exemplarzach (на
пишущей машинѣ); z których
jeden chciałbym posłać do
papieża.
Przyczyny Ks. Pan znajdzie
w piśmie do niego i w
„Сущности соглашений

paznomyślii". Jeżeli tego nie można, to czy nie można wydrukować za granicą. Widzę że obarczam go, ale 87-letni zgrzybiały starzec napółgłuchy, ślepy, chwiejącysię w nikim nie widzę skoiarzonych własnosci dla tego jak jedynie w Jw. Panu. Co umyślisz i zrobisz, na wszystko się zgodzę. Jesliby kto wziął na siebie koszta, to i całą zapłatę po wydrukowaniu niech sobie weźmie: bo ja sam nic nie mogę.

Więc czy mam przesyłać rękopism, czy nie?

Adres: Ставрополь-Кавказскій, Гимназическая улица, Митрофановскій переулокъ, домъ № 3. Его Высокоблагородію Константину Игнатьевичу Шистовскому.

Z upełnym szacunkiem
Konstanty Szyszkowski

Сущность "Соглашенія" разномыслій.

1. Filioque. Восьмой членъ Никео-цареградскаго символа могъ бы быть изложенъ|будущимъ вселенск. соборомъ|такъ:"и въ Духа Святаго,Господа Животворящаго,Утѣшителя,Духа Сына отъ Отца Исходящаго.

2. Главенство.Христосъ есть Глава Церкви Божественно-человѣческая и вѣчная;Невѣста Его имѣетъ главу человѣческую и временную-по волѣ Его единоличную въ Петрѣ:"паси овцы Моя".Главенство послѣдняго лежитъ въ вѣрѣ въ выраженіе:"паси овцы Моя",-носимое Католическою Церковью, какъ повелѣніе Христа.

3. Преемство Св.Петра.Оно совершается только по избранію Церкви-или Римской т.е.членовъ только католиковъ|если преемникъ ограничивается управленіемъ только Римской|;или по избранію Вселенской т.е.членовъ всѣхъ церквей христіанства|если онъ,преемникъ,хочетъ простирать свою власть на всю Церковь.Когда же вся Церковь изберетъ папу вселенскаго|изъ Рима ли,Москвы иль Цареграда|-то пропадетъ и зависть|кто больше?|.

4. Жизнь Церкви:Она не можетъ быть иная-какъ по Образу и подобію Божію; слѣдовательно должна представлять собою Лицъ безъ отношенія къ совершенству исповѣданій|:а| подобіе Бога-отца|католицизмъ|,в| подобіе Бога-сына|протестантизмъ|,с| подобіе Бога-духа Святаго|православіе|.

5. Отношеніе Церкви.Въ человѣкѣ есть-тѣло,душа и духъ.Тѣлу соотвѣтствуетъ народъ;душѣ-правительство;духу Церковь.Отношенія между ними т.е.народомъ, правительствомъ и Церковью должны быть по тому-же образу и подобію Божьему т.е.при единомысленномъ Совѣтѣ и одной волѣ всѣхъ-равенство или единосущіе,при нарушеніи единомыслія и воли-власть Отца-или единоначаліе.

6. О непорочномъ зачатіи Маріи.Тѣло Христа-безгрѣшно.Твореніе Бога есть-изъ ничего;рожденіе же Бога-сына|свѣта отъ свѣта,подобное отъ подобнаго| есть-отъ Бога-отца;всякое другое рожденіе|именно живой клѣточки,-есть клѣточка дочь отъ матери|клѣточки|,во всемъ подобной родившей матери,-такъ что рожденіе Евой до грѣха было бы безгрѣшное,а послѣ грѣха-грѣшное.Законы естества какъ откровеніе природы непреложны.Тѣло Христа безгрѣшно и взято|по благодати предъизбранія|отъ безгрѣшнаго же тѣла Св.Маріи.

7. Объ эпитиміяхъ.Сдѣлавъ повелѣнное,въ виду необъятныхъ заслугъ Христа, грѣшникъ смиряется и умножаетъ вѣру;и этотъ то избытокъ смиренія и есть

заслуга, по милосердію Божію, принимаемая съ заслугой Христа.

8. О Святомъ Причащеніи. Тѣло Христа есть тѣло живое т.е. съ кровью; и потому и подъ обоими видами-дѣйственно. Но Христосъ о тѣлѣ говоритъ "ломимое", а о крови "изливаемая", что возможно только при нарушеніи цѣлости тѣла т.е. ранахъ или страданіяхъ. Слѣдовательно Господь желалъ, чтобы воспоминались Его страданія и смерть. Поэтому причащеніе подъ обоими видами цѣлесообразнѣе.

9. О Пресуществленіи. Для него необходимы и слова: "пріимите, ядите и пр." и призываніе Св. Духа; первыя для устроенія, а второе для одушевленія или освященія (какъ послѣ одушевленія Адама) Тѣла Христова, что можетъ быть и одновременно-какъ при тайной вечерѣ" и у католиковъ.

10. О Вселенскомъ Соборѣ. Непогрѣшимость личная, заявляемая предъ лицемъ Церкви | ex cathedra | возведена въ догматъ не папою, а Ватиканскимъ Соборомъ и только Имъ утверждена. Слѣдовательно и послѣ объявленной непогрѣшимости постановленіемъ другого вселенскаго Собора, подобнаго Іерусалимскому т.е. свободному отъ иной власти кромѣ Церкви, можетъ быть отмѣнена или утверждена. Или: В. Соборъ долженъ быть свободенъ.

11. Тождество крестнаго Знаменія. Епископъ Антоній въ Русскомъ Вѣстникѣ Каткова указалъ тождество его въ томъ: прилагательное въ греческомъ и русскомъ языкѣ ставится прежде существительнаго "Святаго Духа", а въ латинскомъ, польскомъ и романскихъ существительное прежде прилагательнаго Духа Святаго на мѣста одни и тѣже: Отца-лобъ; Сына-ложечка, Духа-сердце, Святаго правое плечо.

Ваше Святѣйшество!

Дерзаю писать къ Вамъ по двумъ причинамъ:

А| Я всю жизнь думалъ,съ крушеніемъ духа,о раздѣленіи и соединеніи Церквей,-для этого надобно прежде разобрать разномыслія;я написалъ сочиненіе: "Опытъ соглашенія разномыслій въ Церкви Христовой".

Теперь время распространенія безбожія на весь міръ,чрезъ отступниковъ-христіанъ,во имя науки и цивилизаціи.Ясный плодъ этого-анархія.Она сноситъ всѣ авторитеты.Что-же будутъ-дѣти безъ родителей,жены безъ мужей,подданные безъ Царя,подчиненные безъ начальника,прихожане безъ духовника и, говоря по вѣрѣ,вся церковь Христова безъ главы-невѣсты-Тебя,Отче?Откроется вмѣсто крестнаго пути Іисуса Христа-путь сатаны.Да онъ уже и открылся.

Весь міръ теперь дышитъ:

I| Роскошью,пребывающею отъ младенчества человѣка до его могилы;похотью очей,насыщающею дни и ночи любопытство,газетами,романами,балами,театрами и проч.,не давая ни минуты отдыха для собранія души.

2| Необходимыми для роскоши деньгами и достиженіемъ власти всѣми средствами,чрезъ которую легче всего добывать деньги.

3| Ослѣпленіемъ ума и совѣсти,нужными для легкомыслія къ заповѣдямъ и дерзновенія къ преступленіямъ чрезъ постоянное пребываніе въ возбужденіи водкой и страстями.Плодъ этихъ усилій сатаны есть слѣлать все человѣчество плотью-какъ было передъ потопомъ и Содомомъ.

Кто-же и что-же подниметъ колеблющееся христіанство и жизнь?Для своего царства,(Россіи), гдѣ-связь семейная и отчасти ееократическая,быть можетъ,и найдется Владыка.А прочій міръ?Ни силы,ни власти не имѣетъ.

Всѣ цари,какъ ни сильны,но избраны народомъ,хотя не безъ Бога.

Одинъ Ты,Отче,Глава всего христіанства,избранный непосредственно Самимъ Іисусомъ Христомъ,надѣленъ правомъ,-вразумлять,угрожать,судить и наказывать-можешь совершить все по долгу,хотя бы и никто не послушалъ.Вѣдь и Люциферъ,и Эва не послушали Бога.

А не всѣ ли несчастія міра начались отъ непослушанія Богу и Тебѣ?Оно породило примѣромъ и соблазномъ всѣ непослушанія и раздѣленія.

Одинъ Ты,Отче,можешь потрясти теперь обезумѣвшихъ,осуетившихся умствованіями своими къ выслушанію,и призвать къ раскрытію вселенской истины и соблазнителей,и соблазненныхъ,предъ новыми о Господѣ Святыми Аѳанасіями и Спиридонами Тримифунтскими,на единомъ мѣстѣ,могущемъ исцѣлить язвы міра, подобномъ Іерусалимскому, Вселенскомъ Соборѣ.

Б. | Вторая причина-висящая надъ міромъ,-внѣшняя кара,всѣхъ касающаяся.

Расшевелили змѣиное гнѣздо въ Азіи:сотворили и корыстно-напирающую,и великодушно-сдерживающую войну,которую однако одинъ изъ лучшихъ людей Іоаннъ Кронштадскій,какъ и другія войны вѣка,называетъ разбойничьими войнами.

Побѣдили Азію цивилизаціей.Но упрочили ли миръ?Сколько же рукъ отняли отъ земледѣлія?А если и другой и третій годъ будетъ война.Что тогда?Не голодъ ли?

Война,какъ извѣстно,бываетъ:и цивилизаціонная,и партизанская,и стихійная.Послѣдняя то-же что нашествіе саранчи,мышей,холеры,чумы и голодное нашествіе съ начальствомъ-только голоднымъ брюхомъ,все презирающая.Чуетъ это вся Европа,страшится,вооружается.А много-милліонное,возможное,голодное язычество не будетъ ли и продолжать мстить за обиды насильственно циви-

лизующей Европѣ и на миссіонерахъ.

Священное Писаніе распространено уже по всему міру,и много сердецъ уже готовыхъ:но что-же?Не всѣ,конечно,а фальшивые миссіонеры рвутъ другъ друга на три стороны,а сами Китайцы,какъ нѣкогда евреи въ Англіи,на требованіе принять христіанство,отвѣчали:"Мы готовы.Но какое изъ трехъ?"А пока Россія не станетъ метрополіей Китая,ни возрожденія Китая, ~~успокоенія~~ и мира не будетъ.И вотъ кто можетъ изъ трехъ сдѣлать,конечно съ Богомъ,одну вѣру,успокоить и расположить къ христіанству Азію.

Этимъ желаніемъ соединенія Церквей билось всю жизнь Твое сердце,Отче.И теперь ты вливаешь надежду спасенія словами:"Іисусъ Христосъ-заступникъ новаго столѣтія".Толпы чующихъ грозу стремятся въ Римъ,моля о помилованіи, многіе старцы вѣкомъ и духомъ выступаютъ по зову Духа Св.противъ враговъ видимыхъ и невидимыхъ:1| Астафьевъ,предсѣдатель Общества распространенія Св.Писанія;Книжка:"О духѣ времени,1900 г.С.Петербургъ";то-же говоритъ;2| Амвросій,архіепископъ харьковскій:"Рѣчь о причинахъ преступленій"|Моск. Вѣдом.ноября 1900 года|;3|Извѣстный всему міру Іоаннъ Кронштадскій священникъ "Слово на новый годъ"|Моск.Вѣдом.№4|; 4| умершій Петровъ;Брошюра 1887 г.: "Евангеліе въ исторіи" и 5|благороднѣйшій иниціаторъ соединенія церквей въ схемѣ,подражавшій жизни первыхъ христіанъ своихъ примѣромъ,горѣвшій весь добромъ,и сгорѣвшій отъ любви къ Богу и ближнему-Владиміръ Соловьевъ |Журналъ"Русь"Ив.Аксакова 1883 г.|.И наконецъ всеобъемлющая Твоя"Ода", Отче,безъ которой я и не дерзнулъ бы обратиться къ Твоему Святѣйшеству.

Богъ,конечно,долготерпѣливъ и многомилостивъ и,по упованію христіанъ, можетъ отвратить кару.Но не Онъ ли Давида,за превозношеніе въ перечисленіи народонаселенія наказалъ семидесятью тысячами погибшихъ отъ моровой язвы.А развѣ и нынѣ не бываютъ такіе примѣры?Богъ нелицепріятенъ.И узнали

ли мы въ точности причины всѣхъ предостереженій за послѣдніе годы?-ходынскую катастрофу, саранчу, голодъ, холеру, цынгу, появленіе мышей и голодъ Индіи и Персіи.

Не закосненіе ли наше въ обращеніи язычниковъ взываетъ гласъ Божій? Вотъ почему и я восьмидесятилѣтній старецъ, жаждущій осуществленія Твоего желанія, Отче, въ соединеніи Церквей, какъ 87-ми къ 90-лѣтнему, спѣшу принести посильную лепту, начатую еще со времени Ватиканскаго Собора.

Буди снисходителенъ ко мнѣ грѣшному, Отче!

Humillimus servus

Konstantinus Schyltowski

Kraków 24. X. 55

136

Łaskawy i drogi Panie

Dziękuję za list, który wystarczy jako zawiadomienie Akademii; zaraz go tam złożyłem.

Żal mi że się tak stało, żal mi Wyspiańskiego, ale choć go sam nie znam, dziękuję za dobre chęci i za nadzieje dla niego. Wskazówek pańskich będzie się trzymał Rydel, który Wyspiańskiego pielęgnuje, i zrobi potrzebne kroki żeby coś dla niego dostać.

Swoją drogą szkoda. Przypomina mi się to co Pan pisał o Zoli: „jeżeli ma talent, „to tem gorzej dla Francji". Ja tam w prawdzie rzetelnego talentu nie widzę, tylko jego fanfaronadę i pozór. Ale ten pozór imponuje ludziom, i szkodzi im. Prawda że człowiek głodny, jakikolwiek jest, ma prawo do miłosierdzia.

Teraz, bardzo nieśmiało, muszę do Pana zanieść prośbę; dyskretnie, nie naprzykrzając się; zrobi Pan z nią co Pan zechce.

Mamy obchód pięćsetnej rocznicy uniwersytetu. Przegląd, pismo pod redakcją profesorów, czuje się w obowiązku poświęcić tej rocznicy swój zeszyt czerwcowy 1900. Ma już niektóre artykuły obiecane, a dobre, poważne. Ale marzy o tem, żeby mógł w tym zeszycie ogłosić coś Pańskiego, złączonego jeżeli nie wprost z uniwersytetem, to przynajmniej z wiekiem XV. Najmniejsza rzecz, kilka kartek, coś tak małego jak Święcie ~~[illegible]~~ na Olimpie, byłoby dla nas wielką radością i zaszczytem. Niech Pan będzie łaskaw namyślić się

137

nad tą prośbą, a jeżeli być może wy-
słuchać jej.
Z serdecznem poważaniem i przy-
wiązaniem
szczerze oddany sługa
St. Tarnowski

138

Kraków 20. II. 900

Kochany drogi Panie

Nie mogłem wcześniej odpisać, bo w liście pańskim nie było adresu, i dostałem go dopiero wczoraj, na przedstawieniu.

Studentom list pański oddałem; lament był wielki naturalnie. Ale czy Pan wiele stracił, że Pan nie widział żywych obrazów i Czyjej winy, to inna kwestya. Mimo tego ja egoistycznie żałuję że Pan nie przyjechał, bo już zapomniałem nawet kiedy Pana ostatni raz widziałem: bardzo dawno.

Spodziewam się że influenza
już Panu dała pokój? i że
przecie kiedyś Pana zobaczę.
W każdym razie na obchodzie
uniwersyteckim: ale to się
nie liczy bo w magnie ludzi
i officyalnych ceremonii nie
widzi się nikogo z tych kto-
rzebyś się widzieć chciało.
Jednak nie może być inaczej
tylko Pan musi przyjechać,
choćby po to żeby odebrać
dyplom doktorski.
Do widzenia więc, najpa

139

Żniej Jego Czerwca, a tymczasem serdeczne uściśnienia

Szczerze oddany

St. Tarnowski

Czy Pan odebrał mój list pisany w Grudniu, (może jeszcze w końcu Listopada). Pytam dla tego, że jeżeli nie, to może bym napisał drugi tej samej treści.

1.

140

Wielmożny Poważany Panie!

Serdecznie dziękuję za cenny i łaskawy Pański list. Byłem chory czas dłuższy, i dziś dopiero mogę pośpieszyć z odpowiedzią. Posiadam u siebie w łacińskiem wydaniu dzieła Grzegorza Nazyańskiego, który jednak jest kopalnią dla szczegółów o życiu Juliana Apostaty, poświęcił mu bowiem aż parę mów długich, w których odrysowuje się postać tego cesarza może w nazbyt ciemnych barwach, ale bądź co bądź w konturach historycznych. Chętnie bardzo służyć będę

Panu tem dziełem, tylko nie mam
wyobrażenia jak się takie rzeczy do Rosyi
wysyła, a znów się lękam, by nie
zaprzepaściła gdzie cenzura. Czy ~~potrzebne~~
są Panu i inne historyczne źródła
swoich Ammiana Marceliny, który lubo
jest uczciwym historykiem, ale zawsze dworakiem
Juliana podziwiającym go trochę jednostronnie?
Możeby mi się udało wydostać jeżeli nie
wszystkie to przynajmniej niektóre źródła
z tamtych czasów w tutejszej bibliotece
uniwersyteckiej posiadającej całego Migne'a.
Do tych źródłowych dzieł zaliczyłbym:

Libanii orat.; monodia in Julianum,

litterae ad Julianum; Himerii laudes

Constantinopoleos et Juliani Augusti:

Eunapii fragmenta et ortae Sophistarum;

Rufini, Socratis, Sozomeni,

Theodoreti, philostorgii historiae eccl.

Historycy wzwyż przeze mnie wymienieni

nie są wprawdzie współcześni Julianowi, ale

żyją tylko o wiek niespełna później. - Gdyby

zaś Panu mniej odpowiadało wertować

te szpargały stare wówczas mógłbym

przysłać Panu tom historji kościoła

w której są dosłowne ekscerpta tych starych

historyków, nadające się właśnie do
nadramatyczniejszych opisów. – Boję
się, że znudzę Pana moją bazgraniną,
ale jeszcze mi na myśl przychodzi, by
polecić Panu życie Św. Ambrożego
napisane przez Bernarda. Mam
je u siebie w języku niemieckim,
oryginał jest we francuskim. Jest to zarazem i
biografia i historya ówczesnej epoki, jedno
z najlepszych dzieł biograficznych. Postać
zaś świętego prześlicznie jest wycyzelowana.
a sądzę że dla Pańskiego planu będzie
bardzo pożądana, gdyż Św. Ambroży miał

przez swego brata stosunki z dworem Juliana, a co najważniejsze, iż w tym świętym jest ukuta jedna z tych wielkich postaci, które w sobie mieszczą i konserwują życie owczesne chrześcijańskie i kościelne i które się wyryły swym charakterem na epoce tak silnie, iż tworzą odrębny świat wręcz przeciwny temu jaki nosił w sobie Julian i jego dwór. – Clement jakoż pod pewnym względem reprezentuje apostołowie na wieku dziecięctwa kościoła, reprezentuje później ojcowie kościoła, w okresie dojrzalszym życia i ustroju kościelnego. Życiorys jest

o sprawdzie słusznie napisany, i
czyta się jakby powieść jaką. Powieści
o Julianie nie czytałem,
natomiast czytałem obszerną jej recenzyę
w dzienniku francuskim zdaje mi
się w journal des debats, gdzie ją nawet
zestawiano z quo vadis. Ze szkicu
tej recenzyi znać było, iż siła tej powieści
tkwi w sytuacyi opisywanej, a nie
w talencie autora. A Juliana przedstawiać
w powieści jak należy będąc pozbawionym intuicyi
psychologicznej i talentu, — jest
chyba trudno. I mnie zawsze ta zagadkowa

postać zawsze intrygowała. Pan się może
będzie pobłażliwie śmiał z mojego
sądu, ale co do mnie uważam Juliana
za istotę ulkaną z namiętności samej, i
wyobraźni. Zdaje mi się że te 2 czynniki
tak przetykają jego duszę, że gdy się ma je w ręku
ma się jego całego. Zwłaszcza wyobraźnia
która się łączyła u niego z olbrzymią dozą
próżności, stworzyła mu w duszy ów obraz
filozofa, w którym się on ciągle przegląda,
jak kokietka w lusterku. Pod tym
względem jest on pozerem w najzupełniejszym
tego słowa znaczeniu. Ma on swój typ

filozofa sztucznie utworzony, kocha się w nim,
i odziska nawet w zewnętrznych szczegółach,
jak tej rozczochranej brodzie, stroju etc.. czyż
to więc nie po sensie? Albo ta jego cała cnota;
zawsze o niej mówi jak stropnisia o ładnych
kolczykach. Także inaczej mi wyglądają
te maksymy filozoficzne Marca Aurelius.
To filozof który szuka prawdy - do prawdy stosuje
życie; Julian zawsze i prawdę i życie dostraja do typu.
A już pobiła go zupełnie w mej opinii o tej
mierze jego śmierci. Śmierci zwykle najsilniej
odbija nałogi życiowe. Ten człowiek jeszcze
i w śmierci układa się w pozę, i mając
w myśli Sokratesa dysputuje z uczniami o

144

nieśmiertelności. Nie. Mnie przez to powiedzieć
żeby to była pospolitsza postać. Nigdy. Jest ona bardzo
niezwykłą i subtelną choćby nawet w tych
namiętnościach, które umysł pociągają ku
mistycznemu używaniu, a serce trącają czy
taką rafinowaną nienawiścią, czy też taką upartą
miłością raz chwyconego ideału.—
Bardzo się cieszę, że Pan do tej postaci się bierze.
Dla Pańskiej intuicyi, i tej subtelnej
zdolności analizowania duszy jest to temat
z którego Pan stworzy nowe arcydzieło. Ale
jeszcze na jedno się cieszę.— W quo vadis Pan
umiał tyle nowego tchnąć światła w
epokę że się tak wyrażę dość „oklepaną" gdyż

tylu już w niej gniewało i szperało.
Cóż dopiero, skoro się Pan weźmie do
epoki prawie nietkniętej, a tak
historycznie rozświeconej, a tak
swym duchem i czasem nam bliskiej
i pokrewnej. Boć ten Julian, i ta
walka jego z Kościołem, i sposób
tej walki, toć to jakby fotografia
dzisiejszych tych potężnych namiętności,
które się ścierają w odwiecznej walce
z prawdą i Kościołem pod formą najbardziej
rafinowanej jakoby julijańskiej
polityki. – Modlić się będę o to

145

by Bóg Panu użyczył zdrowia do dokonania dzieła i pracy błogosławił.

W szerokich masach ogromne jest już dzisiaj zainteresowanie Pańską pracą. Czują wszyscy instynktownie, że ten temat w ręku Pańskim olbrzymie stworzy dzieło. Jakże zazdroszczę pomiędzy Panu tych przyjemności tworzenia dzieła takiego, które sowicie pot opłacają; oczywiście nie talentem, ale upodobaniem radbym tę cząstkę obrać. Tymczasem przykułem się do codziennej pracy dziennikarskiej która jak ów sęp prometeusza codziennie ssie myśl i czucie, i odrzuca je, by nowe iść ofiary. Od kilku miesięcy bowiem jak to Panu pisałem redaguję pismo „przedświt", przy którem zgrupowało się dużo

sił piszących, zwłaszcza profesorów uniwersytetu,
a które ma być w kraju organem idącym w
walkę o tak zagrożone u nas ideały społeczne i duchowe,
ma też budować że się tak wyrażę królestwo
opinii niezależnej od partyi przeróżnych, które
u nas chorobą są istną. Czy się to uda? czy
powiedzie? nie wiem. Ale potrzeba było bodaj
popróbować komuś. Jak dotąd myśl znalazła
oddźwięk i „przedświt" dniem każdym zyskuje
zwolenników. Ach ale nadużywam aż
nadto dobroci Pańskiej i łaskawości mą
bazgraniną gadulską. Kończę już tedy polecając
się łaskawym względom, a i pismo moje; jeżeliby
Miedzyś jaka okruszyna bodaj dostała się z bogatej
i miłej zastawy Pańskiej dla dziennika, jak żebym
był wdzięczny za to; łączę wyrazy najgłębszej
czci i szacunku

A. Teodorowicz

Lwów dnia 22/II 901.

Lwów. d. 6/18 grudnia 1883.

146

Kochany Panie Henryku,

W prospekcie chwalicie się taką masą współpracowników, że już z wielką chyba nieśmiałością polecić Wam mogę oddawcę niniejszego, p. Edmunda Bogdanowicza (Bożydara) kolegę mego w „Kraju", koronjarza rodem, wracającego z Petersburga do Warszawy na parę tygodni. Przyjmcie go w każdym razie serdecznie. Głowę ma proporcjonalną, pióro świeże, dużo uczucia i nie mało fantazji. Jaki z niego byłby sprawozdawca, nie wiem, ale pisarz jest wyborny, i co dla niego gorsze — poeta.

Gdybym mógł zrobiłbym dla „Słowa" ogromną reklamę. Nie mogąc, przyszlę w tym jeszcze roku drugi list z małego świata. Na więcej tym razem nie zdobędę się, bom ogromnie zajęty i pracą biurową i projektami, z których najmniejszym: „Historja cywilizacji w dawnej Polsce"....

„Ogniem i mieczem" czytam ze złością że odcinki takie małe. Sam Sposowicz zastrzegł dla siebie w Kraju recenzję o was. Ja w feljetonie wytnę gdziekolwiek ognistą filipikę... Zobaczycie.

Jakże się wam tym hoduje, o którym nigdy nie raczycie zrobić wzmianki. Interesuje mię on jako wasz.

Małżonce waszej, kochany Panie Henryku, łączę wyraz najgłębszego uszanowania, a was proszę o pamięć i łaskę. Życzę całemu waszemu domowi wesołych i pomyślnych świąt.

Przywiązany sługa
J. T. Hodi.

(Tokarzewicz)

Konstantynopol 1go Czerwca 1900 r.

147

Wielce Szanowny Panie!

W Imieniu Towarzystwa Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu Składamy Nasz hołd z powodu 25cio letniego Jubileusza Pańskiego, życzemy co najmniej doczekać się 50cio letniego Jubileusza, tak świetnego w Literaturze Polskiej, a uczczonego przez wszystkie narody na Kuli Ziemskiej.

Przy tej okazii ośmielamy się prosić Wielce Szanownego Rodaka o pomoc i wysoką protekcyją w następującej sprawie:

Przed 20stu latami żył s.p. Józef Ratyński który zakupił w Konstantynopolu miejsce gdzie nasz nieśmiertelny Wieszcz Adam Mickiewicz umarł i wybudował mały domek zupełnie na wzór oddawna spalonego, umieszczając nade drzwiami pamiątkową tablicę.

Dzisiaj wdowa po s.p. Ratyńskim jest zmuszoną jak najrychlej sprzedać ten dom na wychowanie licznej familii, przeto ów dom Mickiewicza przejdzie w cudzoziemskie ręce gotowe prędzej zniszczyć niżeli zachować tak drogą pamiątkę narodową.

Towarzystwo Polskie W. P. i Dobroczynności istniejące od 22go Lutego 1885 roku złożone zaledwo z 20stu niezamożnych członków, niemające potrzebnego lokalu na zebrania, na umieszczenie Biblijoteki i przytułku dla biednych rodaków, robi wszelkie starania dla wynalezienia 10.000 franków potrzebnych dla zakupienia owego domu.

Biorąc na uwagę że Naród Polski dla uwielbienia Adama Mickiewicza wystawił na Jego cześć pomniki

Do Wielce Szanownego Pana
Henryka Sienkiewicza
Powieściopisarza historycznego
w Warszawie

ś. ss Krakowie, ss Warszawie a ss krótkim czasie stanie się Lwowie,
jednak zapomniano o domie Mickiewicza ss Konstantynopolu,
który zapewno, Wielce Szanowny Pan zwiedził podczas Jego pobytu
ss Stolicy Tureckiej;

Biorąc na uwagę poświęcenie się i zasługi
Wielce Szanownego Pana, Towarzystwo ośmiela się najusil-
niej prosić o Jego wysoką protekcję dla uskutecznienia
Składki Narodowej dlatego że suma 10.000 franków nie jest
tak wielką dla całego Narodu a którą przez stosunki
ww. S. Pana można uzbierać ss krótkim czasie.—

Ufając ss pomoc Boga i Protekcję ww. S. Pana
mamy nadzieję że nasza gorąca prośba będzie wysłuchaną
i zdołamy nabyć tak drogą pamiątkę Narodową.—

Prosząc o łaskawą odpowiedź,
Zostajemy z najgłębszym szacunkiem dla tak ukochanego
od całego Narodu Polskiego — pisarza historycznego.—

Sekretarz
Adam Michałowski
Zegarmistrz

TOWARZYSTWO POLSKIE
WZAJEMNEJ POMOCY
I DOBROCZYNNOŚCI
W KONSTANTYNOPOLU

Prezes.—
A. Mijowski
Inżynier

Wice-Prezes.—
Grabowski
Facteur de pianos

Kasbnik.—
F. Kowalski
Tapicer i Dekorator

Bibliotekarz
Gazzetta
profesor

P. S.— Prosimy adresować listy do naszego Proboszcza:
Au Révérend Père Nicolas Kiefer
curé de l'Eglise Ste Marie à Constantinople (Péra)
(dla Towarzystwa Polskiego W. P. i Dobroczynności).—

148

Prosiemy adresować dary pieniężne:

A la Banque du Crédit Lyonnais

à Constantinople

(Pour la Société Polonaise de Bienfaisance et de Secours Mutuels).—

149

Czcigodny Panie!

Do tysiącznych hołdów jakie w dniu Twego Jubileuszu Kraj cały składa, pozwól Panie, abym i ja również, choć w kilku słowach, moje uwielbienie dla Twego wyraził talentu, który okrył Polskę wielką sławą i imię jej nietylko z pogardliwego zapomnienia wydobył, lecz otoczył niezrównanym dotychczas blaskiem!

Jakże mocno żałuję, że praca moja, przedsięwzięta z powodu Jubileuszu, jeszcze nieukończona i, że jestem zmuszony wręczenie jej, Tobie Panie, jako dowód mojego uwielbienia na parę odroczyć tygodni.

Racz Czcigodny Panie, przyjąć powtórnie wyrazy zapewnienia mej głębokiej czci z jaką pozostaję sługa

Wincenty Trojanowski

Paryż
d 19/XII 1900 r
65 boulevard Arago.

Słuchowo dn. 1 Lipca

150

Szanowny Panie -

Chociaż nie otrzymałem odpowiedzi na ostatni mój list do Pana przed dwo miesiącami pisany, muszę dzisiaj odezwać się znowu do niego.

Najniespodziewaniej w świecie, odebrałem, załączone tu zawiadomienie od Ollendorfa.

Gdym przesłał mu upoważnienie pańskie odpisał mi z uwagą, że w spisie dzieł pańskich nie widzi.. Pan Michael.. ja do niego na to że Pan Michaël jest to samo co Pan Wołodyjowski i skończyło się. Potem ponieważ był w posiadaniu pierwszego tomu rodziny Połanieckich, ~~odpisał~~ zawiadomił mnie że prosi niezwłocznie o resztę, i że od tej powieści, chce zacząć seryę tłomaczeń.

Na tem tem stanęło.. - gdy powtarzam wczoraj, padła na mnie taka wiadomość.

Jestem ze sobą w rozterce.. Uważam że to wszystko nie szczere i nie jasne.. Jeżeli wierną materyalną mą pracę.. tyle czasu przez tegoż Ollendorfa straconego marnie na tłomaczeniu najprzód na gwałt Quo Vadis, a ~~pozn~~ teraz reszty Rodziny Połanieckich — to takowe wynagrodzenie słusznie mi się należy — ale z drugiej strony czuję jakiś niesmak — Gdybym atoli te 500 franków Ollendorfowi odesłał — wyśmiałby się tylko ze mnie, i pieniądze schował do kieszeni..

Piszę do niego dzisiaj żądając ostatecznego wyjaśnienia — czy wyda jak się do tego zobowiązał Rodzinę Połanieckich, i zastrzegając sobie je niego jedyne prawo, dane mi przez Pana przekładu.. Ogniem i Mieczem, Potopu.. i t. d.

Niech Pan będzie łaskaw. mi napisać jak się Pan na to wszystko zapatruje.. Jeżeli przekład Pana Wołodyjowskiego wierny i dobry to inniejsza z tem, że nie z mego pióra wychodzi — bóż pierwsza rzecz — polskość znana i rozpow

niechcemy wstawić jakiej jej Pan nadeszle... ale obawiam się aby Pan nie myślał że ja się w dać mogę ~~jak~~ w jakieś geszefty, kiedy ja jestem człowiekiem najprostszym i najmniej interesowanym w świecie, który ma wstręt do geszeftów z natury. Już i tak czuję że z powodu Quo Vadis, odczuwa Pan jakiś niesłuszny żal do mnie – To są rzeczy niepochwytne ale które dusza wrażliwa odczuwa. Bardzo mi to było bolesne i dotkliwie – a teraz jeszcze ta historija się do tego przyłącza.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

A Wodzinski

Proszę o uprzejmą odesłanie dołączonych pół kartek od Ollendorfa.

ZAKŁAD OSSOLIŃSKICH

152

Lwów, d. 22 grudnia 1900.

Wielce Szanowny Panie!

Z pośród moich kolegów, podpisanych na wspólnym naszym telegramie wysłanym z Zakładu Ossolińskich do Czcigodnego Pana, na uroczystość jubileuszową, – opuszczono w przepisywaniu nazwisko pana Bronisława Gubrynowicza. Ponieważ przez tę omyłkę stała mu się niezasłużona krzywda, zwłaszcza, że należy on wraz z nami do najgorętszych wielbicieli Szanownego Pana, czego świeżo złożył wymowne świadectwo w szeregu pięknych prelekcyi o życiu i pismach Pańskich, przeto niniejszem omyłkę tę prostuję i usilnie proszę o dopełnienie nazwiskiem pana Bronisława Gubrynowicza naszego telegramu.

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełza

Szanowny Panie

Poeci Ukraińskiej szkoły wnieśli do skarbca naszej poezji nowy ton, który da się wyrazić w tym dwuwierszu: „miłość i tęsknota, To jak dwie prządki naszego żywota."
Szajnocha w opisaniu zdobyczy polskiego pługa dał nam poznać zadania i zdobycze polskiej cywilizacji na dalekich wschodnich kresach. Epokę przełomową w dziejach tych kresów był bunt Chmielnickiego.

Oddał całą grozę tej burzy, która krainę słońca, mlekiem i miodem płynącą, zamieniła w jeden pusty, bezbrzeżny step, krainę kurhanów - w ziemię mogił, bez krzyżów; odtworzyć cały tragizm walki żywiołowej, bohaterskich, homerycznych zapasów; wycia dzikich hord wpleść w pieśń w stylu i w duchu naszych poetów - na to trzeba było talentu i genjalnej intuicji Sienkiewicza.

Stanisław Tarnowski przyrównał „Ogniem i mieczem" do Pana Tadeusza Mickiewicza, Kłaczko stawia wyżej Potop; w obec tych powag nie ośmielam się wypowiedzieć swoje zdanie, śmiem jednak twierdzić, że dla odczucia całej piękności ukraińskiego eposu trzeba urodzić się ukraińcem, a w dalszem następstwie - dla zrozumienia znaczenia historycznych powieści Sienkiewicza - trzeba urodzić się polakiem, a będzie-li on na niższym, czy na wyższym stopniu kultury - zawsze w tem czytaniu znajdzie pokrzepienia serca i ducha narodowego.

Chcieliśmy nader skromnym upominkiem zaznaczyć obecność naszą na uroczystości Warszawskiej, bo sądziliśmy, że w tym niemal wszechświatowym turnieju w celu uczczenia Jubilata głos cichy, ale rzewny, krainy upośledzonej, ale jaśniejącej zawsze jakąś ponurą purpurą minionej wielkości – że głos ten będzie także tonem w tych hołdów harmonji.

Z powodu choroby niemogę być obecnym w Warszawie w dniu jubileuszu; Racz Szanowny Panie w tych nieudolnych słowach widzieć wyraz naszych wdzięcznych hołdów.

Stanisław Modest Zaleski.

7/20 Grud. 1900.
Kijów. Bulwar N. 36.

154

na konieczność odpowiedzi powtórnych i przysporzyło bezsennych nocy. Uczynię to jeśli i gdy wyzdrowieję. Może Wielmożny Pan raczy uwzględnić te okoliczności i przebaczy mi śmiałość tego kroku.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku, z jakim dla Wielmożnego Pana pozostaję

S. Zbromski

Warszawa
Żabia N. 4
21 I. 900.

Międzyrzec d. 2 Lutego 1901 r.

155

Wielmożny Panie!

Nie mogąc przyjechać do Warszawy, ośmielam się listownie prosić Wielmożnego Pana o łaskawą ocenę pracy mojej: „Noc zimowa".

Śmiałą jest prośba moja – rozumiem to dobrze, mam jednak nadzieję, że wyjaśnienie okoliczności złagodzi winę moją.

Zawiązek pracy mej odnosi się do r. 1887. Pragnąc wiedzieć, czy założenie jej dobre, zwróciłem się tu w swoim czasie do jednej z osób, pracujących na polu piśmiennictwa. Spotkały mię szydercze docinki, w końcu zachęta do współpracownictwa w miesięczniku, czy kwartalniku „Wisła".

Po latach kilku przesłałem pracę swoją Panu W. Rapackiemu. Mieszkałem obrazę uczucia jego – odpowiedzi nie było.

Wreszcie p. Neufeld, Warszawianka, któ-

której pośrednio, drogą stosunków udało mi się przedstawić pracę do oceny, załączyła kartkę: „Serca w pracy tej dużo – do druku nie kwalifikuje się".

To wszystko nie rozwiązywało dręczących mię pytań i wątpliwości. Pozostawiony własnym siłom, pracowałem dalej, bo pracować musiałem – z niepokojem w duszy, ale i z nadzieją, że praca moja może być jeszcze pożyteczną.

Znam szlachetność uczuć Wielmożnego Pana. Do tych uczuć udaję się ze szczerą ufnością, prosząc najpokorniej Wielmożnego Pana o ocenę pracy, pisanej z mozołem, przerabianej w różnych odstępach czasu w przeciągu lat kilkunastu.

Jeżeli ona nie ma wartości, pozostawię mi listu mego bez odpowiedzi będzie dla mnie wskazówką, aby pracy zaniechać.

Proszę Wielmożnego Pana wybaczyć tę prośbę moją, wybaczyć sercem całem i przyjąć zapewnienie najgłębszej czci i poważania.

Sługa
A. Żółkowski

Noc zimowa

Dotąd o bratku! w ciszy ogrodów
Kwitniesz samotny, kwitniesz nieśmiały,
Lecz i dla ciebie błyśnie dzień chwały,
Ty będziesz kiedyś godłem narodów!

Deotyma.

I

„Bez serc, bez ducha – to szkieletów ludy.'
„Młodości.' podaj mi skrzydła.'
„Niech nad martwym wzlecę światem
„W rajską dziedzinę ułudy,
„Kędy zapał tworzy cudy,
„Nowości potrząsa kwiatem
„I obleka nadzieję w złote malowidła.'..
„— Niechaj, kogo wiek zamroczy,
„Chyląc ku ziemi poradlone czoło
„Takie światła widzi koło
„Jakie tępemi zakreśla oczy.
„Młodości.' ty nad poziomy
„Wylatuj, a okiem słońca
„Ludzkości całe ogromy
„Przenikaj z końca do końca.'
„Patrz na dół.'"

Ciemno wszędzie, jak oko w dal sięgnąć może. Posępne chmury zaległy horyzont, ciężarne duszącemi wyziewy z łona Europy. Umilkły śpiewy skowronków i dźwięczny hejnał szlachetnego ptactwa; tylko stada żerujących kruków zwiastują rychłe żniwo skłóconej natury.

Jakże blado w tej złowrogiej ciszy świeci słońce naszego nieba. Groźne chmury zataczają na niem coraz dalej.... dalej ciemne widome kręgi. Chwilka jeszcze, a błękit nieba zatonie w pomroce.

Głuchy łoskot podziemnych grzmotów ujawnia równie złowrogi kataklizm we wnętrzach bryły wodolądu. — Zamęt nad nią, zamęt pod nią, a na jej powierzchni: „obraz gnuśności, zalany odmętem: To ziemia.'.....

/.

„Patrz, jak na jej wody trupie" wrbiła się nawa Allemanów rzeszy. Piętrzy się na niej maszt wieloramienny; dewiza jego „Siła przed Prawem" urąga Niebios sklepieniu.

Opodal masztu, w mrowiskach żołnierzy, straszą się jeszcze jak upiory nocne, olbrzymie warsztaty działolejni Kruppa. Huk młotów, zgiełk i świsty pary, wraz turkot maszyn zdradzają energię motorów-pracowników.

Owocem ich pracy – spiżowe potwory. Leni je mistrz okrutu. Skaliste Düppelskie pola Sadowy i kotlina Sedanu słyszały już muzykę krwiożerczych orgij tytana.

Sprzymierzony z duchem piekieł znaczy on wokół śladu swojego władztwa. – Patrz, jak dumna mórz caryca schyla czoło przed standarem potentata-meklera. Jak ściśnięta wiosłami sterczy Franków nawa. Różnorodność flag jej masztów mówi wiele: – brak tam spójni i ... Boga. – Bazaliny u steru, ale nie Bayardy! .... Młodości! daj przestrogę „kalchasom" ..... Ty zbądź pogardą bałwana.

Patrz niżej, gdzie w ułudnej wód topieli pogrąża się nawa romańska.

„Hańba" – wyryte na masztach Kwirynału. Mistrzem jej duch ciemności, ów duch, co mroczył już nawę Neronów i szczątki w przepaść ohydy. Gwałt – to jej hasło, urągające wyżynom Palatynu, przed któremi poprzedniejsze nieco korzyły się trony, a biły czołem nawet i hordy barbarzyńców.

Na falach życia płynie ta larwa bałwochwalczej Romy za przewodnią gwiazdą teutonów. – Młodości! ... płyń za Gwiazdą przemian.

Patrz bliżej! Tam stoi dąb Habsburgów – szczątek olbrzyma, który z dumą spoglądał niegdyś na obszary świata, którego rozłożystym konarom dniem i nocą przyświecało dobroczynne słońce. – Burze wieków złamały hart

olbrzyma. Nęci on jeszcze urokiem swojej zieleni różnojęzycznych pielgrzymów, ale ten urok zwodniczy. Tu i owdzie nagie konary dębu mówią o zgrzybiałości starca.

Patrz, on w niemocy jednem z swych ramion wsparł się na masztach germańskiej nawy, a drugiem — zapuszcza sieć korzeni w młodzieńczą glebę Słowiańszczyzny. — Straszny to rodzaj pasożyta.... Młodości! spiesz do Ojca tułaczów.

Patrz wreszcie, jak na mętnej morskiej fali, pochwycone wirów prądem, kołyszą się nawy słowiańskie.

Przód ich strzaskany. Baszty lutyckie i Obotrytów, strażnice Wielkomorawian i Czechów.... w gruzach — powalone ogniem i siekierą teutonów. Dymiące zgliszcza morawskiej dziedziny i olbrzymie mogiły na porzeczu Odry i Elby — wymowne świadki zaciętości wroga.

Potężna barka — „Przedmurze Chrześcijaństwa", której ściany umiały dać odpór teutońskim grotom, a nawet taranom Mahometa, legła w rozbiciu. — Odparty od progów wspaniałej świątnicy, duch przedsiębierczy teutona, żądło niezgody zapuścił w rdzeń Słowiańszczyzny i uchwyciwszy w świętokradzkie dłonie ster nawy, pchnął ją na rafy oceanu. Zdradziecki posiew wydał plon obfity. Zbiegły się sępy i barka padła pod ciosami szponów.

Jeden jej szczątek szuka przy pniu dębu zbawczej przystani; — biedny! tuli się do niewdzięcznego łona.

Kolebka Piasta tonie pod naporem teutońskich bałwanów. Próżne wysiłki nadgoplańskiej braci, próżne skargi „trybunów". — Wykarmiona mlekiem hydry — potępieńców rzesza, szydzi z tonących i tem ochotniej pogrąża ich w przepaść odmętu.

Pozostały odłam barki ugina się pod brzemieniem

ucisku i niewoli. Bronią go muzy geniuszów. Maszty, spojone węzłem Horodła, dźwigają skrzydła herubinów pieśni. W pośrodku goreją „Świeczniki Chrześcijaństwa" i rozpraszają mrok zimowej nocy. Słychać jeszcze z Niebios nutę śpiewaka modrzewiowej strzechy; – ale skrzydła piewców mdleją, pochodnie gasną, tony pieśni słabną... cichną.

Wszechpotężny wielki Boże! – Ojcze! ratuj, bo giniemy. – Matko! – Matko! my Twe dzieci, nie opuszczaj nas.

II

„A jako w krajach zamętu i nocy
„Skłóconych żywiołów waśnią,
„Jednem „stań się" z bożej mocy
„Świat rzeczy stanął na zrębie,
„Szumią wichry, cichą głębie
„A gwiazdy błękit rozjaśnią.
„ – W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
„Żywioły chęci jeszcze są w wojnie,
„Ale młodość ogniem płonie,
„Wyjdzie z zamętu świat ducha,
„Miłość go pocznie w swem łonie,
„A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie."

Mistrz skinął. Zagrały trąby pobudkę wojenną – z milionów stalowych piersi wydobył się okrzyk „Drang nach Osten". Powtórzyły go echa wyżyn, echa gór dolinom i dosięgły krańców ziemi. Nawa zbrojna w żelazo i tysiączne paszcze potworów, w pełnym rynsztunku spieszy do boju. Wzdęte pychą szatańską żagle niosą ją lotem strzały – straszliwy orkan poprzedza germańską nawałę. Drży ziemia pod cię-

żarem ruchomego kolosu, błyskawice rozdzierają powietrze, grom uderza za gromem – piorun za piorunem.

Któż zdoliny stawić czoło potężnym, rozentuzyazmowanym zastępom mistrza? Kto na tyle silny, aby powstrzymał rozszalałą furyę orkanu?

Stój, śmiały żeglarzu! – Jest na wysokościach Pan stworzenia, któremu posłuszne burze i nawałnice, którego trąby cudotwórcze skruszyły basty Jerycha, a strzały waliły o ziemię Goliatów.

I stał się cud w nowym Izraelu. – Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, myśl ~~bratnicy~~ wzajemnej pomocy przebiega arterye Słowiańszczyzny. Krzyk rozpaczy pierworodnej córy Słowian, jęki uciśnionych i Ablowej pieśni echo, porusza tętna serc bratniego ludu. Opadły kajdany, krępujące dłoń rozbitków.

„Pryskają niecne lody
„I przesądy światło ćmiące",

a na ich ruinie wykwita miłość i współczucie . . . .

„Słychać krzyk życia w umarłych mogile!" . . . . . .

„Dzieckiem w kolebce, kto Teb urwał hydrze!" brzmi wzniosłym akordem dźwięk lutni Tyrteusza.

„Razem, młodzi przyjaciele!" – dźwięczą struny nowego Eola, – wtórują im bardon słowiańskich minstreli, a echa tej młodzieńczej, ogniem wrzącej pieśni grają naprzemian, to na Alp szczytach, to na lodowcach „Golgoty".

Do broni! krzyknął młodzi, starce i mężę, – do broni! wzywa głos dziewic i matek, – do broni! błagają niemowlęta-dzieci,

„Do broni! milion powtarza się razy,
„Zda się, że ludność z pod ziemi wyrasta,
„Lub w zbrojnych mężów zmieniają się głazy."

Z ruin powstałe baszty urągają piorunom, — orłom nie straszne nawałnice!

„Hasłem „do broni!" rozbudzona „Sparta"
„Rzuca mdłe jęki i za oręż chwyta
„I znowu silna, straszliwa, rozżarta,
„Potężna, wielka i walki nie syta.
„Trzęsą się miasta od wojennej wrzawy,
„Blednieje słońce od blasku oręża
„A „Sparta" chciwa rozpocząć bój krwawy"

staje do walki z nawałnicą.

Dojrzał ją mistrz teutonów — półuśmiech szyderczy zaigrał na obliczu demona. Piekielne furye, spotęgowane zarzewiem oporu, rozwinęły do lotu skrzydła.

Gdy gęste chmury huraganu zewrą się w szalonym uścisku, któż zliczy ich starcia, ich zwroty? — One się kłębią, pasują, druzgocą, aż chmury potokami dżdżu spłyną i słońce błękit rozjaśni.

Starły się dwa olbrzymy, współzawodnicząc z równie szaloną ponad nimi walką żywiołów. Trzeszczą opancerzone stalą kolosy, — grzmią śpiże i zioną ogniem, niby kratery.

Ugięły się ściany słowiańskiej nawy, ale nie czoła jej obrońców. Silna spójnością ogniw łańcucha, wielka wielkością męstwa, zjednoczonych Słowian rzesza — łom granitu walczy z hydrą.

Próżno mistrz teutonów z ochrypłej gardzieli rzuca pioruny klątw i złorzeczeń, napróżno szarpana kartaczami hydra otacza się minsternemi, wężowemi sploty i ponawia ataki. Pękły wiązania masztów teutona i spadając na ster okrętu, szerzą zamięszanie.

Błyskawica zwycięztwa zajaśniała ponad głowami Słowian. Huk gromu obwieścił nową walkę żywiołów. Poruszyły się wiosła i żagle.

Jak wezbrane, sine wody rwącego potoku, legie Słowian, istne rzeki wystąpiły z łożysk cieśni i jak morskich fal odmęty, wdarły się na pomost nawy. Gną się maszty, pienią rzeki, milkną wrzaski hydry — tryumfalnych hymnów dźwięki głuszą smętny poświst wichrów i konanie burzy.

Trzyma się jeszcze główny maszt okrętu w zapasach z nurtem potoku, aż zachwiany, wysilony, pozbawiony resztek ramion, runął z trzaskiem na pobojowisko. Zawtórował echom gromu jęk donośny kłody dębu.

I cisza zaległa na pobojowisku, głęboka, jak sen czcicieli złowrogiego sztandaru. Tylko w gęstej sieci dymów, ponad martwą hydrą, wre walka, jakoby duchów otchłani. Tam orzeł czarny stacza bój zażarty ze zdradziecką rzeszą wychodowanych przezeń piskląt. Szarpią go stada sępów. Próżne rzuty orlego dzioba, daremne ciosy szponów. Krew tryska strumieniem, mdleją siły olbrzyma. Pada orzeł w uściskach drapieżnego ptactwa i własną posoką zlewa podarte na strzępy szczątki przesławnego sztandaru.

I cisza zaległa na cmentarnych ruinach pobojowiska, poważna, groźna, majestatyczna, jak Nemezys dziejowa okresu krwi i żelaza, — powabna, jak marzenie rozbitków, długą miotanych burzą, — wspaniała, jak świtanie zorzy, przed którą pierzchły cienie nocy.

III

„Witaj, jutrzenko swobody
„A za tobą — zbawienia słońce!"

Cichy wietrzyk zawionął i rozproszył mgłę pobojowiska.

Na widowni świata rozpięte wzorzysto dwa płótna obrazów. Poruszają się marsowe postacie, zmieniają ich kontury..... drżą muskuły twarzy... oczy pałają ogniem ... Grunwald! – a tuż za nim: Hołd pruski!!!

Z ram Grunwaldu wyłania się orzeł biały. Krążą przy nim orląt stada. W oddali drużyn bratnich promieniste koła i świetlane krajobrazy – mary wspomnień, snują się przed oczyma króla ptaków.

Powiedz orle śnieżnopióry, jakie czucia pierś twą tłoczą, że tak patrzysz w dal uroczą w dobie zmartwychwstania?

Może pieścisz się marzeniem orła Kahlembergu? – Może nęcą cię wawrzyny „Leonida Sparty", gdy nie w szańcu Termopilu ale na błoniach „Farsali" stawiał czoło gromadnym zastępom „Kserksesa"? – Może ścigasz wzrokiem gońca lotne ptactwo Samo-sierry, lub błądzisz po nurtach Elsteru?... A może szukasz towarzyszów broni wśród olszowych gajów i mogilnych piasków Woli i Grochowa?... Nie. On w ognisku tych promieni ujrzał zorzę „Jagiellonów".

U podnóża stoku Karpat, gdzie wyniosły szczyt Wawelu kryje Ojców urny, zajaśniała w cudnych brzaskach ta ~~posta~~ zwiastunka słońca. ~~ka boża~~. Czoło jej zdobi najpiękniejsza z koron, wysadzana perłami i rubinami. Oblicze pała anielskiemi blaski – purpurowe szaty okalają postać niebianki. Palma zwycięstwa skrzy się w jej dłoni, jak błysk dyamentów, lub rosy perełki, z ramion – spływa na łono zwój bratków i mieni się barw tysiącem.

Rozwinął orzeł skrzydła olbrzymie i wzlatuje do stóp męczennicy. Przepasany zwojem bratnim, unosi go nad pobojowisko, wzbija się lotem w gwiaździste stropy i śląc dziękczynne do Niebios modły, wieńczy skroń nawy bratnim kwieciem.

I wieniec z bratków – godłem Słowiańszczyzny.

1887–1900.

A Sienkiewicz

Je termine à l'instant ton œuvre à grand poète!
Et palpitante encor d'une sainte émotion,
Je tiens à t'assurer, que tu fis la conquête
De l'univers entier rempli d'admiration.

Des siècles ont passé sur ce que tu racontes;
Combien, d'autres que toi nous ont narré ces faits;
Pourtant, en les lisant on les prend pour des contes,
Et restant insensible on n'est point satisfait.

Tandis qu'à ton Début, dès la première page;
On sent un intérêt tout spécial, tout nouveau;
Plus on avance, et plus on juge d'avantage
De ce roman d'amour, tout plein d'un feu si beau!

Quo vadis, fend le cœur, il fait verser des larmes;
Il attire et subjugue; il nous tient haletant;
Les battements du cœur cessent. Et tous les charmes
S'offrent à la fois le lecteur écoutant.

Vive donc Sienkiewicz ! Ah ton oeuvre sublime,
Qui fit vibrer les coeurs dans l'univers entier.
Que n'ai-je un grand pouvoir ! un pouvoir magnanime,
Pour l'employer à te couronner de lauriers !

Conquérir l'univers chose si peu possible,
Pour toi ne fut qu'un jeu de ta plume courant.
Sans bouclier, sans arc, sans mitraille visible
Tu fus de l'univers, l'unique conquérant.

Bien d'autres ont écrit ; que de récits sur Rome
Ses guerres, ses combats, et ses plus grands exploits,
Ses persécutions. Mais jusqu'ici grand homme
Nul autre ne joignit l'amour à tout de feu.

Ce qui rend grandiose et ton oeuvre et ta gloire,
Ce qui charme le plus, ce qui nous attendrit,
C'est bien plus que le style, et les faits de l'histoire
Non !... c'est l'appui offert à la foi qui périt.

Annette Gunda
Pera de Constantinople le 25 Avril 1901

En littérature Madame Sède.

Do

Szczególnego Wielce Miłościwego

Pana

Henryka Sienkiewicza

serdeczna epistola.

Czcigodny Panie
Przezacny Jubilacie!

Brak mi zupełnie słów na usprawiedliwienie mej śmiałości, z jaką poważam się przedstawić Czcigodnemu Panu zarys kilku mych myśli.
Bezgraniczna jednak wielkość serca i potęga umysłu Czcigodnego Pana, jak również poczucie wielkości obecnej epoki zdają się upoważniać mnie niejako do tego.
Otóż zapragnąłem te myśli me, poparte rysunkiem aquarellowym, który przy niniejszym składam jako dar serca za wielkie Twe serce, Panie, które dałeś całemu narodowi, składam u stóp Twych pod sąd Twój światły i ocenę, które będą dla mnie najwyższym zaszczytem.
Na tym tedy rysunku usiłowałem, o ile środki me na to pozwoliły, przedstawić moje Credo, ideę nieuchwytną, dlatego wyglądającą na zagadkę, lecz płynącą z najgłębszego poczucia i przekonania.

Jeżeli rysunek zdoła być komentarzem, tym lepiej dla mnie.

Racz więc, Czcigodny Jubilacie, łaskawie i z pobłażaniem właściwym ludziom wielkiego serca i umysłu, wiedząc przytem, że dusze ludzkie, choć nierównomiernie uposażone darami ducha Bożego, lecz szlachetne, przenikać się wzajem zdołają, raz poświęcić, Królu ducha naszego narodu, kilka Swych drogich chwil na nieudolną mą pracę.

Ma to przedstawiać początek przełomowej dzisiejszej epoki, której cechą powinna być ta nasza chrześcijańska solidarność, bo tylko Viribus Unitis dziś wielkich w dziejach rzeczy dokonać można.
Usiłowałem tedy przedstawić rzecz, która od lat trzydziestu, raz bólem, to znów wiarą i otuchą serce napełnia, że żyły za dni naszych dwa potężne indywidualizmy jednakich przekonań z jednakim sztandarem w dłoni, z których niestety, choć to z woli Opatrzności, jeden musiał być ofiarą, a drugi katem, bo tak z ról wypaść musiało. Odegrać straszną traikomedję

zdołały, lecz oszukać się wzajemnie niemogły.

One bowiem zrozumiały doskonale tę solidarność, a, mając moc i władzę po temu, do tej solidarności wielu innych zniewoliwszy, wytworzyły ten novus rerum ordo i wielkie następne boiczne onego wyniki.

Tłumy nie są w stanie zrozumieć i ocenić ludzi idei i poświęcenia się dla niej.-

Dzięki jednak wybranym wielkim umysłom i duchom, których Ty, Czcigodny Panie, jesteś tak u nas, jak i poza nami dziś jednym z wielkich przedstawicieli, te tłumy, zwane ogólnie ludzkością, muszą stać się lepszemi.

Zaprawdę tedy, rozważając z zastanowieniem i i bez uprzedzeń wielkie wypadki lat 70 i 71, pomimo pozornej ich rzeczywistości, widzimy w całym ich przebiegu, a nawet w przyczynach powstania, jakby jakąś wielką zagadkę do rozwiązania. Były one jakgdyby spalonym ogniem sztucznym z celem z góry obmyślanym i postanowionym.

Już samo analogiczne przedtem postąpienie z najkonserwatywniejszem wówczas państwem,

które słusznie dawniej trupem, z którym się łączyć niewarto, nazwano, lecz po utracie tego, co mu było niepotrzebne, dziś żywem i mającym misję i przyszłość wielką przed sobą na wschodzie, jużby prawie o identyczności przekonań tych dwóch wielkich ludzi, którzy zapewne jeszcze na ławie uniwersyteckiej wspólnie przygotowywali się do odegrania wielkich w dziejach ról, wystarczyćby powinno.

Jestem najmocniej przekonany, że pogardliwy wyraz „l'homme de Sedan", nadany mu przez politowania godnych, zajmie w dziejach jedno z miejsc najgodniejszych. — Biedni niemogli zrozumieć jego wyrażenia, którego użył w jednej ze zwykłych swych mów Noworocznych że: Europa potrzebuje wielkich aglomeracyj", dawał tym do zrozumienia, że zjednoczenie Niemiec stało się dla bezpieczeństwa Europy koniecznością, bo po spełnieniu dopiero tego, inne wielkie zagadnienia mogą się wieczywistnić.

Lecz szowinizm wziął górę, przytem milczenie zupełne północy, tak że stać się musiało, iż przy jego współudziale dokonało się dzieła col ferro e sangue. Bo wielki i szlachetny cel uświęca środki.—

Jeszcze wielki podobno stryj jego miał mawiać, że będzie lepszym od niego szachistą. i istotnie „Sedan" to taki szachmat, jakiego jeszcze niebyło na świecie.—

Ufność tedy i wiara, po ciemnościach nastąpi światło. Tymczasem dla nas praca rozumna i usilna w swym domu, lecz jakkolwiek punkt ciężkości naszych przyszłych interesów z konieczności także leży na wschodzie, powinniśmy mieć wzrok zwrócony na ten zachód, z którym nas wiąże nierozerwalny węzeł cywilizacyi Europejskiej.

To wszystko co przed oczyma naszemi się dziś dzieje tak nad Szprecą, jak i Dunajem, to są tymczasowości, które może wkrótce inne przybiorą kształty.

Ten na białym koniku, ten spadkobierca wielkich idei, ten oświecony Książę, ten Telemak wielkiego swego mentora sfinksa, ten zapewne doskonale wie, co mu pozostaje w interesie, tak swego przedewszystkiem narodu, zabezpieczenia i ugruntowania jego przyszłości, jak równie i pokoju świata, do spełnienia tj. przeciwstawić jedność wszystkich, ~~[illegible]~~ w celu izolacyjnym.

Więcej powiedzieć niejestem w stanie.

Pt.

Do przedstawionego rysunku ośmielam się dołączyć in italiano przez sympatję dla tego narodu, który przecież był kiedyś tylko wyrażeniem geograficznem, pewnych jak mi się zdaje koniecznych wyjaśnień.

A teraz

Upraszając Najgodniejszego Czci, Największego dziś Syna narodu, o przebaczenie mi, żem śmiał nadużyć Jego łaskawości, pobłażliwo-

-ści i nieograniczonej dobroci, pozostaję do śmier-
ci Jego wielbicielem, Jego najuniżeńszym
sługą.

Enrico D. ski

Vecchio di sessanta anni in cor-
retto entusiasta.-

segue la spiegazione.
del disegno.

Varsovia nel Febrajo 1901

La Spiegazione del disegno.

1870 Creatori — Sopra — 1901 Esecutori

Saturno symbolo del tempo che corre in eternità
non osservando nemmeno le fatighe della povera umanità

in Fondo
la panorama

Sta Sofia
Stabilimento futuro della Sta Sede, restitutione del potere temporale, l'unione in culto delle popolazione Balcaniche.

Citta eterna
Capitale intoccabile del regno.
La libera chiesa nello libero stato.

Colonna di Vendeme

Monumento di Federico il Grande

Citta de' Augusti

Castello spettante

Personagii

P. IX. — N III. — Or. B. — G. I. — V. and A. — Eug. — V.E. F.G. — G II.

Benedizione del nostro Redentore

Giuramento d'Eroi o alcanza del idea

Vittime del dovere

Prostrata e calpestata la bestia apocalittica

Cuor ed Anima della nazione nostra.

Allegorica
ch'offre lo scetro, al Eletto.
del quale la stemma sullo scudo tiene il pagio reale in una mano, e nel altra la bandiera nazionale.

168

169

Do

Henryka Sienkiewicza

—o—

Kto w chwili zapomnienia o naszym narodzie,
Imieniem Polski rozgrzał dwie półkule świata,
Na czoło ją wysunął w ludzkości pochodzie
I snop światła na długie rzucił przed nią lata;
Kto w chwili, gdy konała w największem omdleniu,
Gdy nad nią z trwogą w sercu najmężniejsi stali:
Z pod miecza ją wydobył i potopu fali,
Zagrał Pieśń nad Pieśniami ku serc pocieszeniu;
Kto czoło Jurandowe rozpaczą ocienił
I pierś jego wypełnił przemęczeńskim jękiem
I jęk ten niewolniczy zgłuszył boju szczękiem
I na polach Grunwaldu w krzyk tryumfu zmienił:
Ten Chwały syn najmilszy!.. Płyńcie wina zdroje—
Oto próg tego domu przestąpił Jaremi..!
Nie oddamy Zbaraża ni piędzi tej ziemi,
Po nad którą, jak słońce, świeci Imię Twoje!—

170

Ale lutni pieśniarskiej struna nie zerwana,
Są dzieje bliższej męki, rwące pierś na ćwierci -
Czeka bój Racławicki, głuchy ryk Rejtana,
Wielkie epos narodu i tragedya śmierci.
Na szacie Polski Twojej sto krwawych ran świeci,
Zmysły drgają obłędem, rak na dębów korze -
Patrzy z pyłu popiołów... sześćdziesiąty trzeci,
Światu w oczy chcą skoczyć... i Biała i Kroże!
Morze krwi!.. Lecz jej zapach już wietrzeć zaczyna,
Ponad nią mosty złote dłoń tchórzliwa wiesza -
Uderz w pieśń, która pamięć krzywd niestartych wskrzesza,
Co święte - kochać każe, co podłe - przeklina!
Dziś o czynach Karlińskich karte dusze nie śnią,
W proch padają i bledną przed męczeństwem z trwogi -
Kto zbudzi bohaterów?!... - Bogów tworzą bogi --
Czoło chylę przed Tobą i przed taką pieśnią! -

Kazimierz

d. 22 Grudnia 1900 r.
Warszawa

171

Генрику Сенкевичу.

Глубокоуважаемый и горячо любимый писатель!

Часто и много встрѣчали Вы на своемъ почтенномъ литературномъ поприщѣ яркихъ и краснорѣчивыхъ доказательствъ глубокой и справедливой оцѣнки Вашего таланта и Вашего прекраснаго служенія лучшимъ литературнымъ идеаламъ. Но слово уваженія и любви никогда не можетъ быть лишнимъ. И мы, горячіе почитатели Ваши, собравшись сегодня на организованномъ въ честь Вашу литературно-музыкальномъ вечерѣ въ г. Смоленскѣ, отъ всей души посылаемъ Вамъ наше сердечное привѣтствіе.

Назначивъ сборъ съ этого вечера на постройку общежитія „Смоленскаго Общества взаимопомощи учащимъ и учившимъ", устроители вечера связали славное имя Ваше съ идеей добраго дѣла помощи лицамъ, трудящимся и трудившимся на пользу народнаго просвѣщенія.

Мы искренно сочувствуемъ этому, потому что считаемъ Ваши произведенія сами по себѣ богатымъ вкладомъ въ дѣло народнаго просвѣщенія.

Но независимо отъ этихъ соображеній мы глубоко цѣнимъ въ Васъ писателя-художника, умѣющаго проникать своимъ яснымъ творческимъ умомъ какъ въ основныя, наглядныя свойства человѣческой души, такъ и въ самыя темныя, неизвѣданныя, интимныя; умѣющаго освѣщать ослѣпительнымъ свѣтомъ какъ личныя проблемы счастья и горя, такъ и общественныя движенія и чувства. Мы глубоко цѣнимъ въ Васъ художника, у котораго въ глубоко-правдивыхъ реальныхъ образахъ и формахъ выражается такъ ярко художественный идеалъ.

И какъ блѣдное внѣшнее выраженіе нашей любви и уваженія къ Вамъ, мы просимъ принять отъ насъ на память этотъ адрессъ.

Издательница „Смол. Вѣст." Ю. Аданчъ.
Редакція „Смоленскаго Вѣстника":
С. Гуревичъ Даниловъ
А. Епифанскій

Ан. Кремлевъ Н. Лебедевъ

А. Стеклов

Сарія Гуревичъ
д. с. Хаинъ
П. Радзивицкій
К. Кирилов
Г. Праздниковъ
М. Подтяжинъ
П. Гаринъ
Ш. Гуревичъ
М. Верховская
Вс. Литинъ
[illegible]
А. Вальцевъ
А. Алейниковъ
С. Зеликова
[illegible]
Н. А. Гуревичъ
Вл. Ковалевскій
А. Кавдак
А. Гендоберуш
М. Маликъ
Г. Назаровъ
Н. Наумовъ
Г. Томашевичъ
А. Маликъ
М. Рантанцевъ
Г. Мезоед
Г. Пилецкій
Ж. Ельдовскій
Н. Стрелковскій
Г. Нуцевичъ

Н. Laska
И. Sienicka
Н. Terajewicz
М. Milewska
А. Wojewódzka
М. Sepkowska
М. Monaszejn
В. Hryncewicz
Р. Sienicki
В. Вѣчинская
Wieczorek
Ł. Dubiejkowski
С. Станкевичъ
М. Nielubowicz
Г. Hryncewiczowa
М. Łukowska
W. Milewski
К. Łyżkowski
Раковскій
Н. Прохоровъ
М. Эпенбергъ
И. Грюновъ
Ж. Кобежицкая
Марія z Sienożęckich Kamieńska
Apolonija Wawrzynowicz
А. Zaleski
Н. Грюнова
В. Грюновъ
S. Alexandrowicz
Adolf Hałyński
Julian Wojewódzki
Ludwik Bieniek
А. Pakowski
Zygmunt i Anna Siedleccy
Michał Pilarski
Lizf Sullanek
Н. Дубинскій

Dominik Bielikowicz
Zenon Choroszczo
Erazm Piotkiewicz
В. Зелинина
Anna Schpakowsky
Paula Пилецкая
Ada Dobiba
Stanisław Nawicki
Марія Мамзяка
W. Seraphinowicz
S. Strzemeski
M. Wortyński
Maryja z Życzeń Bielikowiczowa
Janina Bielikowiczówna
Stas Bielikowicz
Н. Соколовъ
Cohoroff
Kyllenich
А. Гродъ
М. Гринкевичъ
Левъ Левитановъ
В. К. Гринбергъ
Левъ Каплановскій
В. Głębowiecka
Leon Bielikowicz
Julia Poejss
И. Сорокинъ
Иванъ Пелико
А. Рѣдковъ
Н. Тронинъ

А. Прохина
А. Кондровскій
Р. Прейсъ
П. Соколовъ
Н. Морозовъ
Н. Лебедева
С. Цѣслевскій
С. Лизунковъ
Алексѣевъ
М. Деичъ
M. Lewonowicz
B. Halinowski
R. Stretowicz
С. Цѣлько
И. Яскольдъ-Клепацкій
Piotr Koczmarski
А. Радченко
А. Sudnik
Е. Машкевичъ
А. Кононовъ
В. Корсаковъ
А. Самица
Я. Бѣлецкая
М. Bieniecka
Я. Шуневичъ
А. Бѣлоновичъ
Л. Кавернев
А. Вишневскій
С. Зубовъ
А. Серафимовичъ
С. Черкасовъ
М. Калининъ
А. Кераска

172

Jan Babicki
Павел Смирнов.
Надежда Путято.
Henryk Sumowski

A M. Henryk Sienkiewicz,
- hommage de son premier
traducteur au Brésil. -

Egas Moniz Barreto de
Aragão
le 4 Juillet 1901
Brésil. Bahia

Photographia Vargas
RUA CARLOS GOMES N. 92 — BAHIA

Photographia Vargas

DE

Juan Herrero de Vargas

Rua Carlos Gomes n. 92

BAHIA

Conservão-se os Clichés para reproducção.

W. & D. DOWNEY
PHOTOGRAPHERS
57 & 61 EBURY STREET
LONDON, S.W.
COPYRIGHT

In sincere admiration
Wilson Barrett
Jan 22 1900

ICH DIEN

W. & D. DOWNEY

PHOTOGRAPHERS BY SPECIAL APPOINTMENT
TO HER MAJESTY THE QUEEN
AND
TO THE IMPERIAL & ROYAL FAMILIES OF EUROPE

HONI SOIT QUI MAL Y PENSE
DIEU ET MON DROIT

STUDIOS

57 & 61, EBURY ST.
LONDON, S.W.

L'UNION FAIT LA FORCE

Marion Imp. Paris

Pozdrowienie Polsce na jubileusz H. Sienkiewicza.

Europie starzejącej się u doby skłonu
Jest dzieło Jego czarą szczerą wina,
Która młodość, siłę, prawo przypomina
Dalekich dni i odgłos rodzinnych dzwonów.

Swawola cezarów, kozackich bojów zamęt,
Wiek sławny Polski, nasza skepsis leniwa,
Wszystko w czaszy tej do której chciwie się wspina
O słodka świadomości! dłoń milionów!

O szczęsna Polsko! sieroca wdowa niegdyś
Skroń wieszczów swoich uwieńczałaś sama,
Dziś w pean Twój narody się łączą!
Dzięki światła Zań się u stóp Twych dziś składa!
Na pochmurny Twej przeszłości dramat
Jak purpurowy płaszcz Jego sława pada!

Jarosław Vrchlický.

(Dosłowne tłumaczenie z oryginału czeskiego)

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.